1

POLSKIE TOWARZYSTWO GEOGRAFICZNE
w Lwowie

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

ATENY w r. 1873. [strona południowa]

AKROPOLIS w ATENACH.

[podług fotografji]

http://rcin.org.pl

LISTY Z PODRÓŻY

PO

GRECYI I SYCYLII

pisane

do Michała B.....

PRZEZ

HENRYKA BARTSCH

(autora „Wspomnień z podróży do Jerozolimy i Kairu").

(Z widokiem ateńskiej Akropoli.)

CBGiOŚ, ul. Twarda 51/55
tel.0 22 69-78-773
Wa5148944

WARSZAWA

Nakładem E. Wende i Spółki. Krakow.-Przedmieście Nr. 9.

1875

http://rcin.org.pl

Дозволено Цензурою.
Г. Варшава, дня 5 (17) марта 1875 г.

1

W Drukarni F. Fryze, W. Dębski i S-ki.

http://rcin.org.pl

NH - 40459

LISTY Z PODRÓŻY
PO
GRECYI I SYCYLII.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

LISTY Z PODRÓŻY
PO
GRECYI I SYCYLII
PRZEZ
Henryka Bartsch.

TREŚĆ.

I. LISTY Z GRECYI.

List I. Wstęp. Wyspa Syra. Hermupolis. Burza. Malarz Brandt. Widok brzegów Attyki. Piraeus. Przyjazd do Aten. . . Str. 1.

„ II. Ateny. Główne ulice. Szczątki gimnazyum Hadryana. Akropolis ateńska. Areopag. Propyleje. . . . . 12.

„ III. Partenon. Widok okolicy z wysokości Partenonu. Erechteum i jego karyatydy. 26.

„ IV. Hotel pani Mariani w Atenach. Dragoman Spiro Mavriki. Mieszkańcy Aten. Dzisiejsze monety greckie. Zamek kró-

http://rcin.org.pl

lewski. Ogród królewski. Brama Hadryana. Kolumny świątyni Jowisza (Olympejon). . . . . Str. 37.

List V. Z Aten do Kalamaki. Międzymorze Korynckie. Dzisiejszy Korynt. Ruiny świątyni. Akrokorynt. Deszcz. . . . . 51.

„ **VI.** Z Koryntu do Kurtessa. Przygody podróży. Klenia. Nocleg w Kurtessa. . . 63.

„ **VII.** Ruiny Nemei. Ogólne uwagi. Początek igrzysk Nemejskich. Mykenae. Brama lwów. Zwaliska pałacu Agamemnona. Wspomnienia historyczne. Skarbiec i grób Agamemnona. Wioska Chonika. Równina Argosu. . . . . 77.

„ **VIII.** Argos. Szczątki teatru. Ruiny zamku Tiryns. Nauplia. Hotel „Agamemnon". Kapodistria. Król Otton. Ortografia grecka. . . . . 94.

„ **IX.** Port Nauplii. Stary zamek na wyspie. Kat Grecyi. Gra światła. Noc na pokładzie. Z Nauplii do Aten. Spezzia. Hydra. Poros. . . . . 114.

„ **X.** Ateny. Pan Auge turysta. Ruiny świątyni Tezeusza. Obserwatoryum astronomiczne. Pnyx. Więzienie Sokratesa. Museion. Pomnik Philopapposa. Odeon Heroda. Teatr Dyonizyusza. Pomnik Lysikratesa. Wieża wiatrów. Nowsze Ateny. Uniwersytet. Lykabettos. . 125.

„ **XI.** Wyspa Aegina. Ruiny świątyni. Kąpiel

http://rcin.org.pl

w morzu. Przylądek Sunium (Colonna). Str.
Ruiny świątyni Athene Pronoia. . . . 138.

List XII. Wycieczka na Hymettos. Klasztor Kaesariani. . . . . 148.

„ XIII. Ateny. Cmentarz przy kościele Agia Triada. Ogród botaniczny w Atenach. „Droga święta" do Eleusis. Klasztor Daphni. Eleusis (Levsina). Mistrye eleuzyjskie. . . . . 156.

„ XIV. Ateny. Patissia. Kolonos. Pomniki z nowszych czasów. Wyjazd z Aten. Znajomość z warszawianinem, panem K. Morze Jońskie. . . . . 171.

II. LISTY Z SYCYLII.

List I. Sycylia. Ogólne uwagi. Messyna. Scylla i Charybda. Droga żelazna z Messyny do Catanii. Widok Etny. Strumyk pod lawą. Katedra. Klasztor San Nicola. Bellini. . . . . 183.

„ II. Wycieczka na Etnę. Z Catanii do Nicolosi. Dr. Gemellaro. Monte Rosso. . 197.

„ III. Etna. Lasy. Plantacye kasztanów. La regione deserta. Śniegi. Casa inglese. Krater. Wschód słońca. Cień Etny. Val di Bove. Torre del Filosofo. Powrót do Catanii. . . . . 210.

„ IV. Z Catanii do Syrakuzy. Agosta. Syrakuza. Przewodnik M. A. Politi.

http://rcin.org.pl

Katedra. Źródło Arethuzy. Ruiny. Teatr grecki. Latomia del Paradiso. „Ucho Dyonizjusza". Latomia de' Cappucini. Latomia Casale. Villa Landolina. Katakumby. Rzeczka Anapo. Papyrus. Epipolae. Euryalus. Niepowodzenie. Serenada. . . . . Str. 226.

List V. Z Syrakuzy do Girgenti (Agrigent). Południowy brzeg Sycylii. Porto Empedocle. Girgenti. Ruiny. Villa Montana. Katedra. Echo. Z Girgenti do Palermo. Dyliżans pod eskortą karabinierow. Lercara. Palermo i jego okolice. Zakończenie. . . . . 244.

http://rcin.org.pl

I.

LISTY Z GRECYI.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

I.

LISTY Z GRECYI (*).

I.

Ateny, dnia 26 kwietnia 1873 r.

Kochany przyjacielu!

Oto jestem na ziemi klasycznej Hellady starożytnej, w stolicy Grecyi, w Atenach!.. Wróciłem w tej chwili z przechadzki na Akropolę, gdzie podziwiałem wspaniałe widoki okolic, morza i ciągnącego się dołem miasta, otoczonego wysokiemi górami skalistemi.

Wśród wspaniałych zwalisk licznych świątyń, stanęła mi pomimowolnie w pamięci potęga wie-

(*) Pierwsze cztery listy były drukowane w odcinku „Dziennika Warszawskiego", w roku 1873.

http://rcin.org.pl

ków dawno minionych i tak pełnych chwały. Rzeczywistość przewyższyła o wiele moje oczekiwania. Zadziwia mnie i uderza doskonałość form architektonicznych i wytworność smaku owych czasów.

Nie zdołałem jeszcze przyprowadzić do ładu wszystkich wrażeń; — czuję się znużonym pracą fizyczną i duchową, lecz pomimo to chwytam za pióro, ażeby choć w rysach ogólnych, pobieżnych, opowiedzieć ci o tem wszystkiem, co widziałem i doznałem podczas podróży i co najbardziej rzuca mi się tu w oczy.

Spodziewam się, że będziesz pobłażliwym... Nie można bowiem opowiedzieć w kilku wyrazach tego wszystkiego, o czem napisano już całe tomy, o czem świat posiada już całe biblioteki i o czem pisać jeszcze będą, bez wyczerpania interesu, prawnuki nasze... Nie zechcesz powtórzenia tego, co inni napisali, albowiem znane ci jest to w znacznej części. Potrzeba ci obrazów świeżych, narysowanych na tle złotem nieba klasycznego, na którem oko nasze nie przestaje śledzić świetnych gwiazd pierwszych twórców cywilizacyi europejskiej, pierwszych bohaterów i wojowników, filozofów i artystów Grecyi, tak bliskich i drogich nam od najmłodszych lat naszych; żądasz, ażebym nadał nowy koloryt temu, co w pamięci naszej zaszło mgłą; potrzeba ci poezyi, ażeby rozkoszo-

http://rcin.org.pl

wać się prawdą;—potrzeba ci *prawdy*, w której zespalają się w równowadze harmonijnej, poezya i proza...

Znając dobrze twe życzenia, przekonany jestem, że czytając te listy, wyobraźnia twoja potrafi uzupełnić wszystkie niedostatki formy i błędy co do wytworności; co się zaś tyczy suchej wiedzy historycznej i archeologicznej, nie pożałujesz trudu i poinformujesz się w swojej bogatej bibliotece.

Cel nasz będzie w ten sposób osiągnięty; wywiążę się z danego przezemnie przyrzeczenia i pisać będę o tem, co wyda mi się piękniejszem; ty zaś z swojej strony, uzupełnisz i upiększysz ogniem własnej fantazyi moje niejasne obrazy—i będziemy oba zadowoleni.

Wdałem się pomimowoli w gadaninę. Widzę już, że robisz właściwy sobie znak, do którego uciekałeś się, gdy podczas naszych rozmów wieczornych, była wzmianka o rzeczach nudnych, lub zaczynały się powtarzania.

Wybacz wspaniałomyślnie; daję pokój gadaninie i przystępuję do rzeczy.

Posłuchaj.

Odebrałeś zapewne wczas mój ostatni list, pisany na pokładzie parostatku „Mars,“ na zachodnim

http://rcin.org.pl

brzegu Morei i wrzucony do skrzynki pocztowej na wyspie Syra, w mieście Hermupolis.

Opowiedziałem ci tam wszystkie moje przygody na *morzu*... Nie... nie wszystkie; potrzeba bowiem było przejechać jeszcze z Syry na statku do Piraeus.

Jakkolwiek odległość jest nie znaczna i potrzeba było nie wiele czasu, lecz zdarza się często w życiu, że w ciągu kilku godzin można doświadczyć więcej, niż wśród innych okoliczności przez całe miesiące—tak też było i tu: tej jednej nocy przytrafiły się wszystkie nieprzyjemności, zdolne zafrasować spokojnego żeglarza. Tą najnieprzyjemniejszą z niemiłych przygód, była choroba morska.

Ażeby nie znudzić cię czytaniem długiego opisu burzy, która nas spotkała, wynieś do kwadratu to wszystko, co pisałem ci w moim ostatnim liście o bujaniu się okrętu i o jego następstwach—połącz, pod względem czasu, w jednę noc to wszystko, co powiedziałem tam o czterech dniach żeglugi przy wietrze umiarkowanym (*), a mieć będziesz słabe wyobrażenie o cierpieniach ofiar nieszczęśliwych, którym przypadło w udziale, w nocy z 25 na 26 kwietnia, odbywać podróż z Syry

(*) Z Triestu do Syry.

http://rcin.org.pl

do Piraeus, na pokładzie małego parostatku kołowego, Lloydu austryackiego.

Przy tej sposobności powiem kilka słów o *Hermupolisie*, uchodzącem za jedno z ważniejszych miast handlowych Archipelagu. Liczba jego mieszkańców wynosi 20,000.

Dowiedziawszy się, że parostatek odpłynie do Piraeus późnym wieczorem, skorzystałem ze sposobności, ażeby zwiedzić na prędce ten prawdziwy labirynt ulic, rozłożonych na pochyłości dość stromej góry, na wierzchołku której znajduje się wielki biały klasztor.

Upał był nieznośny. Towarzysze mojej podróży na parostatku „Mars," młodzi grecy, powitani zostali przez swoich znajomych; przedstawiono mnie, piliśmy kawę i jedliśmy lukumję, na placu, w cieniu drzew, wśród rozmowy ożywionej. Następnie, poszedłem sam jeden oglądać nową cerkiew i miasto, lecz przekonałem się niestety, że nie ma tam nic godnego widzenia; wszystkie ulice są wązkie, małe, krzywe — trzeba iść ciągle po stopniach — wszędzie kamienie i kamienie, — na każdym kroku mury pomalowane niebiesko i zielono.

Większość ulic jest nieprzystępna dla powozów; wszędzie małe sklepiki — handel, praca, życie. Czem wyżej wchodzi się na górę, tem piękniejszy jest widok na morze i na wyspy sąsiednie.

http://rcin.org.pl

Lecz nareszcie można się znużyć; jednostajność zawsze nudzi.

Około godziny 5-tej po południu wróciłem do przystani, na poklad okretu i przyglądałem się wieczorem z przyjemnością stopniowemu znikaniu świateł w oknach domów. Ponieważ wszystkie domy obrócone są frontem do portu, z zapadnięciem przeto nocy, całe miasto wyglądało jak gdyby było świetnie uiluminowane.

Pogoda, jak powiedziałem, była prześliczna; pasażerowie poschodzili się już byli oddawna; tylko ładowanie towarów odbywało się jeszcze, wśród głośnych krzyków majtków. Usiadłem na ławeczce na pokładzie statku, wpatrywałem się w miasto oświetlone magicznie, w niebo ciemno-lazurowe z jego gwazdami i cieszyłem się myślą, że będę już następnego dnia w Atenach, od których znajdowałem się już tylko o kilkadziesiąt mil.

Nareszcie koła wzburzyły powierzchnię morza, i odpłynęliśmy.

Po kolacyi, przechadzałem się jeszcze na pokładzie; lecz dłuższe chodzenie stało się niemożebnem. Okręt zaczął bujać się i wiatr wzmagał się coraz bardziej. Ściemniło się całkiem i kapitan kazał wstrzymać bieg okrętu, pozostawiając go na łaskę wznoszących się wysoko fal. Nie zarzucono kotwicy i czekano na brzask dnia. Znajdowaliśmy się w tem położeniu blisko dwie godziny.

http://rcin.org.pl

O wschodzie słońca byliśmy koło przylądka Sunium (Colonna), lecz w znacznej odległości od brzegów Attyki, które atoli widzieliśmy przed sobą. Wiatr był niepomyślny i bujanie się statku trwało dalej, z większą może niż poprzednio siłą. Naturalnie, że dostaliśmy wszyscy choroby morskiej i większa część pasażerów nie wychodziła z kabin; jeden tylko z nich pozostał uporczywie wraz ze mną pod gołem niebem.

Pomimo niepogody, odzywaliśmy się do siebie od czasu do czasu i zainteresowała nas obu młoda greczynka, pasażerka klasy trzeciej, która leżała na pokładzie bez czucia prawie. Towarzysz mój powiedział mi, że jedzie z Kandyi i że ta piękna greczynka, której towarzyszy jakaś staruszka, jedzie także z Kandyi, w zamiarze jedynie odszukania swego niewiernego kochanka, studenta uniwersytetu ateńskiego. Fakt ten dał nam wątek do licznych rozumowań filozoficznych, i w końcu zawołaliśmy oba jednocześnie prawie: ależ bo ci studenci!...

Rozmawiając dalej po niemiecku, wspomnieliśmy i o Rossyi; z jego zaś znajomości bytu ruskiego wyprowadziłem wniosek, że bądź jest rossyaninem, bądź też zamieszkiwał przez długi czas w Rossyi.

Tak też było w rzeczy samej. Okazało się, że p. Brandt jest ruskim artystą-malarzem, wracającym

http://rcin.org.pl

z Kandyi, gdzie bawił kilka miesięcy; udawał się on teraz do Rzymu, gdzie znajdowała się chwilowo jego rodzina.

Jeżeli podczas podróży, spotkanie z człowiekiem sympatycznym i rozumnym dostarcza w ogóle przyjemności, to takowa wzmaga się bardziej jeszcze, gdy człowiekiem tym jest nasz ziomek i przedstawia się zarazem obszerne pole, nie tylko do rozmowy, lecz także do wzajemnej ufności i otwartości, która wyradza się bardzo powoli pomiędzy ludźmi, którym traf dozwolił zabrać z sobą znajomość.

Parostatek szybował wtedy wzdłuż brzegu zachodniego Attyki, nie wyróżniającego się niczem szczególnem. Wszędzie same tylko nagie skały, do których oko przyzwyczaja się niebawem, z powodu ich jednostajności. Różnica pomiędzy obrazami, jakie rysuje nam nasza wyobraźnia, a rzeczywistością jest wielka, i gdyby nie prześliczny kolor nieba, klimat błogosławiony i przekonanie, że znajdujemy się w sferze klasycznej, przyszłoby niezawodnie do zupełnego rozczarowania.

Lecz taka jest już natura człowieka, że daje się powodować bardziej wyobraźni, niż otaczającej go rzeczywistości i rozstaje się z trudnością z tem, co zrosło się niemal z jego duszą. Czego szukasz, to i znajdziesz.

http://rcin.org.pl

Jeden z naszych towarzyszów podróży, młody kupiec, nie pamiętam której gildyi, lub też po prostu *commis-voyageur*, nie był w stanie pojąć, jak można zachwycać się temi niepięknemi na oko pagórkami, pozbawionemi wszelkiej roślinności. Trudno odgadnąć, jakie myśli krążyły w jego głowie; ja i Brandt, nie zwracaliśmi na niego wielkiej uwagi i nie posiadaliśmy się z radości, że mamy przed sobą widownią wypadków ogólno-dziejowych.

Nareszcie około godziny 10-tej z rana (morze w zatoce Sarońskiej uspokoiło się), ujrzeliśmy zdala Akropolę, uwieńczoną kolumnami Partenonu; lecz z znacznej odległości wszystko wydawało się tak drobniutkiem wśród wielkich gór otaczających, że z trudnością można było rozpoznać przez binokle kontury zewnętrzne zwalisk, które miały postać domu dotkniętego pożarem.

Wzgórza, zasłaniały jeszcze miasto Ateny.

Po raz pierwszy ujrzałem tu całą piękność tego słynnego kraju; oczy zwracały się ciągle pomimowolnie ku wspaniałej Akropoli, do której zbliżaliśmy się niepostrzeżenie.

Niegdyś, marynarze greccy, żeglując tą drogą, witali w tem miejscu ukochane Ateny, które poznawali po złotem ostrzu dzidy bogini Minerwy, błyszczącem nad Partenonem. Dzida ta, nie istnieje

http://rcin.org.pl

oddawna, tak samo jak i sam posąg; widok atoli musiał być wówczas wspaniały.

W tym punkcie nawraca się do wielkiego portu Piraeus, mającego powierzchowność miasta całkiem nowego. Kilkadziesiąt lat temu, znajdowała się tu uboga wioszczyna; obecnie zaś całe szeregi domów o piętrze i liczne krzyżujące się ulice, świadczą o stanie kwitnącym tego najstarożytniejszego przedmieścia Aten.

Wysiadłszy z okrętu, udałem się wprost do banhotu, będącego dotąd w stanie całkiem pierwotnym, i zdążyłem na pociąg, który zresztą odchodzi co godzina do Aten.

Dziwnem mi się wydało, że nie dają tu wcale kwitów na pakunki; każdy stawia swoją walizkę w osobnym, przeznaczonym na to wagonie, uczepionym w końcu pociągu. Idąc za przykładem innych, umieściłem tam moją walizkę. Po przybyciu do Aten, każdy chwyta za swoje rzeczy i zabiera je bez najmniejszej kontroli.

Jazda z Piraeus do Aten, trwa tylko piętnaście minut. Pociąg leci po równinie, wsród pól uprawnych, winnic i drzew oliwnych. Po dziesięciu minutach jazdy, ujrzeliśmy nowe obserwatoryum astronomiczne, zbudowane na dość wysokiej górze granitowej; na tylnym planie Akropola, na przodzie zaś świątynia Tezeusza, bardzo dobrze zachowana.

http://rcin.org.pl

Przyszedłem tu do zupełnego przeświadczenia, że jestem w starożytnych Atenach... Zwaliska, jak gdyby przemawiały do mnie... i doznawałem w owej chwili nieznanego mi uczucia... Wionął na mnie duch przeszłości...

Zainstalowawszy się w hotelu, nie troszczyłem się o wytchnienie, lecz pobiegłem wprost, ulicami krzywemi, na Akropolę.

Pamiętasz atoli, że zacząłem mój list od tego, iż mówiłem o przyjeździe do Aten, o zwiedzeniu Akropoli; skończyło się zaś na tem, że nic jeszcze nie powiedziałem o moim pobycie w tem mieście. Lecz bądź spokojny; w notatkach moich, jeżeli zdążę zebrać je jutro, znajdziesz wszelkie pożądane szczegóły.

http://rcin.org.pl

II.

Ateny, dnia 27 kwietnia 1873 r.

Nie pamiętam, kto mianowicie, ale bardzo trafnie powiedział, że podróż jest wielką i ciężką pracą. Rozumie się, iż wszystko zależy od tego, jak się podróżuje. Znam wielu, którzy w swych peregrynacyach po różnych europejskich stolicach, odpocząwszy porządnie na miękkich materacach jakiego „Grand-hôtel," myślą jedynie tylko o tem, jakby dobrze zjeść i zabawić się z komfortem. Nie znają oni pracy i są zupełnie zadowoleni, *po swojemu*, dla tego, że mogą mówić do swych znajomych: „powróciłem z Paryża, byłem w Londynie, piłem kawę w Saskiej Szwajcaryi" i t. p.

Ale dla takiego człowieka jak ja, któremu łaskawa Opatrzność, oprócz dobrego apetytu, dała jeszcze porządną dozę ciekawości i żądzy wiedzy, który otrzymawszy urlop za granicę, sam lekkomyślnie, zamiast leczyć się, powiększa jeszcze w dodatku najgłówniejszą swą chorobę... to jest suchoty... kieszeni,— taki człowiek powiadam, powinien

http://rcin.org.pl

oszczędzać pieniądze i czas, i jeżeli chce wiele widzieć i być w odległych krajach, musi wyrzec się wielu rzeczy i dobrze *napracować się:* nie spać kilku nocy z kolei, wstawać rano, jeść nie o swoim czasie i co się zdarzy, znosić upał i deszcz, i kontentować się lokalem w drugorzędnych, czasem bardzo niedogodnych hotelach.

Tak, trzeba napracować się... a tu jeszcze pisz i *pisz wiele*, jak na pożegnanie krzyknąłeś, przy moim odjeździe z Warszawy, kiedy pociąg już ruszył z miejsca.

Wszakże *pisanie* jest także pracą; a nie małą jest pracą *pisanie do ciebie*, znanego i wymagającego krytyka, który nawet oburzać się może, jeżeli gdzie jest opuszczony, lub niewłaściwie postawiony przecinek.

Ale co robić! Wszakże całe nasze życie na tym padole płaczu, jest długą, bezustanną pracą! Od nas samych zależy, uczynić ją mniej lub więcej miłą.

A i ja chętnie staram się o to. Nie będę narzekał na pracę; przeciwnie, powiem, że do przyjemniejszych prac podróży *po mojemu*, zaliczę pracę: *pisania do ciebie*, drogi przyjacielu.

A jeżeli czytanie tych listów sprawi ci choć jakiekolwiek zadowolenie, i ty zadaj sobie, bez szemrania, *pracę* stawiania przecinków, tam, gdzie

http://rcin.org.pl

takowe opuściłem, lub z prędkości niewłaściwie umieściłem.

Tym sposobem, pod względem *pracy*, zrównamy sie z sobą.

Nigdzie, nawet tutaj, w rozkosznym klimacie Grecji, nie ma róż bez kolców... Posłałbym ci je, gdyby były... Jeżeli ci więc sprawia zadowolenie czytanie moich hierogliſów, *to popracuj*—i stawiaj przecinki.

Ale chodźmy na Akropole. Czas już zapoznać się z tą perłą starożytności ateńskich.

Akropolis panuje nad południową częścią miasta, jakby cytadela; w istocie też przez długi czas była cytadelą, i na kartach jej historyi, zapisana jest nie jedna krwawa scena. Temu właśnie należy przypisać obecny jej stan. Niegdyś, w starożytności, była ona niedostępną dla niszczących narzędzi nieprzyjaciela; ale z wynalazkiem prochu wszystko się zmieniło, i od tego czasu saczęło się dzieło zniszczenia jej świątyń i kolumn, zniszczenia widocznego nie tylko zbliska, lecz i zdaleka, dla gołego oka. I tak, z okna mego mieszkania widzę północną część Partenonu; ale w samym jego środku znajduje się znaczny wyłom; brak kilku kolumn: są to ślady wielkiej eksplozyi, zaszłej 28 września 1687 r., podczas oblężenia przez wenecyan (Francesco Morosini). Turcy, zamienili

http://rcin.org.pl

Partenon na skład prochu; bomba wenecka, na nieszczęście, trafiła tam, i środkowa część świątyni została wysadzona w powietrze. O zreperowaniu niema co i myśleć; wyłom pozostaje.

Wyszedłem na ulicę i wprost skierowałem się ku południowi, w przekonaniu, że znajdę drogę bez przewodnika i bez wypytywania się. Wielu mówiło mi, że w Atenach łatwo zabłąkać się. W istocie, ulice są nadzwyczaj wązkie i krzywe. Domy, po większej części (z wyjątkiem nowej dzielnicy i głównych ulic) są małe i niejako zapakowane w ciasną przestrzeń. Zgubić drogę można tylko na chwilę, dla tego, że całe miasto (40,000 mieszkańców), przerzynają dwie zupełnie proste ulice, przecinające się prawie w jego środku (Hermesa, rue d'Hermès i Eola, rue d'Eole). Gdziekolwiek bądź obrócić się, zawsze się dojdzie do jednej z tych ulic; oprócz tego Akropolę widać z wielu miejsc, i może ona stanowić punkt wyjścia, od którego zawsze łatwo znaleść żądany kierunek.

Mieszkanie moje znajduje się koło ulicy Hermesa, niedaleko od pomienionego jej przecięcia się z ulicą Eola; naprzeciwko moich okien, w ogródku, stoi niziutki, jedyny w mieście klasztor, tak, że wyjrzawszy oknem widzę część głównej arteryi miasta, mnóstwo ciemno-szarych dachów, wieże i kopuły kilku kościołów, wschodnią poło-

http://rcin.org.pl

we Akropoli, a w głębi przed sobą, okrągły i długi łańcuch Hymettu, zasłaniającego widnokrąg na wschodzie, do znacznej wysokości.

Obeznawszy się z ulicami otaczającemi moje mieszkanie, puściłem się na los szczęścia w ich labirynt i w kilka minut natrafiłem na grupę kolumn korynckich, stojących w szeregu, w ciasnocie, koło jakiegoś gmachu z kopułą (następnie dowiedziałem się że, to jest dawny meczet, zamieniony na koszary).

Rozwinąwszy mój plan miasta, dowiedziałem się, że znajduję się przy gimnazyum Hadryana, to jest przy ruinach gmachu, niegdyś jednego z największych w Atenach (mieściła się tu świątynia i biblioteka). Wzniesione ono zostało przez Hadryana, owego cesarza odznaczającego się tak wielką namiętnością do budownictwa. Pozostało tylko siedm kolumn; wszystkie one są monolitami, po $9\frac{1}{2}$ metra wysokości.

Więcej nie będę ich opisywał; należy to do szanownych archeologów, którzy z szczególną zręcznością odkrywają w najmniejszym kamieniu ze skazą, jakieś cuda, i zawsze widzą swemi uczonemi oczami więcej, niż my zwykli śmiertelnicy. Szczęśliwi!

Zresztą, tutaj na każdym kroku stoją lub leżą kolumny, a przynajmniej ich odłamy; tak się do

http://rcin.org.pl

nich człowiek przyzwyczaja, że w końcu się dziwi, jeżeli ich gdzie nie ma. Nie dość na tem; kawałki kolumn i części ciała ludzkiego (rozumie się z marmuru), użyte są na równi z innemi materyałami do budowy domów, i często zdarza się, że kapitel kolumny lub ręka posągu wystają ze ściany, w której pełnią obowiązki zwyczajnej cegły. Dziwne szyderstwo losu!

Turcy szczególnie, nie krępowali się podczas długiego swego panowania w Grecyi; pod tym względem nic ich nie powstrzymywało; zamieniali oni nawet całe kolumny i prześliczne posągi, na wapno.

Smutno robi się na sercu, na widok takich śladów wandalizmu; ale i do tego człowiek się przyzwyczaja.

W ogóle w teraźniejszych Atenach mało jest wesołych widoków, szczególnie w tej południowej części miasta, zbudowanej w przybliżeniu na tem samem miejscu, gdzie niegdyś wznosiły się pałace arystokratów.

Bruku w mieście nie ma wcale, nawet na najgłówniejszych ulicach. Całą różnicę pomiędzy głównemi ulicami (Hermesa i Eola) a innemi, stanowi to, że te dwie są proste, nieco szersze, że mają kamienne trotuary i że domy na nich są większe. Po środku jest zwirówka. Inne zaś ulice,

http://rcin.org.pl

i to nie wszystkie, zadawalają się dotąd projektem trotuarów, to jest oznaczeniem za pomocą wązkich obciosanych kamieni, miejsca, gdzie mają być położone płyty.

Na pochwałę można powiedzieć, że ulice polewają się regularnie i często, i że nie wiele jest kurzu; ale za to, po polaniu, a szczególnie po deszczu, tworzy się jasno-szare błoto, lgnące do butów, co dla pieszych, mających składać wizyty, bardzo jest nieprzyjemne.

Pożegnawszy korynckie kolumny gimnazyum Hadryana, udałem się dalej na południe, i wkrótce poczułem, że powoli wstępuję na górę; dalej droga stała się bardziej stromą, i po ośmiu minutach byłem już na stoku Akropoli, zewnątrz miasta.

Trzeba było wysoko podnieść głowę, ażeby spojrzeć na zrysowaną głębokiemi rozpadlinami skalistą podstawę twierdzy i na potwornie skupione ukośne, grube jej mury, z masami sypiącego się gruzu. Blisko przedemną, znajdowało się niewielkie pole, prawie dojrzałego jęczmienia; pośród niego wiła się ścieżka, prowadząca do głównej drogi.

Niewiadomo zkąd, znalazło się tu kilku chłopców z muszlami i kawałkami marmuru w rękach, i każdy z nich chciał być przewodnikiem. Trudno odczepić się od ich natręctwa; bez proszenia, na-

http://rcin.org.pl

rzucają się; bez pytania, mówią; nie chcesz naładować sobie kieszeni ciężkiemi kamieniami, a oni suną ci pod nos kawałki kolumn i podrabiane starogreckie naczynia; dajesz im pieniądze, są niezadowoleni i żądają więcej; nie dajesz nic, skamlą chórem i przerywają wątek myśli.

Nie można prawie nie zwrócić uwagi na potwornie wielką, podkopaną jaskiniami i grotami czerwonawą skałę granitową, mającą kształt ogromnej spłaszczonej czaszki, leżącą przy samej drodze, na zachód od Akropoli. Chłopcy wskazują ją, i dziwnym akcentem wołają: Arejopagos! Arejopagos! (Ἄρειος πάγος — pagórek Aresa). Rzeczywiście jest to starożytny, tak sławny Areopag, gdzie według rozkazu Solona, dwunastu obywateli z grona archontów, wydawało wyroki w sprawach kryminalnych. Pierwszym podsądnym był sam Ares (Mars), bóg wojny, za to, że zabił Hippothoona syna Poseidona (Neptuna). Sądzili go natenczas sami bogowie, i uniewinnili. Lecz pagórek zachował nazwę na cześć Aresa.

Skały Areopagu, nie mające żadnej roślinności, spuszczają się od strony Akropoli zupełnie stromo i mają wiele rozpadlin, w których niegdyś zamieszkiwały boginie zemsty (Erinnje). Zajrzałem tam. Miejscowość w istocie sprawia przerażenie, lecz po większej części z powodu nieczystości i za-

http://rcin.org.pl

niedbania. Czytałem o piętnastu stopniach, prowadzących na skałę. Przy pomocy chłopców odszukałem je; ale jakież to są stopnie! Nie ma w nich żadnego sztucznego wykończenia; zdawałoby się, że toporem zostały wykute w skale, i trudno po nich wdrapywać się. Wszedłszy na sam szczyt pagórka, zupełnie nic nie zobaczyłem, i gdyby nie piękny widok na Akropolę, na stojącą w pobliżu świątynię Tezeusza, na miasto i okolicę, nie radziłbym nikomu wdrapywać się na Areopag.

Idziemy dalej.

Jeszcze kilka kroków po wijącej się drodze, po obu stronach której rośnie gęstemi krzakami aloes, a stajemy naprzeciw głównej, zachodniej bramy Akropoli. Ale na nieszczęście wejście to zamknięte jest żelazną kratą, zabitą deskami, i oczom nie przedstawia się nic, prócz wielkich ścian fortecznych, z górującą nad niemi, wewnątrz, wieżą czworoboczną.

Trzeba jeszcze iść dalej na prawo i wyżej, do zbudowanej umyślnie dla zwiedzających, nowej bramy. Towarzyszący mi chłopcy, ciągle jeszcze krzyczą i naprzykrzają się, ale mniej niż przedtem. Spełnili oni już swe zadanie; teraz nastała kolej ich ojców, stojących za małemi stołami, nad drogą, przy głównem wejściu. Stoły te były za-

http://rcin.org.pl

stawione wszelkiego rodzaju przedmiotami z marmuru i gliny. Pomiędzy innemi, handlarze ci, sprzedają łańcuszki z drobniuchnych muszli morskich. Co wspólnego mają te łańcuszki, podobne bardzo do różańców, z Akropolą i starożytnościami greckiemi—nic a nic nie rozumiem.

Powiadano mi, a nawet czytałem, że na wejście do Akropoli potrzeba oddzielnego pozwolenia zwierzchności, w kształcie biletu, uzyskiwanego w mieście, od jakiegoś dyrektora muzeum starożytności. Ale przez gadułów i książki było zarazem wypowiedziane, że spokojni podróżni i bez biletu mogą rozkoszować się widokiem ruin, jeżeli franki niezbyt są przyrośnięte do ich kieszeni i jeżeli chociaż jeden z tych srebrnych talizmanów przemknie się do rąk żołnierza-inwalida, postawionego przez rząd, na straży tych drogocennych szczątek pentelikońskich kolumn.

Usłużny chłopiec przeprowadził mnie przez starożytne sklepione przejście na wązki otwarty placyk, otoczony z prawej (południowej) strony kamienną balustradą (z lewej jest wysoki mur); z niego widać leżący w głębi na spadzistości góry, tak zwany odeon Heroda i Regilli. Bogaty obywatel maratoński Klaudyusz Herod, zbudował ten starożytny teatr około 140 roku po narodzeniu Chrystusa, na cześć zmarłej za młodu małżonki swej Regilli,

http://rcin.org.pl

z którą zle się obchodził. Obecnie zachowały się tylko marmurowe siedzenia, tworzące półkole i wznoszące się amfiteatralnie, oraz scena. Trudno uwierzyć, żeby w nim mogło mieścić się (jak piszą) 5,000 widzów, albo raczej słuchaczów, gdyż odeony w starożytności wyłącznie były przeznaczane do przedstawień muzycznych. Przodowy mur odeonu, składający się z kilku piętr na łukach, zasłania widok na okolicę, z południowej strony. Mur ten zresztą, jak się zdaje, zbudowany został później niż teatr.

Rzuciwszy jeszcze okiem w dół, zwróciłem się na lewo ku zamkniętej bramie, do której przewodnik mój, zaczął głośno dobijać się. Minęło kilka sekund, nim inwalid otworzył furtkę. Ale ponieważ nic dobrego w życiu nie można osiągnąć bez przeszkód, to i tu, zamiast oczekiwanych świątyń, zobaczyłem przed sobą mur, wysokości do stu stóp i znalazłem się na maleńkim dziedzińcu, zawalonym odłamami kolumn, korpusami, rękami i nogami różnych posągów; w kącie tego dziedzińca stał dom, zamieszkały przez stróżów Akropoli.

Stary inwalid, dostrzegłszy moją niecierpliwość (frank tymczasem odbył swój przelot), zaprowadził mnie bezzwłocznie do wązkiego przejścia, i po kilku sekundach stałem na samym środku bocznych schodów marmurowych, prowadzących do Propylejów.

http://rcin.org.pl

Na około panowała najzupełniejsza cisza; inwalid rzekł do mnie kilka słów po grecku, ale dostrzegłszy, że go wcale nie rozumiem, zamilkł i usunął się na bok. Rozlegał się tylko krzyk małych szarych jastrzębi, latających po powietrzu i chroniących się do szczelin murów wieży i uszkodzonych architrawów.

Z podziwieniem patrzyłem na szeregi kolumn doryckich, na szczątki starożytnych wschodów, i powoli poszedłem na górę.

W środku, znajduje się główne przejście, szerokości czterech metrów; ale przejść można i bokami pomiędzy kolumnami, których z frontowej strony jest sześć (po 9 metrów wysokości i 1,46 metra średnicy). Prawie wszystkie one są bez kapiteli, a jedną z nich trzeba było nawet ściągnąć żelaznemi obręczami, z pomocą wbitych drewnianych klinów.

Gdziekolwiek się spojrzy — wszędzie ślady zniszczenia i największy nieład. Nikt nie myśli sprzątnąć z drogi, leżących na ziemi kawałków marmuru, i nie można wcale temu się dziwić, wspomniawszy, że dolna część schodów dopiero od 1852 roku została odkopana przez p. Beulé, i odtąd zaledwie część ich jest uporządkowana.

A propos, należy nadmienić, że szerokość Propylejów wynosi 18,8 metra, i że nazwa ich po-

http://rcin.org.pl

chodzi od greckiego wyrazu πυλή=drzwi, zatem προπύλαια=to, co znajduje się przed drzwiami. Drzwi zaś umieszczone są w środku kolumn, w ścianie poprzecznej. Poprzednio, było w ogóle pięć drzwi—a przez główne, przechodziły niegdyś uroczyste procesye.

Propyleje mają dwa występujące naprzód skrzydła, z których południowe, stanowi wspomniona już wieża czworoboczna; północne zaś, obrócone teraz zostało na muzeum utworów rzeźby.

Cudna jest wspaniałość tych kolumn! Nie można ich nawet opisać; trzeba je widzieć. Ileż potrzeba było pracy dla przewiezienia tych ogromów kamiennych na taką wysokość (154 metry nad poziomem morza), z lomów Pentelikonu, odległych o 15 wiorst ztąd; ile potrzeba było umiejętności, dla połączenia pojedynczych kawałków w jedną, tak artystyczną i harmonijną całość!

Myśl zbudowania Propylejów powstała w głowie Periklesa; budowniczy Mnesikles, wykonał ją i potrzebował na to pięć lat czasu (437—432 przed narodzeniem Chrystusa).

Na widok Propylejów, zupełnie zapomniałem o wieży weneckiej, obok której stałem, i zdaje się, że dobrze zrobiłem, gdyż ona psuje efekt.

Nie doszedłszy do końca Propilejów, zwróciłem się napowrót i wszedłszy na górę, po stopniach,

http://rcin.org.pl

zbliżyłem się do maleńkiej świątyni Nike Apteros, to jest nieskrzydlatej bogini zwycięztwa, noszącej tę nazwę dla tego, że wizerunek jej zrobiony był bez skrzydeł, w celu, aby bogini pozbawiona była możności opuszczenia Aten. Dziwnem jest, że wszyscy wychwalają tę miniaturową budowę; ja prosty śmiertelnik, mało w niej znalazłem pociągającego; ale za to położenie jej jest prześliczne; jest ona jakby przylepiona do południowo-zachodniego kąta Akropoli, i od tej strony jest bardzo malowniczy widok na okolicę. Z tego miejsca, według podania, rzucił się na dół Egeusz, ojciec Tezeusza, gdy zobaczył czarny żagiel na okręcie wiozącym jego syna.

Pragnąc jak najprędzej zaspokoić moje życzenie zobaczenia Partenonu, powróciłem do Propylejów, przeszedłem je, i przed moim wzrokiem ukazał się plac, do takiego stopnia zawalony odłamkami marmurowemi, że można było postępować naprzód, tylko z największą ostrożnością.

Tu ujrzałem cudne kolumny Partenonu, a na lewo od nich karjatydy Erechteum, których opisanie będzie stanowiło przedmiot następnego mego listu.

http://rcin.org.pl

III.

Ateny, dnia 28 kwietnia 1873 r.

Do ostatniego mojego listu zrobiłem krótki wstęp; a i dziś znów mnie do tego chętka bierze.

Wstęp, mój bracie, to ważna rzecz na świecie. Są ludzie, którzy bez wstępu żyć nie mogą (do takich zapewnie i mnie, i to nie bez racyi policzysz). Wszak i mówca odchrząknie, zanim mówić zacznie; wszak i artysta, przed rozpoczęciem sztuki koncertowej, weźmie kilka ulotnych akordów. Wszakże formuły grzeczności, przy powitaniu, nie są niczem innem jak wstępem do rozmowy, a jeśli celem takowej jest drażliwy interes, to tenże zazwyczaj dopiero w samym końcu na wierzch wypływa. Płeć piękna, jak we wszystkiem, tak i w tym względzie nas przewyższyła; gdyż damy zwykle najważniejsze rzeczy, a nawet czasem te, które spowodowały wizytę, mówią sobie przy samem pożegnaniu, i wracając od progu, na nowo rozpoczynają owem bardzo wygodnem i utartem: à propos ma chère...

http://rcin.org.pl

Ale otóż i masz. Ze wspomnienia o przeszłym moim liście wpadłem na wstępy, z wstępów na damy, i gotówem daleko zalecieć..... Śmiejesz się zapewne, sądząc—rozumie się podług siebie—że się nie wyplaczę, kiedym się raz dostał w tak nadobne towarzystwo.

Przy wszystkiem tem, jest jednak pewna logika w tej assocyacyi myśli; stoimy bowiem przed Partenonem, poświęconym niegdyś czci Minerwy, która przecie była damą i to jeszcze świetną, przed którą chętnie kapelusz zdejmuję; a nadto, u stóp Partenonu, wczoraj właśnie, gdym się zbliżał, zastałem rysujące dwie śliczne blondynki, córy Albionu, które na chwilę potęgą swych wdzięków oderwały mnie od oddawania się wyłącznie oglądaniu ruin. Tuż przy nich stała inna ruina, w postaci starej ciotki czy guwernantki, która rzuciła. na mnie prawdziwe wielkobrytańskie spojrzenie, gdym się trochę za długo przyglądał jej czarującym pupilkom.

Tak więc przyznajesz, że wstęp do niniejszego listu poniekąd był niezbędnie potrzebnym; inaczej bowiem niedowiedziałbyś się—gdybym był wprost przystąpił do rzeczy, o tem, com widział *przed* Partenonem. Że zaś damy koniecznie i wszędzie są potrzebne, gdzie ma być całość, pełnia i piękno, o tem i mówić byłoby zbytecznem takiemu znaw-

http://rcin.org.pl

cy jak Ty. Jestem przeto pewny, że i tobie przyjemniejszą będzie ze mną wędrówka po ruinach Partenonu, wiedząc, że w bliskości rysują ładne angielki, na które z rozmaityah punktów kolumnady, pod pozorem oglądania okolicy, skierować można binokle. W takim razie radzę ci jednak, dobrze nastawiać szkła lorynetki, aby nie spotkać się z okiem towarzyszącej im Meduzy. Przynajmniej ja trzymałem się tej zasady, i po niejakim czasie nabrałem nawet pewnej w to wprawy.

A teraz zbliżmy się do Partenonu. Angielki wciąż rysują, jastrzębie latają i piskliwie krzyczą, inwalid—stróż w oddaleniu przechadza się i nudzi, ja tymczasem, w przyzwoitem oddaleniu od świątyni, staję oparty o marmurowy blok, otwieram Baedeckera i czytam jak następuje: „Partenon był obliczony na to, aby zarówno z góry, jako też gdy się patrzym z dołu na Akropole, panował nad wszystkiem.“

W tem miejscu znowu mi przeszkodziły angielki; jedna bowiem z nich, przechyliwszy główkę w tył, przypatrując się niby swemu rysunkowi, zerknęła na mnie z boku i rzekła do swej towarzyszki, najsłodszym w świecie głosem:

„Yes my dear, I will do it... I w mgnieniu oka, parasol, którym były zasłonięte od palących promieni słonecznych, tak się skierował, żem już

http://rcin.org.pl

nic więcej nie widział prócz *ruin*, i dla tego mogłem oddać się *con amore* ich studyom.

Ponieważ mój przewodnik żywy milczał jak mumja egipska, do której, mówiąc nawiasowo, wielce był podobny, drukowany Baedecker stać się musiał moim wyłącznym *ciceronem*, i trzeba mu oddać pełną sprawiedliwość, że doprowadził sztukę wypowiedzenia bogatej treści jasno i w nie wielu wyrazach, do wysokiego stopnia doskonałości.

Czyliż mam ci wyliczać, jak Baedecker, wszystkie rozmiary świątyni etc... Nie. Już popełniłem ten grzech w moim przeszłym liście, przy opisie Propylejów. Dla tego powiem ci tylko, że Partenon jest ogromny, imponujący, i że podobnie pięknych ruin nigdzie nie widziałem. Styl, jest czysto dorycki. Frontowe kolumny (tak od strony zachodniej przy której stoimy, jako też od strony przeciwległej wschodniej), dobrze są zachowane. Znać na nich ślady od kul armatnich, które powyrywały całe kawały, lub się na wyżłobieniach poodciskały. Do kolumnady prowadzą stopnie, ciągnące się naokoło całej świątyni. Nadmienić mi tu wypada, że podstawa Partenonu znajduje się mniej więcej na jednej linji z wierzchołkiem Propylejów, i z tego możesz powziąć pojęcie o jego topograficznem położeniu.

http://rcin.org.pl

Wszystkich kolumn w około świątyni było dawniej 46. Eksplozya, wyrwała ich 14. Po nad kolumnami jest architraw, potem idą metopy pomiędzy tryglifami, nakoniec szczyt kończasty, mocno zrujnowany. Ściana wewnętrzna, ustawiona z bloków marmurowych, a tworząca niegdyś cellę (σηκός) świątyni, bardzo jest uszkodzona.

Po schodach, niewygodnie się wchodzi. Wewnątrz niema nic, prócz kilku rzędem ustawionych metop z wypukłorzeźbami, wyobrażającemi sceny z czasów bohaterskich. Wszędzie gdziekolwiek okiem rzucimy, ten sam śliczny marmur, który w wielu miejscach zachował swą pierwotną mleczną białość, lub wygląda jak zmarznięta śmietanka.

Gdy stoimy w samym środku Partenonu, nabieramy pojęcia o szalonej eksplozyi jaka tu miała miejsce w r. 1687. Po jednej i drugiej stronie (północna i południowa), kilka kolumn zupełnie jest wyrwanych, tak, że tylko jest ślad, gdzie stały ich podstawy; inne sterczą do połowy, lub do trzech czwartych części wysokości. Resztki, malowniczo są porozrzucane. Nikt ich też, od owego czasu, z miejsca nie ruszył. Stąd, widok na okolicę zupełnie odkryty.

Tu, w celli, niegdyś stał ów sławny, 13 metrów wysoki posąg Minerwy, dzieło Fidjasza. Nagie

http://rcin.org.pl

części ciała były z kości słoniowej, reszta ze złota; okrycie do zdejmowania, także ze złota.

Wschodni fronton Partenonu, równie jest piękny jak zachodni. Dachu wcale nie ma; uczeni spierają się nawet, czy w ogóle nad cellą był kiedy dach. Tylko nad peristylami, jest dotąd marmurowe belkowanie, po którem chodzić można.

Samo przez się rozumie się, żem wszedł na sam szczyt Partenonu. Za panowania frankońskich książąt, w południowo zachodnim kącie jego, wzniesiono wieżę z krętemi schodami. Wieży już nie ma, ale schody zostały; tą tedy drogą dostałem się na najwyższy punkt Akropoli, skąd, jak łatwo się domyślić, widok przecudny. Tu na wierzchu trochę niebezpiecznie chodzić po zrysowanych i połupanych belkach marmurowych. Trzeba koniecznie oswoić się z miejscowością i przezwyciężyć skłonność do zawrotu głowy. Ale też za to, jakże się jest bogato wynagrodzonym! Widać stąd odległy na kilkanaście mil Akrokorynt, dalej w prawo góry Killene (teraz zwane Zirka), oraz góry Megarskie, ugrupowane na około wzniesłego szczytu, zwanego u starożytnych Gerania. Parnes i Pentelikon rozłożyły się szeroko na pierwszym planie. Pojedyńczo sterczy spadzisty Lykabettos, z białą kaplicą S-go Jerzego na szczycie. Na wschód, ciągnie się długim pasem szary Hymet-

http://rcin.org.pl

tos, z leżącem w głębi łożyskiem rzeki Ilissos, na którego prawym brzegu świecą kolumny świątyni Jowisza Olympijskiego. Ku południowi, równina i morze; dalej wzgórze zwane Museion z pomnikiem Philopapposa, dalej skaliste Pnyx, obok niego nowe obserwatorium astronomiczne; bliżej nas, dzikie skały Areopagu. Widać wyraźnie wyspy Aeginę i Hydrę; Salamis zaś spływa się z lądem. Piraeus leży jak na dłoni. Z samego miasta Aten, spostrzegamy tylko jego część północną z zamkiem królewskim, wychylającym się z bujnej zieloności pysznego ogrodu.

Długo tak stałem, odszukując na rozłożonej przedemną mapie, ważniejszych miejscowości. Nie wiele to trudu kosztowało, gdyż wszystkie, w rzeczywistości, tak wyraźnie się rysują, i każda ma odrębną cechę.

Cóż ci więcej mam powiedzieć o Partenonie? Mógłbym jeszcze wiele wyliczyć szczegółów, ale poprzestanę na zwróceniu twej uwagi na to, co rzeczywiście dla każdego niespecyalisty potrzebuje bliższego objaśnienia, inaczej bowiem, ujdzie niezawodnie jego baczności. Przypatrując się dziełom sztuki, widzimy piękno, czujemy efekt, ale mało kto się troszczy o głębsze zbadanie przyczyn, które tak silne wrażenia wywołują. Otóż starożytni Grecy, byli mistrzami pod względem estetyki

http://rcin.org.pl

i dobrego smaku; trzeba podziwiać ich umiejętność. Wystudjowali oni aż do najdelikatniejszych odcieni działanie optycznego złudzenia na duszę, i umieli ze swych spostrzeżeń świetne zrobić zastosowanie. I tak, przy ciosaniu brył na kolumnę i jej składaniu (luźne części kolumny wyglądają jak kamienie młyńskie), zwracali na to uwagę, aby kolumna nie była jednakowo grubą na całej swej wysokości. W środku, objętość jej jest zawsze trochę większą niż u końców. Ale trzeba wiedzieć o tem, inaczej nie spostrzeżesz; a już jeżeli spostrzegłeś, to kolumna niezawodnie jest niezgrabną i podobną do butelki lub kręgla. Na zręcznem utrafieniu miary wszystko polega.

Dalej — narożne kolumny Partenonu są pod względem objętości większe od zwyczajnych, w rzędzie stojących. Na oko, wcale one się nie wyróżniają od innych, a jednak efektowna harmonia właśnie zależy na tem zboczeniu co do rozmiaru grubości, gdyż oko koniecznie musi być omylonem, albo raczej, ono samo się myli; trzeba mu przyjść sztucznie w pomoc, dla wywołania w widzu estetycznego zadowolenia.

Nakoniec — stopnie schodów otaczających Partenon do koła, nie tworzą wcale, jakby się spodziewać należało, linji prostej, horyzontalnej, ale natomiast wykazują, przy dokładnym pomiarze, lek-

http://rcin.org.pl

kie zakrzywienie wypukłe, co także jest architektoniczną subtelnością, przyczyniającą się do wywołania odpowiedniego wrażenia.

Słowem, Partenon jest arcydziełem, nad którem słusznie znawcy i nieznawcy się unoszą i nad którym artyści architekci i rzeźbiarze, formalne odbywają studja.

Wyszedłszy przez wschodni fronton, w którym niegdyś było główne wejście, zwróciłem się następnie ku trzeciej znakomitej budowli Akropoli, t. j. ku *Erechteum*, położonemu tuż blisko, naprzeciwko bocznej, północnej strony Partenonu, od którego oddziela go niewielki plac, zawalony marmurowemi odłamkami i gruzem.

Tu, mniej więcej w samym środku placu, musiała stać kolosalna statua Ateny — Promachos, wysoka na 60 stóp, dzieło Fidjasza, o której wspomniałem, że złociste ostrze jej dzidy było widzialnem daleko z morza. Podanie niesie, że wódz Gotów Alarik, na widok tej imponującej statui, odstąpił od zamiaru zrabowania Aten.

Erechteum więcej jest zniszczone niż Partenon. Z ruin jego, nie można sobie utworzyć obrazu, jak ono wyglądać musiało. Nazwa jego pochodzi od króla i bohatera ateńskiego Erechteusza, który w tem miejscu wybudował świątynię dla Ateny-Polias, t. j. opiekunki miast. Potem, oddawano

http://rcin.org.pl

tu cześć i innym bóstwom i bohaterom. Już Homer wzmiankuje, że dom Erechteusza był ulubionem mieszkaniem Ateny, i najstarsze ateńskie podania łączą się z tą świątynią. Persowie spalili ją. Zapewne dopiero po wzniesieniu Propylejów i Partenonu, wzięto się znów do jej odrestaurowania. W wiekach średnich, Erechteum zamienione zostało na kościół chrześcijański. Turcy założyli w niem harem. W czasie oblężenia Akropoli przez Reszyda-Paszę, zamożne niewiasty ateńskie tu się schroniły, lecz niestety właśnie tu, do samego wnętrza wpaść musiała bomba i wiele białogłów wtenczas życie postradało (1825 r.).

Erechteum było wzniesione w stylu jońskim. Prawie ani jedna kolumna nie zachowała się w całości. Szczególniejszą moją uwagę zwróciły na siebie delikatnie rzeźbione gzymsy ścian, które wyglądają z daleka jakby powleczone pyszną koronką. Największą ozdobą Erechteonu jest mała wystawka z karjatydami (dziewice z rozpuszczonemi włosami = κόραι), oparta o południową ścianę. Karjatyd wszystkich jest sześć. Cztery stoją we froncie, z każdego zaś boku po jednej. Jedną z tych karjatyd uprowadził do Londynu lord Elgin, a na miejsce jej wstawiono gipsową kopję, przysłaną w zamian, z Anglii. Wysokość karjatyd, nie prze-

http://rcin.org.pl

chodzi trzech metrów. Podstawa, na której one stoją, wznosi się zaledwie na kilka stóp nad ziemię.

Otóż i wszystko com widział na Akropoli. Odszedłem z zamiarem wrócenia tu jeszcze kilka razy, gdyż jednorazowa bytność dać może zaledwie powierzchowne pojęcie.

Posyłam ci fotografię Partenonu, abyś mógł powziąć lepsze wyobrażenie o tych pięknych ruinach. Wszystko na niej jest oddane z zadziwiającą dokładnością; jednego tylko brak na obrazku, a mianowicie owych rysujących angielek, które mi zawsze stoją na myśli, ile razy wspomnę o Partenonie.

http://rcin.org.pl

IV.

Ateny, dnia 29 kwietnia 1873 r.

Powinszuj mi, uczyniłem znakomity postęp. Zajęty myślą pisania do ciebie i naturalnie tem, od czego mianowicie list zacząć, powiedziałem sobie: „tylko bez wstępu!“ I oto, dotrzymuję słowa; bez wstępu przystępuję do rzeczy.

Już widzę jak robisz poważną minę, sądząc, że cię znów zaprowadzę przed jaką kolumnę... Zgadłeś; ale przedewszystkiem wstąp ze mną do mego hotelu i poznaj się bliżej z otaczającemi mnie osobami.

Hotel pani Mariani, jak już wspomniałem, należy do drugorzędnych; nie ma w nim ani wygalonowanego szwajcara, ani garsonów we frakach i białych krawatach, ani posadzek, ani dywanów, ale za to jest... patryarchalność.

Signora Mariani, włoszka, lat sześćdziesięciu kilku, wdowa, pomarszczona, zażywająca tabakę, opowiedziała mi zaraz pierwszego wieczoru całą

http://rcin.org.pl

swoją biografię, oraz biografię swoich dwóch synów, z których jeden utonął na brzegach Sardynji. Następnie mówiła wiele o podróżnych, którzy poprzednio mieszkali w zajmowanym obecnie przezemnie pokoju; potem wdała się w filozofję, narzekając na złe czasy, na losy i ludzi... i t. p. Słuchałem z cierpliwością, gdyż mam wrodzone, albo lepiej powiedzieć, mocno rozwinięte poszanowanie dla wszystkiego co jest patryarchalnem.

Drugim uosobionym reprezentantem pierwobytnej prostoty i naiwności jest przezacny Antonio, jedyny kelner całego hotelu, z zasady widać chodzący boso, gdyż go inaczej jak bez butów dotąd nie widziałem; siwy, chudy, rodem grek, i bardzo słabo mówiący po włosku.

Gdym wczoraj wracał z przechadzki i zapytał o klucz od numeru, Antonio usłużnie wbiegł na górę i pokazał mi klucz wiszący na gwoździu, w futrynie moich drzwi. Na moją uwagę, że to trochę nieostrożnie, pani Mariani oświadczyła, że u niej nie było jeszcze wypadku kradzieży i że mogę być zupełnie spokojnym o całość mojej własności.

Na takie *dictum*, nie miałem argumentu i ściśle zastosowałem się do istniejącego w domu porządku, jak przystało na prawdziwego miłośnika patryarchalności.

http://rcin.org.pl

Ale nie na tem koniec niespodzianek i nowych znajomości. Właśnie gdym wczoraj przy herbacie był zajęty gawędą z właścicielką hotelu, zapukano do drzwi i wszedł człowiek już nie młody, wysoki, chudy, rezolutny i żwawy, ubrany w granatową kurtkę, który zarekomendował się jako dragoman Spiro, gotowy na moje usługi, gdyż jak wnosił, nie będzie moim zamiarem podróżować po Grecyi bez przewodnika. Mówił na przemiany to po włosku, to po angielsku, dość płynnie, ale z szczególniejszym akcentem, tak, że go czasami zrozumieć było trudno. Zaraz z pierwszego wejrzenia podobał mi się ten człowiek. Leżała przedemną na stole otwarta książka z rycinami (Dr. Moritz Busch, Reisehandbuch für Griechenland). Dragoman, rzuciwszy okiem na książkę, pochwycił ją radośnie i zawołał: eh! eh! doctor *Buś*, doctor *Buś*, oh! yes, I know him well, ja z nim odbywałem przed piętnastu laty podróż po całej Grecyi; oh! yes *Dr. Buś*.... patrz pan, tu na 35 stronicy, moje nazwisko wymienione jest dwa razy... a tu jest wyrysowany mój namiot, przy ruinach Koryntu. I rzeczywiście, na stronicy 35 przeczytałem najpochlebniejsze zdanie o dragomanie Spiro Mavriki, pochodzącym z wyspy Zante, oraz, że tenże towarzyszył doktorowi Busch w jego podróży.

http://rcin.org.pl

Nie potrzeba mi było lepszej rekomendacji i zaraz wczoraj ułożyliśmy się co do wycieczki do Koryntu, Nemei, Argos i Nauplii, którą zamierzam wykonać w przyszłym tygodniu.

— A czy są teraz rozbójnicy w tamtych stronach? zapytałem.

W odpowiedzi na to pytanie, Spiro wyciągnął z pod kurtki ogromny nóż, wzniósł go w górę, zaczął nim wywijać i zawołał:

— Niech-no się pokażą, to ja im dam!...

Z powodu swej komicznej gestykulacji i przesadzonej junakerji, poczciwy Spiro, przez nasze małe grono patrjarchalne został kapitalnie wyśmiany. Nawet małomówny Antonio zdobył się na dowcip i udając mocno przestraszonego, uciekł z pokoju.

Ale jak wszędzie i zawsze w życiu, tak i tu w moim hotelu, wśród patrjarchalności i prostoty, nie obeszło się bez (tym razem na szczęście bardzo miłego) kontrastu: Gdym właśnie w najlepsze gawędził z dragomanem, wyputując się go o rozmaite szczegóły dotyczące projektowanej wycieczki, o ceny żywności, najem koni i t. p... słyszę dolatujące mnie z korytarza tony fortepjanu... Nie mylę się, to koncert Mendelssohna Op. 25... ktoś egzercytuje się... ale jak!... Aż miło słuchać!...

Wtenczas pani Mariani objaśniła mnie, że u niej już od pół roku mieszka signor Holstein, z Neapo-

http://rcin.org.pl

lu, który w zimie dał w Atenach kilka świetnych koncertów, obecnie zaś zajmuje się udzielaniem lekcji, i co dzień wieczorem po kilka godzin grywa na fortepjanie. W końcu dodała, że jeżeli sobie tego życzę, to mnie z nim zapozna, gdyż jak mówiła, pan Holstein jest bardzo dobrym człowiekiem i nie lubi chodzić po kawiarniach.

Łatwo pojąć, żem się ucieszył z takiego sąsiedztwa. Całą też resztę wieczoru przysłuchiwałem się czarującej muzyce, w otwartem oknie, przy świetle księżyca. To było poetyczne...

Cóż ci mam więcej mówić o ludziach, których już całe tysiące widziałem na ulicach Aten? Trudne to zadanie. Chcąc coś stanowczo powiedzieć, trzeba przemieszkać cokolwiek dłużej pomiędzy nimi. Nie będziesz też nic innego wymagał prócz pobieżnych szkiców i podzielenia się doznanemi wrażeniami. Znane ci są moje zasady, jakiemi się kieruję przy zetknięciu się z ludźmi i przy ich ocenianiu. Wszakże obadwaj hołdujemy jednej i tej samej zasadzie, że w gruncie, ludzie wszędzie są *ci sami* i różnią się tylko powłoką zewnętrzną, mową i zwyczajami, oraz, że zawsze ludzie są takimi, *jakimy my ich zrobimy, przez nasz sposób obejścia się z nimi.* Do wyjątków należy niegrzeczność i wyzyskiwanie, na jakie podróżny czasami bywa narażony. Na wyzyskiwanie jest lekarstwo: zdro-

http://rcin.org.pl

wy rozum i szczypta sprytu; niegrzeczność — trzeba wybaczyć.

Otóż i w Grecyi ludzie są jak wszędzie; może trochę niepodobni do owych bohaterów starożytności, których otoczyliśmy w naszej wyobraźni fantastycznemi barwy świetności i powabu, ale zawsze pomiędzy niemi znaleść można postacie i twarze typowe, przypominające ową rasę, która swojego czasu tyle znakomitych wydała osobistości.

Kostyum narodowy: fez, kaftan wyszywany, fustanella, zachowały się po większych miastach tylko u średniej i niższej klasy; wszędzie ich pełno na ulicy. Czarny tużurek i cylinder zdają się jednak co raz więcej nabierać prawa obywatelstwa. Greczynki po większej części ulegają francuzkiej modzie, z tą jednak różnicą, że u wielu widziałem czerwone fez naciągnięte na prawe ucho, ze zwieszającą się na złocistym sznurku kwastą, co przy bogato wyszytym staniku, bardzo pięknie wygląda. Twarze niektórych greczynek są tak białe i foremne, iż zdaje się jakby były wykute z pentelikońskiego marmuru. Greczynki, podobnie jak wszystkie kobiety na południu, prędko się starzeją; ale charakterystyczna szlachetność rysów, po większej części pozostaje i często frappuje nawet w podeszłych matronach.

http://rcin.org.pl

Wieśniacy noszą białe (szare) burki, i całem swem wzięciem żywo przypominali mi karpackich górali. Pod względem temperamentu, grecy są żwawi i zapalczywi, na ulicy często się kłócą o lada co, po kawiarniach sprzeczają się głośno, rozprawiają hałaśliwie i gestykulują, ale bardzo prędko się godzą i po kilku minutach znów najspokojniej rozmawiają, jak gdyby nic nie zaszło. Grek w ogóle jest umiarkowany i oszczędny, pracowity i usłużny. Nad oświatą narodową, podobno obecnie bardzo wiele pracują. Jak wszędzie tak i tu, wiele jest ignorantów, i temu dziwić się nie trzeba. Wczoraj naprzykład, gdym wracał z Akropoli, zboczyłem ku obserwatoryum astronomicznemu i starałem się zawiązać rozmowę z dość przyzwoicie ubranym jegomościa, który używał spaceru po żwirówce. Nie mogliśmy się dogadać. Milcząc szliśmy potem czas niejakiś obok siebie. W końcu, grek spojrzawszy na mnie badawczo, zapytał:

— Signor è Inglese?

— No, sono di Varsavia, odparłem.

— Ah, *Americano!* zawołał, dodał jeszcze coś po grecku i skłoniwszy się uprzejmie, skierował się ku dworcowi drogi żelaznej.

Muszę też choć kilka słów powiedzieć o pieniądzach, tym motorze wszech rzeczy, który w po-

http://rcin.org.pl

droży jest rzeczywistym nervus rerum, od którego prawie wszystko zależy.

W Grecyi liczą na drachmy i lepty. Drachma, trochę więcej niż 20 kop. sr., ma sto lept. Z monet greckich najczęściej spotyka się miedziane 10-o i 5-cio-leptowe sztuki. Pojedynczych drachm srebrnych wcale nie ma; raz tylko udało mi się zobaczyć srebrną sztukę 5-cio-drachmową. W kursie najwięcej jest srebra francuzkiego i rossyjskiego, oraz talarów i zwancygierów austryackich dawnego stempla. Liczą też na franki; frank równa się 110 leptom. Dwudziesto-pięcio-kopiejkowa sztuka rossyjska nazywa się tu frankiem ruskim. Rubel srebrny przyjmuje się w czterech frankach. Kursują też papierowe pieniądze greckie, ale w te się podróżni nie wdają.

Zaznajomiwszy się powierzchownie z ludzmi i pieniędzmi, możesz teraz odbyć ze mną spacer po mieście. Skierujemy się ulicą Hermesa ku zamkowi królewskiemu, a potem ku kolumnom świątyni Jowisza Olympijskiego.

Jak już wspomniałem w moim drugim liście, ulica Hermesa jest zupełnie prosta i przerzyna całe miasto, od dworca drogi żelaznej aż do zamku królewskiego. Zdawać by się mogło, że jeżeli ulica jest prosta, to i widzieć można wszystko na przestrzał; tu jednak rzecz się ma inaczej; w sa-

http://rcin.org.pl

mym bowiem środku ulicy, przy jej tworzeniu, zapewne przez poszanowanie religijne zostawiono kościołek zwany Kapnikaraca, zasłaniający zupełnie widok. Jest to budowa bardzo stara, wzniesiona w stylu bizantyjskim i tak niska, że jej kopuły zaledwie sięgają drugiego piętra otaczających ją domów. Po obu stronach Kapnikaraei, przez rozdwojenie w tem miejscu ulicy powstały dwa małe place, i każdy jadący lub idący musi tu zboczyć z linii prostej i zakreślić łuk obok kościoła. Potem znów ulica, w dalszym ciągu, idzie zupełnie prosto i prowadzi na plac, po za którym jest skwer obsadzony drzewami pomarańczowemi, z fontanną w środku; dalej zaś, na wzniesieniu, w głębi, stoi pałac królewski.

Po drodze wstąpiłem do restauracyi w Hôtel d'Athènes, gdzie o tej godzinie miał na mnie czekać p. Brandt. Zastałem go zajętego rozmową z p. Jerchau, młodym malarzem z Kopenhagi, i tenże ofiarował się nam towarzyszyć. Ponieważ pan Jerchau ma swoją pracownię w zamku królewskim i jest znany tak służbie dworskiej jako też i dežurnym oficerom, bez kwestyi wszędzie zostaliśmy przepuszczeni.

Zamek królewski, przed którym jest także obszerny plac, odznacza się nadzwyczajną prostotą architektury, i jedynie wielkością swoją impono-

http://rcin.org.pl

wać może. Został on wybudowany podług planów architekta Gaertnera, w latach od 1834—1838, kosztem poprzedniego króla Ottona.

Obejrzawszy pracownię p. Jerchaua, oraz pałacową kaplicę (ewangelicką; obecny król Jerzy, pochodzący z panującego domu duńskiego, pozostał przy wyznaniu ewangelickiem), zwiedziliśmy następnie ogród królewski.

Zaraz na wstępie, uderzył nas, w pełnem znaczeniu tego słowa, odurzający zapach kwiatu pomarańczowego i milijona innych najróżnobarwniejszych kwiatów. Na ziemi, w malowniczym nieładzie, leżało pod każdem drzewem mnóstwo opadłych, już przedojrzałych pomarańcz; gałązki drzew uginały się pod ich ciężarem, a obok dojrzewających złocistych owoców bielił się śnieżnym rąbkiem nowy kwiat, lub kiełkowało młode pokolenie. Mało gdzie udało mi się widzieć podobnie bujną wegetacyą i takie bogactwo flory. Przed niedawnym czasem był tu jeszcze pusty plac pokryty gruzem,—a dziś, co to za drzewa, jakie aleje, jakie krzewy i kwiaty! Pyszny ten ogród zawdzięcza swe istnienie małżonce króla Ottona, Amelii, która z szczególniejszem zamiłowaniem starała się wzbogacić to piękne ustronie, najkosztowniejszemi, z odległych krajów sprowa-

http://rcin.org.pl

dzonemi roślinami. Jest tu nadto i staw, po którym pływają łabędzie, są rzymskie mozaiki, cieplarnie, posągi, sztucznie usypane pagórki; jest nawet projekt na zwierzyniec (lew za kratą w małym domku i sokół na łańcuszku) i t. p.

Chodziliśmy całą prawie godzinę po krętych, cienistych alejach i ścieżkach, natrafiając ciągle na coś nowego i zajmującego, przyczem nie tylko wzrok i powonienie bezustannych doznawały niespodzianek, ale i dla ucha się cząstka dostała, gdyż wśród uroczej ciszy i tak świetnego otoczenia, śpiew licznych słowików, tem cudniej się wydawał.

Ztąd poszedłem do blisko leżących ruin *świątyni Jowisza Olympijskiego.*

Po drodze zwróciły moją uwagę drzewa pieprzowe, któremi, w nowszej części miasta, prawie wszystkie ulice są wysadzone. Gdy się potrze pomiędzy palcami, zerwany z takiego drzewa listek, tenże wydaje szczególniejszego rodzaju mocny i jak dla mnie bardzo przyjemny zapach. Podczas moich spacerów, nie jeden z takich listków już zerwałem, i ciągle lubuję się ich miłym zapachem.

Szeroka aleja prowadzi nas na wielki pusty plac, położony w południowo-wschodniej stronie miasta, zatem dotykający i Akropoli, na którym przedewszystkiem spostrzegamy wielką, zupełnie samotnie stojącą marmurową bramę z piętrem (wy-

http://rcin.org.pl

soką na 18 metrów), której wyższy architraw wspiera się na kolumnach korynckiego porządku. Na wschodniej stronie tej bramy jest dość już nieczytelny następujący napis: „To jest miasto Hadryana, nie zaś Tezeusza;“ na zachodniej zaś: „To są Ateny, dawne miasto Tezeusza.“

Jak widać, Hadryan mocno zazdrościł Tezeuszowi.

O kilka set kroków od bramy Hadryana stoją poważnie, żółtawe korynckie kolumny, pozostałe z niegdyś ogromnej świątyni Jowisza Olympijskiego (*Ὀλυμπεῖον*). Dziś jest ich tylko szesnaście; po lewej stronie (ku wschodowi) stoi grupa, złożona z trzynastu kolumn, ze szczątkami architrawów u wierzchu; dwie wznoszą się na prawo, w odległości kilkudziesięciu kroków od grupy; jedna zaś w r. 1852 przewróciła się (jak niektórzy mówią w skutku burzy, a inni, w skutku trzęsienia ziemi) i leży, jak padła, w szesnastu kawałkach, wyglądających jak olbrzymie kamienie młyńskie. Wysokość kolumn wynosi $19^1/_2$ metra; średnica przeszło 2 metry. To są dość znaczne rozmiary. Każda ma 24 wyżłobień.

Jeszcze Pisistratus (w r. 530 przed narodzeniem Chrystusa) rozpoczął był budowę tej świątyni, lecz jej nie skończył. Fidjasz miał ją wewnątrz ozdobić malowidłami. Potem król syryjski An-

http://rcin.org.pl

tiochus Epiphanes (około r. 174 przed Chr.), polecił dalsze roboty jednemu ze sławniejszych rzymskich budowniczych, ale znowu nastały przerwy. Sulla (w r. 68) uprowadził kilka kolumn do Rzymu. Za Augusta mało zrobiono, i dopiero Hadryan ją wykończył, w 650 lat po jej rozpoczęciu. Świątynia ta miała 109 metrów długości i 54 1/2 metra szerokości. Frontony, wschodni i zachodni, ozdobione były każdy trzema rzędami kolumn, w każdym rzędzie po dziesięć; na długość był z każdej strony podwójny rzęd, w każdym po 21 kolumn.

Ale już widzę, żem się znowu wdał w cyfry; to nudne; więc dajmy pokój. Dodam tylko jeszcze, że co do rozmiarów, świątynię tę w starożytności przewyższała jedynie sławna świątynia Diany w Efezie.

Chociaż kolumny Olympejonu są większe od kolumn Propylejów i Partenonu, jednak wytrzymać z niemi nie mogą porównania. Widać w nich już zepsucie smaku i brak ręki mistrza; brak tu również widoczny owego optycznego złudzenia, o którem wspomniałem w poprzednim liście. Imponują one wprawdzie massą i ciężarem, ale też nic więcej. Szczególnie od strony północnej, są one mocno pouszkadzane i klamrami żelaznemi powiązane.

http://rcin.org.pl

Aż strach bierze, gdy się chodzi pomiędzy niemi; zdaje się, że te ogromne, na ich kapitelach leżące bloki kamienne, ledwo się trzymają i za lada powiewem wiatru spaść muszą. Ale jednak tu codzień wieczorem wiele osób, siedząc przy rozstawionych stolikach, delektuje się kawą, której dostarcza nędzna, w drewnianym baraku tuż blisko mieszcząca się kawiarnia. Widok stąd jest przepyszny na Akropolę i na okoliczne góry.

Dość na dziś. W przyszłym liście, opowiem ci moje dalsze spacery po Atenach.

Już i dragoman Spiro przychodził pogawędzić o projektowanej wycieczce do Koryntu; wyprawiłem go co prędzej, aby mi nie przeszkadzał. Ale już czarującym tonom mego sąsiada artysty, oprzeć się żadną miarą nie mogę. Więc składam pióro i słucham.....

http://rcin.org.pl

V.

Nauplia, dnia 3 maja 1873 r.

Człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi...

Siedzę tu jak zamurowany prawie od dwudziestu czterech godzin i nie wiadomo, jak długo jeszcze przyjdzie czekać na statek parowy, co dwa tygodnie tylko raz jeden opływający w około brzegi Morei (z Patras do Piraeus). Jak telegram donosi, maszyna w drodze się popsuła i parowiec uwiązł w Kalamata. Jest także wiadomość, że wyprawiono (z Patras, czy nawet z Corfu) inny statek, ale ten, kto wie kiedy nadejdzie! Nic nie pomoże; trzeba uzbroić się w cierpliwość i czekać, gdyż puszczać się po bezdrożach na Epidaurus, a potem łodzią przez Aeginę, za zmudne, za męczące, za kosztowne.

Więc ochłonąwszy z przykrego uczucia, wywołanego przez chwilowe pokrzyżowanie planów, oraz z powodu niegościnnego przyjęcia, jakiego doznałem w Nauplii (o czem niżej), zbieram resztki dobrego humoru i piszę do ciebie.

http://rcin.org.pl

Jak się przekonywam, nie mogłem wcale wpaść na szczęśliwą myśl; zaledwie bowiem chwyciłem za pióro, oto już zapomniałem o monotonnej teraźniejszości, cały żyje wspomnieniem dopiero co dokonanej, co prawda dość awanturniczej wycieczki, i chcę się podzielić z tobą doznanemi wrażeniami.

Jestem wprawdzie jeszcze twoim dłużnikiem co do Aten.... To się załatwi.... Dziś tylko wycieczka... Wszakże wracam znów do miasta, *które jest Tezeusza a nie Hadryana*, toć będzie czas opowiedzieć...

Mój dragoman Spiro jest uniwersalny i ma znakomite pobłyski prawdziwej jowialności: wie wszystko, nigdy się nie zająknie z odpowiedzią i ma na wszystko dobrą radę; już nawet serdecznie mnie przepraszał za to, że się statek spóźnił, i robi co może, aby mnie rozweselić. On to proponował mi już kilka razy przeprawę na Epidaurus, ręcząc za jej powodzenie; on znosi mi plotki miejskie, które mnie wcale a wcale nie interesują, i prawie co godzina chodzi do biura telegrafu, a zawsze wraca z najśmieszniejszą miną, z nosem spuszczonym na kwintę. Wyprawiłem go teraz na szczyt najwyższej z pobliskich skał, z wyraźnym rozkazem, aby mi się nie pokazywał, dopóki nie ujrzy

http://rcin.org.pl

na własne oczy dymu parowca, śpieszącego na nasze zbawienie.

Ale pomimo to, pozbyć go się nie mogę, gdyż od niego, jako głównego motora mej wycieczki, koniecznie zacząć muszę opis mych przygód; z nim też wszystkie wypadki podróży jak najściślej są połączone.

Spiro tedy, w dniu onegdajszym, o 3 rano mnie obudził. Jeszcze było zupełnie ciemno. Pierwsze słowo jakie powiedział było to: „Spiesz się pan, bo już gotują kawę.

— Co? Gdzie? zapytałem.

— Obstalowałem po drodze. Przecież pan bez kawy nie pojedzie. Obudziłem ludzi w kawiarni; małom ręki nie wywichnął tłukąc o okienicę, i nie odszedłem, dopóki nie rozpalili ognia.

Już to trzeba przyznać, że poczciwy Spiro wszędzie burmistrzuje jakby w swoim domu; wszędzie go też znają i witają po przyjacielsku; widać lubią go i przywykli do jego żywości i rubaszności.

Posiliwszy się kawą, ruszyliśmy ku dworcowi drogi żelaznej. O 4-tej pociąg ruszył, i w pół godziny potem byliśmy już na statku parowym, mającym nas odstawić do Kalamaki, nad międzymorzem Korynckiem. Przeprawa trwała do 9 rano przy dość spokojnym stanie morza. Brzegu zacho-

http://rcin.org.pl

dniego Attyki prawie wcale nie traciliśmy z oka; po drodze zwróciło na siebie naszą uwagę miasto Megara, malowniczo zawieszone na skłonie skalistej góry. Zresztą okolica zwyczajna.

Kalamaki, to ani miasto ani wieś, ale po prostu przystanek dla statków parowych. W kilku zabudowaniach mieści się zarząd ekspedycyi towarów, magazyny i t. p.; wszystko wybudowane lekko, tymczasowo. Nieustannie trwający ruch (tędy jeżdżą z Aten i innych miast wschodniej Grecyi do Corfu i do Włoch) powołał do życia dość obficie zaopatrzoną restauracyą, w której dostać można nawet ciepły obiad, co już jest bardzo wiele na tę pustą okolicę.

Przed restauracyą stało kilka czterokonnych omnibusów i powozów; dość liczni pasażerowie (pomiędzy nimi był i p. Brandt) pozajmowali miejsca, i ciężkie kolasy, jedna za drugą, zaczęły posuwać się ku Lutraki, gdzie już z tamtej strony międzymorza oczekiwał na podróżnych inny statek, dla ich dalszej ekspedycyi.

Wkrótce zjawił się i Spiro, z jakimś grekiem, włościaninem, uzbrojonym w dwa potężne noże za pasem i oświadczył, że to jest jego znajomy z pod Argos, który odstawiwszy jakiś towar do Kalamaki, wraca teraz z dwoma luźnemi końmi do domu, oraz, że tenże zgadza się odstąpić nam swe

http://rcin.org.pl

konie na dziś i jutro (do Argos) za 32 drachmy, a sam z nami pójdzie piechotą.

Łatwo pojąć, co to były za pegazy; przytem siodła drewniane, bez wysłania, a zamiast strzemion, powrozy!

Siedliśmy tedy na koń, i dalej w drogę.

Po kilku minutach jazdy zboczyliśmy w lewo z bitego gościńca, wiodącego do Lutraki. Chociaż międzymorze w tem (najwęższem) miejscu nie jest szersze nad 18,000 stóp, jednak ani stacyi Lutraki, ani też morza z tamtej strony nie widać, gdyż w samym środku jest wzniesienie skaliste, wysokie na 246 stóp. Okolica wciąż jednostajna; w dali widnieją szczyty gór; pełno krzaków, ale mało pól uprawnych.

Tu, zaraz na wstępie, Spiro starał się rozwinąć przedemną całą swą erudycyą historyczną. Umiał on z dokładnością oznaczyć, gdzie mianowicie była droga, po której w starożytności przepychano na walcach okręty przez międzymorze; wskazując zaś na małe zagłębienie, obok którego przejeżdżaliśmy, objaśnił, że tu cesarz Nero zaczął kopać kanał, ale że kazał wstrzymać roboty, gdyż mu ktoś powiedział, że jedno morze leży wyżej od drugiego i skutkiem tego będzie potop na Grecyą. Dalej natrafiliśmy na ślady dawnego muru, t. j. na rzęd bloków wystających z ziemi: to ma być mur,

http://rcin.org.pl

którym niegdyś mieszkańcy Peloponnezu zasłonili się od napadów z północy.

Tam znów szczątki świątyni Poseidona; tu po lewej od drogi stadium i teatr, zatem miejsce, gdzie niegdyś odbywały się igrzyska Istmijskie.

Wszystko to ziemia klasyczna; lecz cóż, kiedy pusta, monotonna i smutna...

Ale otóż i po prawej pokazuje się płaszczyzna wód: to zatoka Koryncka. Przed nami wioska zwana Hexamilion, ale tak nędzna, że aż żal patrzeć. Zatrzymaliśmy się dla posiłku; skwar też południowy zaczął dokuczać. W karczmie nic nie dostaliśmy prócz białego wina recinato, t. j. przesiąkłego żywicą, i kilku jaj ugotowanych na twardo.

Stąd już pojechaliśmy prosto do Koryntu, leżącego u stóp odosobnionej, 1800 stóp wysokiej, najeżonej staremi fortyfikacyjnemi ścianami, góry, zwanej Akrokoryntem.

— Więc to jest ów sławny Korynt? niedowierzająco zapytałem po dwakroć dragomana, który był przystanął i pałeczką wskazywał na grupę małych, na wpół zapadłych domów.

— Si signore. To są szczątkidawnego i nowego Koryntu, który ostatnio zniszczony został przez trzęsienie ziemi, w r. 1858.

Wjechaliśmy do *miasta* i zatrzymaliśmy się na bazarze. Była już godzina pierwsza po południu

http://rcin.org.pl

i zsiedliśmy z koni, dla wypoczynku pod cieniem drzewa, dokąd nam z pobliskiej kawiarni wyniesiono kawę.

— A gdzież są ruiny świątyni? zapytałem.

— Zaraz panie, odparł Spiro. Przedewszystkiem muszę zaopatrzyć się w zapasy żywności, gdyż dalej, to już wcale nic nie dostaniemy.

Tymczasem zostałem otoczony gronem ciekawych, starców i dzieci, oraz przekupniów, którzy to ostatni starali się koniecznie sprzedać mi coś z miejscowych wykopalisk, jako to: małe lampki greckie z gliny, urny, monety i t. p. Już z samych cen proponowanych można było poznać, że to są wyroby z najnowszych czasów konkurencyi przemysłowej; jednak znawcy utrzymują, że niekiedy trafiają się u ludu wiejskiego i rzeczywiste starożytności. Ponieważ znalazcy, na ich prawdziwej wartości nie znają się, zbywają takowe nieraz za bezcen.

Nieliczni mieszkańcy Koryntu, przynajmniej ci których widziałem, pomino całej dobroduszności jaką okazywali, nie miłe na mnie uczynili wrażenie, a to z powodu oczywistego wodowstrętu, któremu wszyscy ulegać się zdają, gdyż o tem mocno świadczyły ich nieumyte twarze i brudne płócienkowe ubranie. A jednak w bliskości są ładne źródła, z dawien dawna słynne. Ależ prawda,

http://rcin.org.pl

zapomniałem, wszak greckie i rzymskie wodociągi są zniszczone, a zagraniczni inżynierowie jeszcze nie przybyli... Nie łatwo dla cywilizacyi przyjdzie zapanować w tych stronach!

Wszystko to razem wzięte, nie uspasabia wcale poetycznie, i smutny widok teraźniejszości rozprasza obrazy jakie w wyobraźni naszej przynieśliśmy do miejsca, na którem niegdyś stało jedno z najświetniejszych i najludniejszych miast starożytności, o którem powszechnie mawiano; „Non cuivis homini contingit adire Corinthum“ i które już Homer nazywał ἀφνειὸς Κόρινθος t. j. „bogatym Koryntem.

W dodatku jeszcze zaczął deszcz padać i padał przez cztery godziny bez przerwy....

Spiro tymczasem powrócił tryumfujący z ćwiartką baraniny i gdy ją przymocował do siodła, ruszyliśmy, nie zważając na niepogodę, przez pole zasiane jęczmieniem ku ruinom świątyni, znajdującym się w odległości kilkuset kroków od grupy domów, noszącej dziś, jakby dla ironii, nazwę Koryntu.

Pomiędzy kupami gruzu i wysokiemi chwastami sterczy siedm kolumn doryckich z szczątkami architrawów u wierzchu. Są one wszystkie monolitami, wykutemi z szarego, bardzo pospolitego wapiennego kamienia. Nie wiadomo nawet z pe-

http://rcin.org.pl

wnością, ku czci jakiego bóstwa ta świątynia została wzniesioną; mówią, że dla Atheny Chalinitis, t. j. pogromicielki Pegaza.

Otóż i wszystko com widział w Koryncie, i gdyby nie Akrokorynt, powiedziałbym, że nie warto zajrzeć w te strony... takie pustki... takie nudy.....

Wdrapywanie się na Akrokorynt, a szczególnie pobyt na jego szczycie, wynagrodziły mi w *części* doznane tam na dole zawody; mówię w *części* gdyż tylko w części, z powodu pochmurnego nieba, mogłem cieszyć się widokiem okolicy, a deszcz kroplisty był rzeczywistą przeszkodą w oddaniu się całkowicie temu przyjemnemu uczuciu, jakiego zwykł doznawać zamiłowany turysta, gdy mu się uda dosięgnąć celu i znajdować się w godnej widzenia miejscowości, gdzie może już nigdy drugi raz w życiu nie będzie.

Jak już wspomniałem, Akrokorynt jest górą olbrzymią, prawie zupełnie stojącą oddzielnie i jedynie w swych niższych częściach łączącą się z sąsiedniemi pagórkami. Do większej połowy jej wysokości dojechaliśmy konno, po wijącej się wązkiej, kamienistej, chwastami zarosłej drożynie.

W kilku miejscach natrafiliśmy na stare, kamienne, na łukach wsparte mosty, oraz na mury tworzące balustradę od strony przepaści. W paro-

http://rcin.org.pl

wach jeszcze leżą całe bomby i ich zardzewiałe odłamki, świadczące o zaciętych walkach, jakie tu grecy z turkami staczali. Trzy bramy murowane, w niejakiej odległości jedna od drugiej co raz wyżej leżące, prowadzą do wnętrza fortecy, opasanej mocnym, najeżonym basztami i poprzerzynanym strzelnicami murem, mającym pół mili obwodu. Dziś cała forteca jest w najzupełniejszem opuszczeniu i bez żadnego użytku. Kilku inwalidów pilnuje ruin i oprowadza podróżnych.

Od bramy wewnętrznej, trzeba było iść dalej piechotą. Wdrapywanie się po zwilżonych od deszczu ścieżkach, pomiędzy gruzem i chwastami, było niezmiernie uciążliwem, a nawet w razie pośliźnięcia się, połączone z niebezpieczeństwem.

W obrębie murów fortecznych, na małych pagórkach, tu i owdzie po dziś dzień jeszcze stoją ruiny licznych, nawet dość obszernych domostw, w których mieściła się załoga; oprócz tego są studnie z wielkiemi podziemnemi rezerwoarami. Akrokorynt obfituje w źródła. Starożytni grecy, nie mogąc sobie inaczej wytłómaczyć ich istnienia na wysokiej górze, przypisywali je cudownej interwencyi bogów.

Na samym szczycie (strona wschodnia), w tem miejscu gdzie za czasów staro-greckich stała świątynia Afrodyty Uranii, dziś są jeszcze szczątki da-

http://rcin.org.pl

wnego bizantyjskiego kościoła chrześciańskiego, zamienionego przez turków na meczet.

W dniu pogodnym, widok stąd musi być przepyszny. Cały Peloponnez leży jakby na dłoni; międzymorze Korynckie wygląda jak wazki pasek ziemi pomiędzy dwoma morzami. Ku północy sterczy śniegiem pokryty Parnas; ku wschodowi ciągnie się szczyt Helikonu, tworząc jakby podwójny garb wielbłąda; jeszcze trochę dalej, pasmo gór Gerania świeci spadzistą ścianą. Dokładnie (choć w niepogodę) rozróżnić mogłem Parnes i Hymettos, w których kotle leżą Ateny. Bardzo prawdopodobnie, w dzień jasny widać ateńską Akropolę i Partenon, gdyż oko sięga nawet dalej, ogarniając całą Attykę (góry Laurion), aż do przylądka Sunium.

Dziwnie pięknym, tajemniczo-ciemnym był koloryt tego krajobrazu. Całe niebo i chmury na niem zawieszone, były barwy stalowej; góry zdawały się dymić; w głębi, w dolinach i wąwozach, zielony kobierzec był jakby lekkim szronem pokryty.

To, co samo w sobie jest wspaniałem, chociażby widziane w najniepomyślniejszych warunkach, zawsze zachować musi swą odrębną cechę, oraz wzbudzać podziw i uwielbienie. Tak też i tutaj.

http://rcin.org.pl

I chociaż nie udało mi się zobaczyć tej czarującej okolicy w magicznem oświetleniu złocistych promieni słonecznych, to jednak wrażenie doznane, pozostanie w pamięci niezatartem.

Odszedłem zadowolony. Była już trzecia po południu.

http://rcin.org.pl

VI.

(Dalszy ciąg).

Nauplia, dnia 3 maja 1873 r.

Niezwłocznie ruszyliśmy w dalszą drogę. Kierunek nasz był południowo-zachodni, lecz w górach i parowach często trzeba było od niego odstępować. Deszcz tymczasem lał jak z cebra; przytem podniósł się silny wiatr, który mi wykręcił i połamał parasol, tak, iż w całem znaczeniu tego wyrazu znajdowałem się sub Jove. Za kołnierz ciekło nielitościwie; miękka podkładka na drewnianym siodle przemokła; wszędzie woda i woda, istny potop. Ze wszystkich skał leją się formalne kaskady; w niektórych miejscach ani śladu ścieżki, ale za to w szalonym pędzie płynie srebrzysty strumyk. W okolicy ani domu, ani dachu, ani nawet drzewa... nic jak skały i krzaki!

Na dobitkę, zmyliliśmy drogę. Spiro koniecznie uparł się jechać manowcami, aby prędzej stanąć w Kurtessa, i kilka razy z narażeniem życia

http://rcin.org.pl

musieliśmy spuszczać się na dół, tuż nad głęboką przepaścią.

Jechaliśmy w głuchem milczeniu, jeden za drugim, gęsiego, to ten to ów na przodzie, jak się zdarzyło przy wymijaniu na skrętach; grek zaś nasz z Argos, często wdrapywał się dla rekonensansu na okoliczne skały i głośnem nawoływaniem wskazywał nam kierunek.

Nie obeszło się też bez wypadków, które w danym razie mogły być bardzo fatalnemi. I tak, koń mój przechodząc po gładkiej i mokrej skale, potknął się i upadł. Zdążyłem zeskoczyć na czas bez szwanku. Spiro, jadący za mną, krzyknął z przestrachu, ale widząc, że się skończyło na niczem, zaczął wykładać mi wyższą teoryą konnej jazdy: jakto trzeba mocno trzymać uzdeczkę, ściskać konia kolanami i t. d. Ale zaledwie się trochę udobruchał, gdy i jego spotkało to samo nieszczęście, z tą jednak różnicą, że prawa noga została mu pod koniem, a sam, będąc silnie przyparty do gliniastej ściany urwiska, zostawił na niej zupełny odcisk swej zmoczonej osoby i nieodstępującej go nawet w chwili niebezpieczeństwa, ćwiartki baraniny. Rozumie się, że skutkiem tego był cały umalowany błotem i wyglądał jak nieboskie stworzenie. W pierwszej chwili myślałem, że co najmniej złamał nogę; zaczął bo-

http://rcin.org.pl

wiem mocno kuleć i trzymać się z krzykiem za kolano. Ale gdy spostrzegł, że mu pegaz ucieka, pobiegł za nim komicznie podrygując i upoważniając mnie tym sposobem do wybuchów serdecznego śmiechu. Wołałem też za nim pełnym głosem: „profesorze, trzeba mocno trzymać uzdeczkę!“

Około 5-tej deszcz wprawdzie ustał, ale z nas woda jeszcze ciekła z pół godziny; cygara, zapałki, wszystko przemokło; a tu ani żywej duszy w około... Pustynia kompletna...

Otóż to jest owa piękna Grecya! pomyślałem sobie... A, może też ci panowie, którzy utrzymują, że klimat w Europie się zmienił, mają racyą. Trudno to sprawdzić; dość, że zmokłem potężnie, i chwilowo na to innej rady nie było, jak milczeć i cierpieć. Milczałem też i myślałem sobie, że Dr. Busch słusznie utrzymuje w swoim opisie podróży, że w ogóle na Wschód, a w szczególności do Grecyi trzeba wybierać się ciepło, z wełnianemi kołdrami, z namiotem i t. p.; do czego z mej strony dodaje, że nie zawadzi wziąć z sobą mocny parasol i nieprzemakające okrycie.

Niestety, filozofia zwykle za późno przychodzi! Ale tak zawsze bywa na świecie. Wyrządziłbym jednak krzywdę tej szlachetnej umiejętności, utrzymując, że ona *zawsze za późno* przychodzi; owszem zjawia się ona i na początku podróży, w postaci

http://rcin.org.pl

dobrych przyjaciół dających rady, lub w postaci drukowanego przewodnika etc.; ale cóż, kiedy idąc za ich radą, musielibyśmy albo wcale nie jechać, gdyż w gruncie rzeczy ostatnim argumentem tej praktycznej filozofii jest: „wszędzie dobrze ale w domu najlepiej“, albo zabrać z sobą nietylko namiot, ale „*cały dom*“, co znowu mogą tylko bardzo bogaci. I tak, i tak źle. Więc bywaj mi filozofio, a chodź tu Spiro i mów, jak daleko jeszcze do Klenii, czy tam Kurtessy, gdyż zaczynam się pocić pod wpływem wilgotnych kompressów, w które się odzież moja zamieniła.

Po ustaniu deszczu i wiatru, dawna temperatura powietrza znów wróciła i wpadliśmy w drugi extrem; już nie woda deszczowa, ale pot zaczął spływać z nas strumieniem... O błogosławiona Grecyo!...

Spiro tymczasem podjechał ku mnie i zaprezentował się w całej okazałości, tą właśnie stroną, którą był upadł. Pomimo rozpaczliwego położenia w jakiem się znajdowaliśmy, nie mogłem powstrzymać się od śmiechu. Spojrzał biedak na mnie żałośnie z ukosa, ale wnet się porwał, napuszył i zawołał:

— „Fa niente... sono sempre bravo!“...

Wtem, w krzakach rozległ się tętent kopyt, i ujrzeliśmy sześć luźnych karych koni uciekają-

http://rcin.org.pl

cych przed nami. Wkrótce też pokazał się człowiek otulony szarą burką, od którego dowiedzieliśmy się, że do Klenii jeszcze trzy godziny jazdy.

Były to jedyne żywe istoty, jakie dotąd w całej tej wyprawie spotkaliśmy.

Około siódmej wieczorem stanęliśmy nad strumykiem (Longopotamos), płynącym w głębokim parowie. Koniki nasze już dały wiele dowodów zręczności w chodzeniu po górskich ścieżkach, ale niepodobna było narazić je na takie salto mortale, jakie tu było koniecznem, chcąc dostać się na drugą stronę. Stanęło więc na tem, aby jechać wzdłuż parowu i szukać dogodniejszego miejsca na przeprawę. Po upływie dobrej pół godziny natrafiliśmy na mniej spadziste brzegi; ale i tu nie obyło się bez szwanku, gdyż poczciwy Spiro znowu spadł z konia, i drugą stronę swej drogocennej osoby umalował, ale tym razem już na szaro.

Gdym wyraził obawę, że nas w takim stanie przyjmą w Kurtessa za rabusiów i odmówią noclegu, Spiro odpowiedział swem sterotypowem „fa niente“, i jak mógł tak otrząsał się z przyległych doń cząstek klasycznej ziemi greckiej.

Z tamtej strony rzeczki była dość obszerna, ale monotonna równina. Po długim czasie, powitaliśmy tu znów ślad cywilizacyi: drut telegraficzny na słupkach (od Argos ku Klenii), oraz rodzaj

http://rcin.org.pl

wydeptanej drogi, a raczej szeroką ścieżkę, przeznaczoną jedynie dla konnych, gdyż w tych okolicach transport na osiach wcale nie jest praktykowany.

Na skręcie, Spiro tryumfująco się wyprostował i wskazując przed siebie rzekł:

— Signore, ecco Klenia!

Spojrzałem w tę stronę, i w oddaleniu dość znacznem, zaledwie odróżnić zdołałem symetrycznie ugrupowaną, bielejącą w promieniu zachodzącego słońca massę domów. To była Klenia *). Odetchnąłem na myśl błogiego spoczynku, lecz Spiro jeszcze więcej pocieszającą udzielił mi wiadomość, że oto tuż blisko, może o wiorstę, tam gdzie widnieją trzy zielone drzewa (także znak cywilizacyi w tych stronach), leży Kurtessa, nasz nocleg dzisiejszy.

Konie były zmęczone i szły wolno, krok za krokiem. Nareszcie przecie dojechaliśmy.

---

*) Miasto Kleonae, niegdyś należało do państwa Agamemnona. W późniejszych czasach wybijało się ono kilkakrotnie na wolność lub ulegało władzy sąsiedniego Argos. Cała ważność jego polegała na tem, że leżało na głównym trakcie pomiędzy Koryntem a Argos. Ruiny Kleonaei są mało znaczne. Dzisiejsza Klenia leży w innem miejscu w stronie południowo wschodniej od ruin.

http://rcin.org.pl

Kurtessa jest to mała wieś kościelna. Jeden z nielicznych domków okazał się karczmą i był przepełniony wojskiem, które tu stało na kwaterze.

Mój dragoman może już po raz setny tu zajeżdżał, znał więc dobrze gospodarza, wziął na stronę podoficera, pogawędził z nim i oświadczył mi potem, że trzeba żołnierzy poczęstować winem, gdyż inaczej nie ustąpią z miejsca.

— Zgoda, odparłem, ale zawołaj proszę ludzi do pomocy, bo z konia zsiąść nie mogę.

Uczepiwszy się tedy u szyi potężnego draba, podtrzymywany jeszcze przez dwóch synów Marsa, zostałem lekko spuszczony na ziemię i zaledwie po kilkunastu sekundach byłem znów panem mych nóg, które literalnie zesztywniały i z trudnością dały się wyprostować.

W karczmie tymczasem wrzało życie w całej pełni: śpiewy, krzyki, pijatyka. Na wiadomość, że przybył podróżny, utworzyły się przed karczmą grupki żołnierzy. Oglądano mnie z ciekawością, a Spiro musiał im obszernie tłomaczyć: kto jestem, skąd jadę, po co podróżuję, przy czem zapewne łgał kapitalnie, gdyż ustępowano mi z uszanowaniem z drogi, i po wejściu do karczmy oddano mi pierwsze miejsce, na ławie przy stole. Kilka też razy obiło mi się o uszy słowo: „Americano!“

http://rcin.org.pl

Zwróciłem się nareszcie do otaczających mnie potomków Achillesa, z zamiarem zawiązania rozmowy, przy pomocy jednego z europejskich języków; ale ani weź! Dziwiliśmy się tedy każdy po swojemu, że się żadną miarą pojąć nie możemy.

Spiro, widząc moje usiłowania, przeciął rozmowę energicznym argumentem: „Daj pan pokój; ci ludzie nawet źle mówią po grecku, a cóż dopiero po angielsku lub po włosku!“

Zapytałem o oficera. Nie ma go tu, odpowiewiedziano; jego kwatera jest w Klenii. Tu dowodzi podoficer, ten oto siwosz. Był to sobie drab jak inni; ale musiał się poznać na rzeczy, gdyż zaraz okazał gotowość usłużenia mi. Tymczasem zapadł zmrok i wiara zaczęła się po jednemu wynosić; pozostał tylko podoficer i drugi żołnierz, widać cieszący się szczególniejszem poważaniem, wchodząc bowiem do izby spostrzegłem, że przy łojowej świeczce czytał na głos, zebranej na około niego grupce kolegów, ateńską gazetę. Spojrzałem na datę; był to numer z $^{3}/_{15}$ kwietnia, zatem prawie dwa tygodnie stary!

Gdy się izba opróżniła, mogłem dokładnie rozejrzeć się, o ile smutne światło dogorywającej łojówki na to pozwalało. Ponury oczom moim przedstawił się widok. Zamiast podłogi, klepisko; za brudnym i krzywym kantorkiem z drewnia-

http://rcin.org.pl

nem kratowaniem, poczernione półki, a na nich kilka misek, butelek, szklanek i filiżanek; w kącie izby, jakaś przegródka z dziurawym siennikiem; to łóżko gospodarza; tuż obok, ciemna komórka; zamiast sufitu, dach łatany. Taki to był mój hotel!

— A gzież jest piec lub kominek? zapytałem.

— Zaraz panie, odparł Spiro; zrobimy tu ogień na podłodze; baranina doskonale się upiecze; wysuszymy też nasze rzeczy.

I zaczął znosić paliwo, to jest suche krzaczki, których tyle po drodze widzieliśmy, a których gospodarz miał spory zapas w komorze. Wnet buchnął płomień; dym w kłębach wzbił się pod dach i napełnił całą izbę. Dokładaliśmy żywo patyków i zrobił się potężny ogień, tak, że aż ku ścianie trzeba było się odsunąć.

Pierwszą czynnością było wysuszenie odzieży, której pojedyńcze części, każdy jak mógł najstaranniej rozkładał i przewracał wedle potrzeby. Potem, gdy już paliwo się zwęgliło, niewyczerpany w konceptach i niezmordowany w ruchliwości Spiro, zgarnął takowe w kupkę, ustawił z każdej strony po dwie cegły i nadziawszy na ostrugany na prędce patyk, starannie obmytą ćwiarkę baraniny, zaczął ją z powagą obracać nad ogniskiem, na improwizowanym rożnie. Przy tej manipulacyi, nie obeszło się bez licznych żartów, i gdyby

http://rcin.org.pl

nas tak siedzących kto był skopjował, chociażby w ołówkowym szkicu, byłby to obrazek wcale charakterystyczny, do jakiego humorystycznego albumu.

W miarę tego jak pieczeń zaczęła się kurzyć i rumienić, wzrastał stopień naszego i tak już znakomitego apetytu; nic też dziwnego, że po całodziennym trudzie, nasza uwaga wyłącznie w tej chwili skoncentrowaną była na tę cząstkę klasycznego barana, wirującą w ognistym pocie, na również klasycznym rożnie. Czarka wina tymczasem krążyła do koła; a gdy nastąpiła upragniona chwila anatomicznych studji, głośne „hurra!“ o mało nie rozsadziło wątłych murów starego domostwa.

Ale widać już jakieś fatum ciążyło nad naszą nieszczęśliwą ćwiartką baraniny; nie dość bowiem, że już w drodze uległa małemu szwankowi, ale i teraz, szanowny kuchmistrz i profesor, ogłuszony naszemi wykrzyknikami, upuścił ją najniezgrabniej w popiół i całą jedną jej stronę ubarwił na szaro. Miejsce radosnych okrzyków teraz zajęły gorzkie wyrzuty i ostre docinki z powodu zawiedzionych nadziei; fizyonomje przybrały wyraz groźny, i biedny Spiro stał się prawdziwym kozłem ofiarnym, którego rozpacz nie znała granic. Pot lał mu się z czoła strumieniem i spływał kroplami po zapylo-

http://rcin.org.pl

nych bruzdach jego ogorzałej twarzy; zwieszone apatycznie wąsy drgały konwulsyjnie, czarne oczy strzelały błyskawice gniewu, i dopiero wtenczas zdołał on nabrać trochę rezonu, gdy mu się wreszcie udało, na końcu swego sztyletu, z gracyą, zaprezentować mi pierwszy, i jak utrzymywał najsmakowitszy kąsek tej historycznej pieczeni.

O nakryciu, o talerzach i widelcach, nie było co myśleć. Prosta gliniana miska służyć musiała za podstawę tej świetnej uczty, a palce zastąpiły widelec, o istnieniu i użyciu którego snać w Kurtessa wcale nie mają pojęcia, gdyż gospodarz (nawiasowo mówiąc, wyglądający mi trochę na idiotę), na moje zapytanie i migi, pociągnął w tył głowę i brwi, i sucho odpowiedział: „ochi,“ co znaczy „nie ma.“

Gdyśmy się już posilili, zapytałem: „a co też porabiają nasze koniki?“ Ciekawość bowiem mnie zdjęła, jak też je pomieszczono i jaką jest stajnia naszego „zajazdu.“

Pomimo oporu, Spiro musiał rozpalić łuczywo, i przez błotniste podwórze udaliśmy się do małej stajenki, w której konie nasze stały nad garstką siana, tak jak były weszły, t.j. z ciężkiemi siodłami na grzbietach. Probuję jedno, probuję drugie siodło: były mocno przytwierdzone..... O ludzie! pomyślałem sobie, i energicznym argumentem da-

http://rcin.org.pl

łem do zrozumienia owemu grekowi wieśniakowi, który przywlókł się za nami do stajni, aby natychmiast zdjął na noc siodła, co też leniwo uczynił, targując się ze mną na migi, czy nie dość będzie jeżeli rozpuści popręgi.

— Nie! odparłem, zdjąć wszystko i zaraz konie napoić; inaczej z miejsca nie ustąpię.

I pozostałem do chwili, w której wszystko było wykonanem, przyczem Spiro mruczał pod nosem: „po co wdawać się w takie rzeczy? Wszak jest właściciel koni; on o tem pamiętać powinien; to jest jego obowiązkiem..... A nam co do tego?“. ..

Cały mój dobry humor był skwaszony, i milcząc udałem się na spoczynek. Gospodarz poprowadził nas do rodzaju stodoły, stojącej z tamtej strony pustego placu, w ogrodzie, naprzeciwko karczmy, i tu pośród pługów, grabi, połamanych kół i innych narzędzi rolniczych, na wzniesieniu zbitem z desek i otoczonem niezgrabną galeryjką, do którego trzeba było wdrapywać się po chwiejących się schodach, na nędznym sienniku, na wpół tylko rozebrany i nakryty havelockiem, przepędziłem noc.

O szóstej rano dragoman mnie obudził. Światło dzienne przeciskało się przez szpary budynku, w którym nie było okna, tylko otwór kwadratowy w ścianie, założony deskami.

http://rcin.org.pl

Na śniadanie podano mi kawy i kawał wyschłego razowego chleba, oraz kilka jaj na miękko ugotowanych.

Gdy przyszło do obrachunku, Spiro porządnie wykłócił się z gospodarzem, gdyż tenże liczył za wszystko dość drogo, nawet za łuczywo, które paliliśmy, a oprócz tego za nocleg i siennik (razem coś około ośmiu franków). Nic nie pomogło, trzeba było zapłacić, nasz idiota bowiem utrzymywał, że czasy ciężkie, i że w tym roku podróżnych mało. O ósmej siedliśmy na koń, i wazką ścieżką, nad brzegiem strumyka, puściliśmy się ku wzgórzom, wśród których leżą ruiny świątyni Nemei.

Dzień był pogodny, niebo jasne i czyste; ale do zupełnego zadowolenia brakło ładnej okolicy i wygodnej drogi. Jechaliśmy na ślepo przed siebie, bacznie wymijając gęsto rozsiane kamienie i odłamki skał oraz kolące krzaki. Pole zieleniejące zbożem należy w tych stronach do osobliwości i to nawet, jeśli się kilka uprawnych zagonów spotka, jest ono tak rzadko zasiane, że pomiędzy sterczącemi łodygami, na których kłosy jęczmienia lub pszenicy już zupełnie były rozwinięte, zając by się nie ukrył, tak wszystko widać na wskroś.

W ogóle zdziwiła mnie zupełna nieobecność wszelkiej zwierzyny i ptastwa. Na całej prze-

http://rcin.org.pl

strzeni od Koryntu do Nauplii widziałem tylko jednego jastrzębia, bujającego wysoko w przestworzu, dwa dzikie gołębie i wieczorem (w Kurtessa) słyszałem głos sowy. Nawet nad morzem (gdzie jedynie tylko są wszechobecne mewy) napróżno szukałem owych stad różnorodnego ptastwa, o których tak często wspominają podróżopisarze.

Po dobrej godzinie jazdy ujrzeliśmy ze szczytu niewysokiej góry, leżące w dolinie ruiny Nemei.

---

http://rcin.org.pl

VII.

(Dalszy ciąg).

Nauplia, dnia 3 maja 1873 r.

Nemea, nigdy nie była miastem. Stały tu tylko, otoczone laskiem cyprysowym: świątynia Zeusa, w stylu doryckim (o 38 kolumnach z kamienia wapiennego, po 6 kolumn we froncie, po 14 wzdłuż), teatr i stadium. Ze wszystkiego tego dziś widzimy ogromne pokłady gruzów, oraz sterczące pośród nich trzy kolumny ze szczątkami architrawów u szczytu. Zresztą w około nic jak odłamki i części składowe kolumn, wyglądające jak kamienie młyńskie. Widać nadto podwaliny świątyni i część celli.

Okolica jest zupełnie pusta, monotonna i pozbawiona wszelkiej wegetacyi; tylko przy pobliskiem źródle trochę się trawa zieleni.

Gdyśmy stanęli na szczycie góry, skąd już widać było ruiny, rozpromieniony Spiro, zadowolony z tego, że po tylu trudach i mozołach *nareszcie* może mi coś większego pokazać, spostrzegłszy, że i ja na widok bielejących w dolinie kolumn oży-

http://rcin.org.pl

wiłem się cokolwiek, zaczął mi znów dawać swoje stereotypowe objaśnienia, jakiemi zwykł podróżnych karmić. Uspokoiłem go jednak lakonicznym frazesem, sam zaś puściłem myśl na fale marzeń i wspomnień, o których niech ścisły psycholog zawyrokuje, czy takowe dodatnio lub ujemnie działają na człowieka, który się ich wpływom oddaje. Ja z mej strony dodam tylko, że każde wzniesienie ducha po nad poziom zwykłego, codziennego życia, choćby ono nastąpiło w formie marzenia, jeśli tylko jest oparte na jakiejkolwiek wiedzy i dąży do jej powiększenia, stokroć lepszem jest od bezmyślnego lub dorywczego szukania przelotnych przyjemnostek, których rdzeniem zazwyczaj bywa szybko tępiąca się i omdlewająca zmysłowość. Draźnienie *tej* strony naszej istoty sprawia wprawdzie na czas krótki miłe wrażenie, lecz *zawsze* pozostawia po sobie uczucie ckliwości i niesmak. W każdem marzeniu, w każdem wspomnieniu musi być treść i pewna logika; inaczej bowiem tę operacyę naszego ducha nazwałbym raczej majaczeniem i maligną, niż marzeniem.

Nie raz już słyszałem głośne nawoływania: „Po co nam wznawiać i powtarzać owe bajki o greckich bogach i bohaterach? To wierutne kłamstwa, głupstwa i banialuki. Są one nawet szkodliwe. Po co umysł młodzieży zajmować

http://rcin.org.pl

tem co nigdy nie było, albo jest mocno wątpliwem? Po co im opowiadać, jak Jupiter dla rozrywki zstępował na ziemię, dla odgrywania roli Don Juana; po co wznawiać wspomnienia bohaterów, których dzieje nie są niczem innem jak ciągłym łańcuchem potwornych czynów i grubych zbrodni?... Nam trzeba życia praktycznego! Na nas stokroć milsze powinien robić wrażenie widok fabrycznych kominów i chrzęst zębatych kół maszynowych, niż walące się kolumny, lub cisza grobowa ruin starożytności!“

Nie przeczę wcale, szanowni panowie postępowi, że wiek nasz już nie jest wiekiem złotym, że dobrobyt materyalny, ta podstawa naszego istnienia na ziemi, zasila się przeważnie pracą trzeźwą a wytrwałą, że zaszczytnem jest zasmolić ręce przy maszynie, lub przy kancelaryjnym kałamarzu, że teraźniejszość ma większe prawa do kierunku jaki nadajemy naszej działalności, niż zamarła oddawna przeszłość; ale z drugiej strony, każdy mi przyzna, że żaden człowiek nie może i nie powinien oddawać się *wyłącznie* teraźniejszości, że są i inne potrzeby obok materyalnych; że koniecznem jest oderwanie się choćby na czas krótki od nużących codziennych zajęć i skąpać myśl w atmosferze innej, idealnej, czysto duchowej, że wreszcie pociąg w człowieku do skupienia

http://rcin.org.pl

ducha, do marzeń, do spojrzenia w przeszłość, ma swoje prawa, że jeśli takowych nie zaspokoimy w sposób godziwy, to duch nasz znajdzie sobie sposób niegodziwy, to jest wyobraźnia (szczególnie w młodszych latach) zacznie sobie brykać bez hamulca i cugla, i skutkiem tego utworzy się „szalej we łbie," który w djable smutny sposób odbić się musi na sprawach codziennego, realnego życia.....

Jak uczeń wyrywa się na wakacye, jak pensyonarka wzdycha do przechadzki po Saskim ogrodzie, tak i duch nasz, (który właściwie powiedziawszy nigdy się nie starzeje, lecz tylko w miarę zużycia się cielesnych organów zasklepia się sam w sobie), chce pobujać i pobrykać swobodniej.

Pozwól mu przeto pohulać, bo mu to potrzebne do odświeżenia się, ale weź go w karby rozumu.—A co lepsze? pytam się, czy przestawać myślą z bohaterami Grecyi, lub też z istotami półświatka? Co lepsze? czy zespalać się w wolnych od pracy chwilach z postaciami uchwyconemi w estetyczne formy idealnej pracy wieków, skrystalizowanej w mitologii i historyi, lub też z tworami własnej, rozgorączkowanej wyobraźni, a wysnutemi z tajemniczego łona rozdrażnionej *zmysłowości*?

http://rcin.org.pl

Prawda, rozmaite są rodzaje wypoczynku, zabawy i zużytkowania czasu wolnego. Chacun a son goût... Sunt, quos curriculo... już śpiewa stary Horacy... ...I tak było i będzie zawsze. A czego szukasz, to też i znajdziesz...

Od lat najmłodszych nigdy nie spuszczałem z oka drogi obowiązku i pracy na seryo, lecz w wolnych chwilach marzyłem o podróżach i *con amore* takowe wykonywałem. Myśl moja rwała się ku temu, czegom nie widział jeszcze, a potem, gdy ciekawość już była zaspokojoną, znów wracała do tego, co było rzeczywiście godnem wspomnienia — i sowicie zostałem wynagrodzony. Wycieczka w odległe kraje, była zarazem wycieczką w inne powiaty życia duchowego, i z obudwóch wracało się *do domu* odświeżonym na ciele i na duchu.

Wszak i ty, mój przyjacielu, do którego pisałem te listy, czytałeś je w wolnych od pracy chwilach i dały ci one powód do marzeń i wspomnień, których nie żałowałeś zapewne... Wszak i ty mój czytelniku, któremu te kartki wpadną w rękę, czytać je będziesz *dla rozrywki*, i niezawodnie, jeżeli jej doznasz, policzysz ją do *szlachetniejszych*.

Dalej więc, do labiryntu ruin, podań i baśni!. Nie ma tu stęchlizny i zaduchu: to samo słońce tu jeszcze świeci, tak jak przed tysiącami lat, to

http://rcin.org.pl

samo niebo nad nami się rozpina, ta sama przyroda cuda swe przed naszem okiem rozwija. Chociaż już nie ci sami ludzie tu żyją, których cienie w naszej wyobraźni wskrzeszamy, lecz *jest* życie, wre i kipi, choć w innym rodzaju i z innego tonu, zawsze ciekawe, zawsze nowe. Więc jest i *teraźniejszość*, szanowny realisto; budują nawet kominy fabryczne, telegrafy i koleje żelazne. Jest na co patrzeć! Tylko się ocknij i umiej patrzeć!

Tego na swoim zaścianku lub partykularzu nie zobaczysz!

Podróżować choćby *tylko* dla rozrywki, ale *umiejętnie*, z pewnym wyższym szlachetniejszym celem, to znaczy rozwijać się wśród marzeń i wspomnień, to znaczy uczyć się wśród zabawy. Tu, marzenie i poetyzowanie, t. j. puszczanie wodzy swej myśli i fantazyi, jest zupełnie na *swojem miejscu*; tu wedle mego zdania staje się ono w życiu człowieka czynnikiem pobudzającym i orzeźwiającym, wolnym od przymieszki chorobliwych, rozdraźniających system nerwowy narkotycznych żywiołów, a zarazem działającym uspokajająco na zbolałą duszę.

A czyjaż dusza nie jest zbolałą!

Chociażbyś wreszcie i nic więcej nie wyniósł z podróży jak to, żeś się natłukł po świecie, żeś przemókł porządnie, żeś doznał choroby morskiej,

http://rcin.org.pl

choćbyś się tylko o tem jednem przekonał, że wszędzie dobrze a w domu najlepiej, toć to właśnie przyczyni się do umiłowania własnego ogniska i wszystkiego tego, co się na jego utrzymanie składa, t. j. do uszanowania praw otaczających cię ludzi i do wytrwałej chlebodajnej pracy... A to już jest zdobyczą nie lada!

Jeśliś się tedy doświadczalnie przekonał, że marzenia bez treści i celu na nic się nie przydadzą, gdy im nie przeciwważy rzeczywistość,—tem więcej żyć będziesz w teraźniejszości, która jedna, ciesząc się w każdej chwili pełnią życia, mając zawsze pulchne i rumiane lice, bez ustanku darzy cię uśmiechem zadowolenia i wszelkiej możliwej ziemskiej szczęśliwości.

Marzyłem tedy....

I ta okolica pusta, zaczęła się zaludniać. Rozpalona wyobraźnia szybko składała odłamki kolumn, i stanęła świątynia, nieopodal teatr oraz stadium, a na okolicznych pagórkach wyrósł rozkoszny lasek cyprysowy.

Ale wnet myśl moja zwróciła się ku rzeczywistości i do tego, co nam historya mówi.

O Nemei takie przechowało się podanie z epoki bohaterskiej. Wiadomo, że synowie Oedypa: Eteokles i Polynices, wiedli spór o panowanie nad ojczystemi Tebami. Wygnany Polynices przy-

http://rcin.org.pl

był do Argos i spowodował „wyprawę siedmiu sprzymierzonych książąt“ na Teby. Lecz zaraz na wstępie zdarzył się następujący wypadek. W podróży, spragnieni bohaterowie, przez czas długi napróżno szukali wody, i spotkawszy w okolicy Nemei mamkę z synem kapłana Lykurga, poprosili ją o wskazanie im źródła. Usłużna mamka (nawiasowo powiedziawszy wygnanka, niegdyś królowa wyspy Lemnos, nazwiskiem Hypsipyle, u której Jazon, podczas wyprawy 'Argonautów, bawił przez rok cały), położyła dziecię na trawę i uczyniła zadosyć życzeniu podróżnych. Tymczasem, do zostawionego bez żadnej opieki dziecka przyczołgał się zjadliwy wąż, ukąsił je, i takowe skutkiem tego niebawnie umarło. Rozpacz była wielka. Na pamiątkę tedy owego smutnego zdarzenia, bohaterowie zaraz urządzili żałobne igrzyska, które odtąd powtarzały się co lat dwa.

Taki był początek słynnych *igrzysk Nemejskich*, które i w późniejszych czasach zachowały charakter żałobny, gdyż szermierze występowali zazwyczaj w czarnych ubraniach i w nagrodę otrzymywali wieńce — z bluszczu.

Mój Spiro stanowczo utrzymywał, że w bliskości znajdujące się źródło, jest niezawodnie to samo, z którego niegdyś pili wspomnieni wyżej bohaterowie. Udaliśmy się tam. A gdym krzy-

http://rcin.org.pl

knął: „strzeż się, wąż!“ biedak odskoczył na dwa sążnie, z oznakami największego przestrachu. Skończyło się na śmiechu, a gdy znów nabrał kontenansu, rzekł, że wolałby spotkać się z ową mamką, niż z wężem...

Po całogodzinnym spoczynku wśród ruin Nemei i po lekkiem śniadaniu, w dalszą puściliśmy się drogę.

Okolica wciąż nudna i pusta. Jechaliśmy to ścieżkami, to na przebój przez zielone pola (jęczmień); nakoniec dostaliśmy się nad brzeg zarośniętego gęstemi krzewami oleandru strumyka, wzdłuż krętych brzegów którego, trzymaliśmy się dobrą godzinę. Często gęsto napotykaliśmy ślady dawnych murów, jak zwykle w okolicy niegdyś zamieszkanej, która nadto była widownią licznych wypadków.

Z nowszych czasów pamiętnem jest w tej okolicy zwycięztwo Kolokotroniego nad turkami, którzy tu (w bliskości Mykenae) znaczną ponieśli porażkę.

Upał mocno dokuczał; koniki zwolniły kroku. Była już pierwsza po południu. W jednym z wąwozów Spiro zsiadł z konia, wskazał na pagórek, który mi się wydawał jakby sztucznie usypanym wałem i zawołał:

http://rcin.org.pl

— Mykenae! Agamemnon! Pójdziemy piechotą; wygodniej będzie!

Grek, który nam ciągle towarzyszył, wziął konie pod swoją opiekę i ruszył dalej ścieżką; my zaś zaczęliśmy się wdrapywać pod górę.

Po półgodzinnym marszu, ujrzałem przed sobą obszerną, drobnemi kamykami usypaną dolinę, bez śladu drzewa lub krzaku, gdzie niegdzie tylko kilka uprawnych zagonów, w głębi zaś, po lewej, ogromną massę nagromadzonego gruzu, w dolnych częściach którego można było jedynie, i to po bliższem przyjrzeniu się, rozróżnić fundamenta, ułożone z wielkich kamiennych, zaledwie z grubego ociosanych bloków.

— To jest sławny pałac Agamemnona! powtórzył mi Spiro już po raz dziesiąty.

Dopiero na skręcie, gdyśmy już weszli pomiędzy olbrzymie mury i tarasy, ujrzałem jedyny zabytek, który się jako tako zachował i oparł zębowi czasu i zniszczenia, t. j. wielką, ale bardzo patryarchalnie zbudowaną bramę, która zapewne stanowiła główne wejście do pałacu Agamemnona, albo też do całego miasta.

Bramę tę (9 stóp wysoką) tworzą ogromne, wygładzone bloki kamienne; wierzchnia zaś płyta kamienna (z jednej sztuki) ma 15 stóp długości i w środku jest grubą na 4 stopy. Na tej płycie

http://rcin.org.pl

spoczywa owa sławna płaskorzeźba (najdawniejszy zabytek greckiej sztuki) t. j. słup kamienny (rodzaj kolumny), o którego kwadratową podstawę opierają się przedniemi łapami dwie lwice. Głowy ich są postrącane.

Rozumie się, że rzeźba ta żadnego nie robi wrażenia swojemi artystycznemi formami. Prosty kamieniarz dziś lepszą wykuje. Zadziwia jedynie jej starożytność, i to, że się choć w takim stanie przechowała.

Więcej nierównie podziałał na mnie widok murów cyklopowych.

Jakież machiny były potrzebne do transportu tych olbrzymich bloków! Nie dziw, że budowę tę przypisywano sile bogów.

Bloki nie są wcale spojone, ale swobodnie leżą jeden na drugim, tworząc wysoki mur.

Przez ową bramę przejść nie można; wewnątrz wszystko jest zawalone gruzem, tak, iż najbujniejsza wyobraźnia nie zdoła utworzyć sobie pojęcia, jak musiał dawniej wyglądać pałac króla królów Grecyi.

Już Tucydydes wspomina o mieście Agamemnona jako o—ruinie...

Co tu więcej mówić o tem...

I tu, po swojemu, zacząłem marzyć... Ale na wspomnienie pięknej Heleny... Offenbacha, cała

poezya znikła. Przypomniał mi się Menelaj i Kalchas... i zaczął się taniec... Co to parodja może!...

Nie podobna mi jednak pominąć kilku pamiętnych szczegółów z czasów bohaterskich, łączących się z tem miejscem.

Miasto Mykenae miało być założone jeszcze przez Perseusza. Tutejszy pałac królewski był świadkiem strasznej zemsty Atreusza, który ugościł brata swego Tyestesa, potrawą przyrządzoną z mięsa dwojga małych synów tegoż. Tu został haniebnie zamordowany Agamemnon, (zaraz po powrocie z wyprawy Trojańskiej), przez wiarołomną swą żonę Klytemnestrę, która sprzysięgła się na jego zgubę wraz ze swym kochankiem Aegistem. Poczułem na pozór powitaniu, przygotowała ona kąpiel i tu napadł na bezbronnego, ze sztyletem w ręku Aegistus, a Klytemnestra przyskoczywszy z tyłu, siekierą rozpłatała mu czaszkę *). Takiż los spotkał jednocześnie biedną Kassandrę, córkę Priama, którą Agamemnon przywiózł był z sobą z Troi. Klytemnestra zabiła ją toporem. Syn Klytemnestry, Orestes, pomścił śmierć

*) Podług Homera, Odyss. IV (512). Agamemnon zamordowany został przez Aegista przy uczcie.

http://rcin.org.pl

ojca, gdyż (po latach dwudziestu) zabił sztyletem własną matkę, za co go furye najokropniej prześladowały, i w rozpaczy ugryzł sobie palec. Aegistus padł z ręki Pylada.

Już w r. 468 przed narodzeniem Chrystusa, Mykenae zostały zburzone przez mieszkańców sąsiedniego Argosu, i odtąd miasto już nigdy się nie podniosło.

Zabawiwszy pół godziny w ruinach zamku Mykenae, udaliśmy się następnie do grobowca czyli skarbca Agamemnona, leżącego nie dalej jak 800 kroków od „bramy lwów,“ w tej samej dolinie, na wzgórzu, a raczej wewnątrz wzgórza, oddzielającego wspomnioną dolinę od drogi, wiodącej do Argos. Grobowiec ten jest całkiem skryty pod ziemią. Już byliśmy zupełnie blisko, a jeszcze nic nie widziałem. Wtem Spiro zatrzymał się u rodzaju wału, i gdym się do niego zbliżył, ujrzałem zarosłe dzikiem zielskiem zagłębienie oraz wystające cząstki muru cyklopowego, z niewielką bramą w pośrodku. Bramę tę, a raczej wejście (wschodnia część góry), zamykają zwyczajne drzwi drewniane, z grubych zbite desek. Wchodzimy

i znajdujemy się w skalistem podziemiu, mającem kształt olbrzymiej butelki albo raczej odwróconego lejka, lub gruszki osadzonej na grubym końcu. Przez otwartą bramę dosyć wpada światła, tak, że ściany dobrze widać do samego wierzchołka. Dolna część podziemia wykuta jest całkiem w skale; wyżej zaś znajdują się dość zręcznie ociosane ogromne bloki kamienne, ale tak poukładane, że wyższy pokład zawsze trochę wystaje na wewnątrz nad niższy, i zwężające się tym sposobem koła, tworzą zupełne sklepienie.

Średnica koła u podstawy sklepienia ma około 50 stóp, wysokość stożka zaś kilka stóp więcej. Ściany mają kolor jasno szary, i z powodu swego miarowego zwężania się, dziwnie oryginalne robią wrażenie. W wielu miejscach, w ścianie wykute są dziurki, w których miały tkwić dawniej gwoździe. Jedni utrzymują, że temi gwoździami poprzytwierdzane były płyty metalowe (złote?), któremi całe wnętrze było wysłane; inni zaś mniemają, że na hakach zawieszano worki z pieniędzmi i kosztownościami. Podłoga jest kamienna, ale brudna, zawalona ziemią oraz gałązkami, służącemi do rozpalania ognia w sąsiedniej komnacie, o której zaraz mówić mi przyjdzie. Na prawo od głównego wejścia znajduje się otwór dość obszerny, przez który wchodzi się do zupełnie ciemnej

http://rcin.org.pl

komnaty (20 stóp wysoka, 30 stóp długa i tyleż szeroka). Chłopiec, który się nawinął i z nami wszedł do podziemia, zaraz rozpalił ogień i ciągle dorzucał chrustu, tak, że przez kilka minut mogłem rozejrzeć się po chropowatych i mocno okopconych ścianach. Ale nic tu nie ma godnego uwagi. Zapewne w tem miejscu był właściwy grobowiec królewski, a w „stożku" odbywano ofiarne nabożeństwta i przechowywano skarby.

Pauzaniasz, wspomina o skarbcu Atreuszów. Lecz jakżeby umieszczono go tak daleko od zamku?

I tu wszelkie domysły zawodzą.

Podziemie to jednak świadczy o wielkiej zamożności ówczesnych wodzów i stanowi zapewne cząstkę wielkich budowli, jakie się na powierzchni ziemi wznosiły, a które nie zdołały oprzeć się zębowi czasu.

W okolicy „bramy lwów" mają podobno być jeszcze trzy takie podziemia, ale takowe nie zostały jeszcze odkopane.

I w innych stronach Grecyi znaleziono podobne „skarbce", np. w Böotii, pod Orchomenos.

Wyszedłszy znów na świat boży, powodowany ciekawością wdrapałem się na sam szczyt wzgórza, tak, żem stał teraz *nad* „skarbcem;" lecz żadnego śladu muru nie dostrzegłem; nic też (oprócz

http://cbn.org.pl

owego nasypu u wejścia), nie zdradzało istnienia w tem miejscu tak obszernego podziemia.

Spiro tymczasem wysłał owego chłopca do pobliskiej wioski (Charwati), i wkrótce nadbiegł młody wieśniak, niosący jagnię. Po długich korowodach dobili targu, i za 5 franków jagnię stało się własnością mego dragomana. Z transportem wiele było biedy. Chociaż nie należę do żadnego „towarzystwa opieki nad zwierzętami," protestowałem o ile mogłem i starałem się ulżyć smutnej doli biednego zwierzęcia. Uwiązane z tyłu siodła, pomimo miękkiej podkładki, musiało ono wiele cierpieć, i smutnie zwieszało główkę, potrząsając nią przy każdem poruszeniu konia.

Dla zysku, człowiek staje się barbarzyńcem.....

Żal mi było, żem w samym początku nie użył całej energii i nie wstrzymał tego rodzaju kupna. Teraz już było za późno. Spiro tymczasem, najwidoczniej zmiękczony mojemi argumentami, głaskał i pieścił nieszczęśliwą ofiarę, palnął parę razy swoje *fa niente!* i z tryumfem zawyrokował, że w Atenach, co najmniej musiałby zapłacić dwa razy tyle za taką owcę!.....

Około godziny drugiej po południu zatrzymaliśmy się na chwilę w wiosce Chonika, lecz tu nic nie można było dostać prócz wina (recinato).

http://rcin.org.pl

Czem ci ludzie żyją? Podobno po całych tygodniach nie gotują, poprzestając na zimnej strawie.

Psy, obrzydliwe kundle, opadły nas całą chmarą, i zapewne z powodu jagnięcia, z podwójną zajadłością bez ustanku szczekały. Towarzyszyły one nam też jeszcze kilkaset kroków po za wieś, nic nie zważając na kanonadę kamienną, jaką im sprawiał nasz grek, właściciel koni.

Oj! nędzne te greckie wioszczyny! To nie domy, to jakieś budki niezgrabne, z desek pozbijane i pokryte odłamkami dachówek. Brudy i śmiecie w około. Na wpół—lub zupełnie nagie dzieci wałały się po ziemi. Ludzie są mocno ogorzali, chudzi, wynędzniali; kobiety brzydkie i niechlujnie odziane. Nieprzyjemnie patrzeć....

Lecz otóż i przed nami obszerna równina. W oddaleniu bieleją, wśród zielonych ogrodów rozrzucone domki; po prawej, wysoka góra z zębatemi murami fortu (Larissa)—to Argos!... Tuż i morze nie daleko.....

Jakoś weselej zrobiło się na duszy.

---

http://rcin.org.pl

VIII.

Nauplia, dnia 3 maja 1873 r.

Wszystko na świecie zależy od okoliczności i od naszego usposobienia, w jakiem się chwilowo znajdujemy. Nie ulega wątpliwości, że w pewnym stopniu *my* rządzić możemy okolicznościami; ale niestety, najczęściej one rządzą nami. A już nie jednym — to jak piłką pomiatają.

To samo tyczy się naszego usposobienia psychicznego. Możemy wprawdzie panować nad sobą; ale po większej części, usposobienie rządzi nami; zaś wielu, niewolniczo daje się niem powodować, i stają się oni albo w wysokim stopniu kapryśnymi albo zupełnie bezwłasnowolnymi.

Jeśli zwrócimy uwagę na *jedno* tylko pole naszego życia, to jest na nasz stosunek do piękna, oraz na fluktuacyą naszych uczuć i usposobień psychicznych, każdy mi przyzna, że od okoliczności otaczających nas i od stanu naszej duszy, wyłącznie prawie *wszystko* zależy.

http://rcin.org.pl

Do czynu moralnego, dobrego, przymusić się mogę a nawet powinienem, chociaż mi to może nietylko nie robić przyjemności w zwyczajnem znaczeniu słowa, ale owszem, nawet pewną przykrość czasami. Ale inaczej jest ze stanem błogości i przyjemności. Wszelkie usiłowania sprowadzenia go, stają często się zupełnie daremnemi. System nerwowy (a nawet i żołądek), nie sługa, nie zna co to pany!

Takie chwile, w których sprzyjające okoliczności i dobre usposobienie spotykają się i idą z sobą przez czas niejakiś w parze, są rzadkie. Trzeba je chwytać i umieć z nich korzystać. Zresztą, nie ma okoliczności, w którychby człowiek nie mógł odnaleść materyału, do wyczekania i wyrobienia w sobie owego stanu przechodniego, który się błogością zowie.

Ale prawda... wszyscy jesteśmy anormalni, mniej lub więcej chorzy na ciele i na duszy... i, jak zbolałe oko, światła wytrzymać nie może, tak też i zbolała dusza, doznaje przykrego wrażenia od tych właśnie okoliczności, które dla zdrowej duszy są źródłem największych rozkoszy.

Pomyślne okoliczności zewnętrzne zeszły się z dobrym nastrojem mej duszy, gdym pośpieszał szeroką piaszczystą drogą, wśród zielonych pól, po obszernej równinie, ku starożytnemu Argosowi.

http://rcin.org.pl

Pogoda była prześliczna. Przepędziwszy dwa dni wśród gór i skał, wśród ruin i osamotnienia, oko mile uderzone zostało widokiem pysznej równiny, ciągnącej się do nieskończoności. Doznałem gojącego wpływu na duszę. Nadto: fizyczne zmęczenie, niewygody, potrzeba posiłku i spoczynku, w obec bliskiego ich zaspokojenia — wszystko to razem wzięte spotęgowało siłę miłego uczucia, i gdyby nie owo jagnię przyczepione do siodła dragomana, policzyłbym tę chwilę do najpogodniejszych mego życia.

— Zwolnijmy kroku! zawołałem.

— Signore, jestem głodny, śpieszmy; Argos tuż przed nami!

— I ja także jestem głodny; ale jedźmy wolniej.

Spiro pomruczał coś pod nosem i z niezadowoleniem powstrzymał konia.

Jeszcze raz spojrzałem po za siebie, na szare wzgórza, wśród których leżą ukryte Mykenae i grob Agamemnona, i od duszy wypowiedziane „żegnam was!“ wyśliznęło się z ust moich.

Szkoda... wielka szkoda... ale nie było czasu na zwiedzenie ruin starego Heräonu, niegdyś świątyni Junony, (leżącej w pobliżu wsi Charwati), z którą łączy się śliczne podanie o dwóch braciach (Cleobis i Biton), którym bogini, w nagrodę za ich po-

http://rcin.org.pl

szanowanie i poświęcenie dla starej matki, udzieliła najlepszy dar, jaki można otrzymać na ziemi: śmierć łagodną i słodką...

Jakież to pojęcie... już w głębi starożytności!....

To jedno, tyle poetyczne podanie, już warte jest by zboczyć z drogi i widzieć miejscowość, na której ono zostało osnutem....

Ale jak już wspomniałem nie zawsze *my* rządzimy okolicznościami. Trzeba było śpieszyć do Nauplii, gdyż tego wieczoru jeszcze, statek miał odpłynąć do Piraeus.

Dalej więc do Argos.

Argos, na pozór tylko jest wielkiem miastem. Domki są małe, po większej części bez piętra i porozrzucane w ogrodach, na dość znacznej przestrzeni. Jednak znać tu pewną ogładę i cywilizacyą. Długie jechanie pomiędzy płotami i nagiemi murami męczy oko, i chociaż po drodze często gęsto nawinie się jaka porządniejsza siedziba ludzka, z pomalowanemi ścianami, z żaluzjami i z kwiatkami w oknach, to jednak tego wszystkiego jest za mało, dla wzbudzenia jakiego bądź zajęcia. Gmachów większych, prawie jakby nie było. Na bazarze i na wiodących doń ulicach, kupcy powysuwali z domów swe kramy, rzemieślnicy swe warsztaty; wszystko otwarte i zajrzeć można głęboko do ich wnętrza.

http://rcin.org.pl

Niecierpliwy Spiro popędził naprzód i zatrzymał się przed „zajazdem,“ który prawdę mówiąc, właściwie był garkuchnią na większą skalę, od ulicy odkrytą, i klapami z góry i z dołu zamykaną. Już było po czwartej po południu, gastronomiczny przeto zakład świecił pustkami; tylko kuchmistrz z chłopcem, w białych szlafmycach i dużych fartuchach, jeszcze się uwijali i zawiadomieni o przybyciu zgłodniałych podróżnych, niezwłocznie zajęli się przygotowaniem obiadu, który jak łatwo się domyślić, świetnie nam smakował. Spiro jadł za dwóch, ale nasz towarzysz grek, właściciel koni, który odbył pieszo całą przestrzeń od Kalamaki do Argos, za czterech.

Dla uczczenia naszego przybycia do celu (t. j. powrotu do przybytków jakiej takiej cywilizacyi), kazałem podać wina. Nasz grek, któremu podczas tego, w złocie wypłaciłem należność za konie, nie chciał pozostać w tyle i z swej strony zadysponował nową kolej. W końcu Spiro rozochocony, zaproponował jeszcze „po jednej“ i gwałtem rwał się do bufetu. Udało mi się jednak powstrzymać jego zapęd, gdyż następstwem częstych libacyi, chociaż takim „cieńkuszem,“ musiałoby być niezawodnie pewne odurzenie, któreby mi mogło stać się przeszkodą w dalszej wędrówce, a tego dnia jeszcze miałem zwiedzić ruiny znajdujące się

http://rcin.org.pl

w Argos, ruiny zamku Tiryns i odbyć wjazd do Nauplii, byłej stolicy nowej Grecyi.

Z powodu wrzawy jaka panowała w naszej „garkuchni," utworzyła się od strony ulicy cała galerya z próżniaków rozmaitego wieku, których nasz dobry humor i gadatliwość pobudzały do ekscentrycznych wybuchów wesołości i śmiechu. Nie obyło się bez pofraternizowania z nimi; podałem jednemu z nich, starcowi z długą siwą brodą, szklankę wina, którą ze smakiem wychylił. Żarciki sypały się jak grad, a gdy zażądałem furmana do Nauplii, wystąpił z tłumu ogorzały olbrzym, w również olbrzymiej fustanelli, oznajmiając, że ma „powóz kryty" i parę dobrych koni. Po długim targu stanęło na tem, że odstawi nas za pięć franków, przyczem dorzuciłem, że przedtem zawiezie mnie do ruin teatru w Argos.

Po upływie niespełna piętnastu minut, zajechał o dziwo! rzeczywisty powóz na resorach, kryty, i o czterech siedzeniach. Ale już w nim ktoś siedział. Po bliższem zbadaniu okazało się, że to jest mocno otyła mieszczanka z Argos, która dowiedziawszy się, że jest „okazya" do Nauplii, chciała się zabrać. Mimo woli uśmiechnąłem się na wspomnienie naszych prowincyonalnych żydowskich furmanów, którzy zawsze kogoś nadetatowego zabrać muszą, i z chęcią zezwoliłem na to-

http://rcin.org.pl

warzystwo tej damy, pod warunkiem jednak, że *za miastem* już nikt więcej nie wsiądzie. Nieszczęśliwe jagnię, przy umieszczeniu go wiele narobiło kłopotu: wyskoczyło drugą stroną i trzeba było robić na ulicy obławę; w końcu ruszyliśmy przecie z miejsca.

Argos, podczas ostatniej wojny, prawie zupełnie zostało zniszczone; nie dziw więc, że resztki zabytków starożytności mocno ucierpiały. Pozostało też tylko to, czego już w żaden sposób nie można było uwieść, spalić lub złamać.

Tuż pod samem miastem, w pobliżu wspomnionego już fortu (Larissa), znajduje się stary teatr, to jest w półkolu amfiteatralnie wznoszące się szeregi siedzeń, wykute w żywej skale. Piszą, że w teatrze tym, na jego 67 stopniach, mogło pomieścić się 20,000 widzów.

Na lewo od teatru stoi wysoka, gruba, mocno podniszczona ściana, ze zwyczajnych, ale niezmiernie mocnych cegieł, o której mówią, że należała do jakiejś wielkiej budowli z czasów panowania Rzymian.

W okolicy teatru pełno jeszcze rozmaitych bloków i odłamków marmurowych, porozrzucanych w wielkim nieładzie. Nie wiem, czy najbieglejszy archeolog, z tych szczątków coś skleićby potrafił.

http://rcin.org.pl

Spojrzałem i odszedłem. Nastrój mojej duszy obniżył się o oktawę niżej.....

Z Argos do Nauplii jechaliśmy 1 ½ godziny, po bardzo dobrze utrzymanej, ale mocno pylącej żwirówce.

Wsiadając, zaproponowałem przez grzeczność, owej jejmości, aby zajęła miejsce w głębi powozu obok mnie; ale ona żadną miarą na to zgodzić się nie chciała. Zaraz z początku, zwróciło moją uwagę zawiniątko, które trzymała blisko siebie na siedzeniu. Gdy powóz ruszył z miejsca, jeden węzeł się obluzował i pokazało się, że wewnątrz były same sztuki miedziane, dziesięcio i pięcio leptowe. Nowy zatem miałem dowód patryarchalnych w Grecyi zwyczajów. Papierowych pieniędzy w kursie jest mało, i ludność nie wiele ma do nich zaufania. Drachmy srebrne są rzadkie, więc w workach i furami wożą lepty! A, toć jakby w średnich wiekach!...

Konie były dobre, jechaliśmy prędko; ale cóż, kiedy mi pokrycie na powozie przeszkadzało w oglądaniu okolicy. Co moment trzeba było nachylać się, a i to bez guza się nie obeszło. Jak się pokazuje, czasami jazda patryarchalna na prostej bryczce lub na koniu jest lepszą, dla ciekawego wrażeń turysty. Nie ma światła bez cienia,

http://rcin.org.pl

ni róży bez kolców! Jedźmy tedy jak Bóg dał, i bądźmy obserwatorem przez okienko!

W tej okolicy, jako w bliskości dwóch większych miast, pola więcej są uprawne, winnice dobrze i czysto utrzymane, lud też lepiej ubrany, i w ogóle nosi na sobie ślady większej zamożności. Z prawej strony drogi ciągną się bagna aż do samego brzegu morskiego, co ma źle wpływać na stan sanitarny mieszkańców całej okolicy. Przed nami malowniczo rysuje się Nauplia, z panującemi nad nią fortyfikacyami (Palamida).

Lecz nie podobna nam pominąć ruin zamku *Tiryns*, chociaż tu nic prócz gołych murów nie ma. Po lewej od szosy, może o dwie wiorsty od Nauplii, na podługowatej 40 stóp wysokiej skale, sterczą ogromne ruiny (od wschodu ku zachodowi 300 kroków wzdłuż, 90 w szerz). Są to mury złożone bez żadnego spojenia z olbrzymich bloków, z których niejeden ma 12 stóp długości a 5 wysokości. Twierdza ta wzniesiona została przez Protusa, który w tym celu sprowadził cyklopów z Licyi. Jeszcze w r. 466 przed Chrystusem mieszkańcy Argosu zburzyli ją, i od tego czasu nikt się nie zajął jej odbudowaniem. Wewnątrz jest ściana przedzielająca, a na pustych placach zieleni się zboże; zewnątrz zaś na spadzistościach skały, tak bujnie i takiej wielkości rośnie oset, żem wyjść nie mógł

http://rcin.org.pl

z podziwienia, gdyż nigdzie dotąd tak potężnych reprezentantów z rodziny chwastów nie widziałem. Powierzchowny rzut oka na te ruiny zupełnie wystarcza; nie ma bowiem tu żadnych śladów sztuki, a całość świadczy o architektonicznych pojęciach, spoczywających jeszcze w kolebce.

W południowej stronie ruin Tiryntu stoi w ogrodzie wcale ładny folwark, niegdyś willa prezydenta Kapadistria, którą później zamieniono na szkołę agronomiczną. Czy takowa dziś jeszcze istnieje—dowiedzieć się nie mogłem.

Z Tiryns do Nauplii, już tylko kilkanaście minut jazdy, Przedmieście zwane *Pronia*, stanowi jedna tylko ulica, ciągnąca się wężykiem pomiędzy szarą, spadzistą górą (goła skała), a wybrzeżem morskiem. Domki są małe, niskie a szerokie. Zaraz na wstępie, po lewej, stoi przy skalistej ścianie pomnik, poświęcony przez króla Ludwika pamięci poległych w Grecyi bawarskich żołnierzy. Jest to lew wykuty w skale, z pochyloną ku ziemi głową, podobny do tego jaki Szwajcarowie postawili w Luzern, swym ziomkom, wymordowanym w Tuileries, za Ludwika XVI-go.

Jedna tylko brama prowadzi do całego miasta, a nad nią umieszczony jest lew wenecki, zabytek z czasów panowania tu synów Lagun. Ulice są wązkie, domy wysokie, ponure, staroświeckie,

http://rcin.org.pl

ścieśnione i odrapane. Za to oko mile jest wynagrodzone, zjednej strony widokiem obszernego portu, zatoki, z jej malowniczemi brzegami i wysepką ze znajdującym się na niej średniowiecznym zamkiem z basztą, z drugiej zaś, skalistem urwiskiem góry, zębatemi ścianami fortyfikacyi zygzakiem ciągnącemi się w najrozmaitszych kierunkach, bramami i schodkami z kamienną balustradą, na jej szczyt wiodącemi. Rozmaitości pełno. Dodajmy do tego ruch miejski, gwar w porcie, niebo pogodne, a sklei się wcale nie zły obrazek.

Zatrzymaliśmy się przed agencyą statków parowych i tu udzielono nam smutną wiadomość, że statek opływający brzegi Peleponnezu, zepsuł się w drodze, i że trzeba będzie co najmniej dwa dni przeczekać. Poddanie się konieczności i filozofja stały się jedyną ucieczką dla strapionej myśli, i na nowo miałem sposobność przekonać się, jak słabą jest owa tyle zachwalona umiejętność, owa „pocieszycielka rodzaju ludzkiego“ albo raczej, o ile niedołężnym jeszcze jestem jej kapłanem. Usposobienie moje, o którem tak szeroko rozpisałem się na początku tego listu, spadło niżej zera;..... w spojrzeniu zaś, które zamieniłem z zakłopotanym dragomanem, leżało całe morze smutku i rozczarowania!

http://rcin.org.pl

Jak wiesz, kochany przyjacielu, każdy dzień dla mnie jest drogim; strata jednego, już stanowi różnicę, a tu w dodatku jeszcze nudy kapitalne! Nawet porządnej wycieczki w okolicę zrobić nie można, gdyż statek może nadpłynąć — bez nas odpłynąć, a wtenczas — o zgrozo! przyszłoby dwa tygodnie przesiedzieć w szlachetnem Napoli di Romania *).

Na dobitkę, przybyło jeszcze więcej materyału do ostatecznego skwaszenia humoru. Zajeżdżamy przed *jedyny* hotel jaki istnieje w Nauplii i pytamy o cenę. Gospodarz, którego fizyonomia zupełnie przystawała do obrazu bandyty, jaki sobie utworzyłem, odpowiada: „12 franków od osoby na dobę, z żywnością.“

— Czy nie ma u pana tańszego pomieszczenia? zapytałem przez tłumacza.

— Nie.

— A bez żywności, ile?

— Także 12 franków.

Ta kontrybucya na moją kieszeń wielce mi się nie podobała. Bezczelne zdzierstwo zawsze oburza. Najwidoczniej ten jegomość słyszał o cenach ateńskich. Prawda, tam biorą od dziesięciu

*) Tak nazywała się w wiekach średnich Nauplia.

http://rcin.org.pl

do dwunastu franków na dobę; ale też za to jakie pokoje, dywany, lustra, kwiaty, usługa i stół!

Wszelkie rozpytywania się o inny jaki hotel lub zajazd, pozostały bez skutku, i trzeba było zdecydować się. Dano mi pokój obszerny i widny, z widokiem na część portu i zatoki, ale też nic więcej... Okna bez firanek, drzwi zamknięte na prosty skobel, chwiejący się stół i krzesło ze złamaną nogą! W łóżku, zaraz przy powierzchownej rewizyi okazały się całe gromadki owych żyjątek zastępujących bez trosk i kłopotów leczenie sposobem wynalezionym przez szanownego doktora Baunscheidta. Na jedzenie skarżyć się nie mogę, tylko to jest niemiłem, że trzeba się trzymać godziny. Przy proszonym obiedzie punktualność jest zaletą; warto jest nawet zrobić pewne poświęcenie co do czasu i przyjemności, gdyż się jest za to sowicie wynagrodzonym uprzejmością gospodarzy i dobrem towarzystwem. Ale w podróży, odrywać się od pięknego krajobrazu, albo śpieszyć na zabój do hotelu, dla tego, że już godzina czwarta lub piąta, na spotkanie czego?... bulionu, w którym z rozpaczy utopiły się dwa chude makarony, albo dla przypieczonych kotletów, przyznam się, że to co najmniej jest barbarzyństwem, na które dziwię się, że filantropijny wiek XIX dotąd jeszcze nie wymyślił odpowiedniego środka. Dla tego w po-

http://rcin.org.pl

droży, z wyjątkiem chyba gdy się jedzie z damami, wolę drożej zapłacić, ale jeść à la carte, co można mieć o każdej porze dnia i nocy. W Nauplii te zasady nie dały się jednak zastosować, gdyż w takim razie zacny mój gospodarz, ściągnął by ze mnie nie 12, ale co najmniej 30 franków na dobę—co już było by trochę za wiele!

Ściśle tedy obserwuję na miejscu istniejące zwyczaje i na głos *bosego* posługacza, zjawiam się w sali jadalnej, gdzie w podkowę są ustawione stoły, nakryte nie pierwszej świeżości bielizną. O 5-tej na obiad gromadzą się liczni goście z miasta (jako do *jedynej* w mieście restauracyi), i tu poznałem kilku panów (pomiędzy innemi nauczyciela francuskiego języka miejscowego gimnazyum), z którymi wczoraj wieczorem i dziś długo gawędziłem.

Onegdaj hotel nasz, noszący dumne miano „*Agamemnon*," znacznie się ożywił. Nadjechał był wracający z wycieczki po Peloponnezie, młody książę Bernhard, syn panującego księcia Jerzego II-go Sachsen-Meiningen, w towarzystwie trzech osób (jeden z nich sekretarz ambasady niemieckiej w Atenach). Dziś zaś zrobiłem bardzo interesującą znajomość z p. Augé, adwokatem z Paryża, podróżującym dla przyjemności. Jechał on z Aten, z dragomanem, z zamiarem odbycia tej samej wycieczki, z której ja teraz wracałem, t. j. przez My-

http://rcin.org.pl

kenae, Korynt i Kalamaki. Żałowaliśmy, żeśmy się wcześniej nie spotkali, bylibyśmy bowiem mogli razem odbyć tę drogę. Za to przyrzekliśmy sobie, że się w Atenach odszukamy i razem zwiedzimy kilka ciekawych miejscowości.

Wieczorem zrobił się w hotelu wielki hałas; zjawił się komisarz policyi i godził sprawę. Dragoman księcia, nie chciał się był zgodzić na żądanie gospodarza „Agamemnonu“, który wymagał za utrzymanie księcia i jego świty po 20 franków od osoby, na dobę. Kłótnia była bardzo ożywiona. Nie wiem jak się tam skończyło; do tego jednak doszedłem wniosku, że gdyby takich derusów gospodarzy było więcej na świecie, nie jednemu odechciało by się podróżować. Reputacya „wydrwigrosza w Nauplii“ zapewne rozejdzie się w Atenach i w większych portowych miastach, i nie wiem jak na tem wyjdzie „Agamemnon.“

W Nauplii już zwiedziłem wszystkie kąty oprócz fortu Palamidi, do którego przystęp jest utrudniony.

Nauplia założona była przez Jończyków a nazwa jej poszła od Naupliosa, syna Poseidona. W późniejszym czasie stała się ona portem dla możniejszego Argos. W średnich wiekach, podczas najazdu barbarzyńców, uciekająca ludność wielokrotnie szukała tu opieki i schronienia. Po zajęciu

http://rcin.org.pl

państwa bizantyjskiego przez krzyżaków, grecy, trzymali się tu jeszcze przez lat czterdzieści. Później wenecyanie zajęli miasto. W r. 1540 sułtan Soliman zwycięża i robi Nauplię stolicą Peloponnezu. W r. 1686 znowu zdobyli ją wenecyanie, i z tego czasu datują się owe mocne fortyfikacye, które po dziś dzień podziwiamy. W roku 1715 znów na szczycie Palamidi powiewała chorągiew turecka.

Podczas ostatniej wojny z turkami, której Grecya zawdzięcza swą niezależność, Nauplia i jej fortyfikacye były świadkami ciekawych wypadków. I tak w r. 1821, Ypsilanti postanowił wziąć Nauplię szturmem. Waleczni hellenowie dnia 16 grudnia przygotowali się do tego trudnego dzieła, jakby do jakiej wesołej uroczystości. Wojsko przyjęło komunią S-tą; potem zaś rozpoczęły się śpiewy i tańce. Kolokotroni rzekł do swoich Palikarów: „Dzieci, przerzucę moją laskę hetmańską przez ten mur wysoki; wy mi ją ztamtąd przyniesiecie!“ Szturm jednak nie powiódł się. Dopiero dnia 18 czerwca 1822 r., głód zmusił turków do ustępstw. Oddali jednak tylko część fortyfikacyi zewnętrznych, od strony morza. Dnia 1 grudnia 1822 roku, turcy zupełnie ustąpili, pozostawiwszy grekom 300 armat z amunicyą.

http://rcin.org.pl

W roku 1824, Nauplia stała się siedliskiem nowego rządu, który jednak dopiero po wygranej pod Nawarinem (20 października 1827 r.) zdołał się tu stanowczo uorganizować.

W kilka lat potem, zaszedł tu jeden z tych wypadków, którego pominąć nie podobna przy wyliczaniu znakomitszych historycznych faktów, a mianowicie, tragiczna śmierć prezydenta odrodzonej Grecyi, hrabiego Jana Antoniego Kapodistria. Za daleko by mnie zaprowadziło, gdybym chciał obszerniej się rozpisać o działalności tego znakomitego, a tak rozmaicie osądzanego męża stanu. Dość tu wspomnieć o tem, co właściwie spowodowało jego śmierć. Rzecz tak się miała. Rodzina beja Mainotów, Piotra Mauromichalisa, która w ostatniej wojnie opłakiwała stratę czterdziestu walecznych swych członków i nie małem cieszyła się znaczeniem w kraju, nie wiadomo z jakich przyczyn, ściągnęła na siebie podejrzenie i niełaskę prezydenta. Kilku Mauromichalisów mieszkało w Nauplii i prezydent wyraźnie zakazał im wydalać się z miasta, pomimo tego, że rozruchy wybuchłe w prowincyi Maina, (1831 r.) obecność ich tamże, jako w ich stronach rodzinnych, czyniły potrzebną.

Ucieczka Piotra Mauromichalisa z dwoma braćmi z Nauplii, ostatecznie rozdrażniła prezydenta.

http://rcin.org.pl

Piotr, został gwałtem napowrót sprowadzony, oddany pod sąd, jako zbrodzień stanu i osadzony w forcie Itschkale. Podobny los spotkał dwóch jego braci, z których jeden więziony został w forcie Palamidi, drugi zaś, Konstanty, wraz z synem Piotra, Jerzym, jako więźnie stanu, musieli pozostać w Nauplii; wolno im jednak było chodzić po mieście, pod strażą dwóch uzbrojonych policyantów. Dziewięćdziesięcioletnia matka Piotra Mauromichalisa ubłagała admirała rossyjskiego Ricorda, który w tym czasie znajdował się w porcie Maina, aby się za jej synem wstawił; ale starania tegoż, za pośrednictwem barona Ruckmann, rezydenta rossyjskiego w Nauplii, pozostały bez żadnego skutku. Kapodistria był nieugiętym. Piotr Mauromichalis wzywał zemsty nieba. W trzy dni potem nastąpiła katastrofa.

Dnia 9 października 1831 roku, gdy prezydent szedł na nabożeństwo do kościoła S-go Spirydyona, spotkał na drodze Konstantego i Jerzego Mauromichalisów, w towarzystwie ich strażników. Mauromichalisowie, pokłoniwszy się prezydentowi, pobiegli naprzód i stanęli z boku we drzwiach kościelnych. Skoro tylko zbliżył się prezydent, zastąpił mu drogę Jerzy Mauromichalis; tymczasem Konstanty wyjął z pod płaszcza ukryty pistolet i wystrzelił—ale chybił. Gdy Kapodistria się

http://rcin.org.pl

odwrócił, Jerzy wypalił mu w tył głowy z pistoletu, Konstanty zaś utopił padającemu jatagan w brzuchu. Rany były śmiertelne. Kapodistria, w kilka chwil potem, skonał w kościele. Konstanty Mauromichalis chciał ratować się ucieczką, lecz raniony kulą swego strażnika, padł, i został przez rozwścieczony tłum zamordowany. Jerzy znalazł chwilowy przytułek w domu francuzkiego rezydenta. Tenże, nie chciał go wydać na pastwę tłumu i domagał się formalnego śledztwa i sądu. Wyrok brzmiał na rozstrzelanie i tenże wykonany został publicznie, na wielkim placu przed miastem, dnia 22 października 1831 r.

Dnia 30 stycznia 1833 r. król Otton I-szy, który wyjechał z Bawaryi 6 grudnia 1832 r., zarzucił kotwicę w porcie Nauplii i odbył wjazd uroczysty dnia 6 lutego.

W roku 1835 stolica przeniesioną została do Aten.

Ale dosyć, jak na dziś, wspomnień dziejowych! I my wracamy do Aten, gdyż nasz statek nareszcie przypłynął i stoi w porcie na kotwicy.

Spiro pobiegł do agencyi po bilety. Rzuciwszy pośpiesznie okiem na mój bilet, widzę, że nazwisko nie moje, ale jakieś inne, zaczynające się na *M.* Mówię tedy: „to jakaś pomyłka; trzeba ją sprosto-

http://rcin.org.pl

wać, gdyż potem będzie ambaras; moje nazwisko zaczyna się na *B*.

— Wszystko w porządku, signore; nazwisko dobrze jest napisane.

— Jakże? Przecie tu wyraźnie stoi M., a potem jakieś zygzaki.

— Ależ to bilet dla pana, z pewnością; to u nas się tak pisze, odparł Spiro.

— No, to proszę, przeczytaj.

Wymówił jak należy moje nazwisko.

— A teraz napisz moje nazwisko, lub inne, np. Byron.

Spiro wziął pióro i jak raz, znowu zaczął od *M*. Napisał wyraźnie *Μπάιρον*.

Quod erat demonstrandum.

Ponieważ grecy nie mają wcale litery *B*, a swoje *B* wymawiają jak *W*, np. *Βασιλεύς*=Wasilews, muszą przeto posiłkować się dwiema innemi literami, celem wywołania w czytającym podobnego do naszego *B* dźwięku.

Jak ci się to podoba?

Cały zajęty odjazdem, zaniedbałem sporów filologicznych z grubo piśmiennym, jak widzisz, dragomanem, i choć jeszcze dzień jasny, udaję się na statek, który ma wyruszyć dopiero po północy.

http://rcin.org.pl

IX.

Ateny, dnia 4 maja 1873 r.

Zaprawdę, człowiek dziwną jest istotą. Taki olbrzym i taki karzeł zarazem;... taki pan wielki i taki mały... bardzo mały,... że aż go ledwie dojrzysz.

Słusznie powiedział Schiller o człowieku, że „*przyzwyczajenie*“ (nałóg) jest jego mamką. Ba, jakże i może być inaczej! Moc przyzwyczajania jest tem dla duszy, czem przyciąganie ziemi dla ciała. Bez mocy przyzwyczajania się, zbyt szybko odrywalibyśmy się od świata zewnętrznego, i miałbyś jeden powód więcej do narzekania na panowanie kosmopolityzmu, którego tak zawziętym jesteś przeciwnikiem. Nie raz sprzeczaliśmy się o to; przekręcaliśmy na wszystkie strony dewizę „obywateli całego świata“: „ubi bene, ibi patria“, a jednak nic nie pomogło. Kończyło się zazwyczaj tak, jak kończą się wszystkie sprzeczki i dysputy, że każdy pozostawał przy swojem,

http://rcin.org.pl

i sobie przypisywał zwycięztwo. Niech i tak będzie. Nie idzie mi tu o szeroki wywód teoryi kosmopolityzmu, któremu, jak wiesz, tylko w pewnych granicach hołduję, ale głównie zastanawiam się nad owem Schillerowskiem „przyzwyczajeniem“, które, jeżeli się nie mylę, jest ukrytym motorem wprawiającym w ruch dwa obozy: kosmopolitów i niekosmopolitów. I tak, jedni z przyzwyczajenia są domatorami i lubią wychwalać wszystko co jest domowe, swojskie; drudzy zaś będąc z natury swej włóczykijami, lubią pod naciskiem tegoż przyzwyczajenia, często *wracać* do domu a nasyciwszy się obczyzną, w końcu zawsze wyznają, że wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej. Obadwaj więc są sobie równi co do wewnętrznej, rdzeniowej wartości ich pociągów, t. j. obadwaj lubią to, do czego przywykli, do czego się ich dusza przykleiła, i na tym fundamencie, jeżeli broń Boże mają to nieszczęście jak my z tobą być teoretykami, przesiąkłymi mglistemi wywodami oderwanej niemieckiej filozofii, budują obszerne systematy i rozciągają je niestety na całe społeczeństwa, narody, państwa, półkule, a gdyby mogli, to i na gwiazdy stałe i niestałe, a nawet na komety, dając ze stanowiska swego partykularza pierwszeństwo jednym nad drugiemi— co naturalnie jest rzeczą gustu.

http://rcin.org.pl

Więcej chwalebnem, albo jeżeli chcesz więcej godnem potępienia, jest w niektórych ludziach łatwość budowania sobie domów na obczyznie, ba, nawet zamków na lodzie i pałaców... z kart. Ale i ta łatwość, w gruncie rzeczy nie jest niczem innem jak rodzoniuteńką córką owego „przyzwyczajenia“, o którem mówi nieporównany Schiller. Zależy tylko od stopnia przyjęcia, jakiego doznajemy wśród obcych, od większego lub mniejszego upodobania, jakie się w nas wyrobiło w stosunku do nowego otoczenia, w które nas losy rzuciły... i oto, rozbijamy namioty, ustawiamy penatów i przyklejamy się prawie niepostrzeżenie cząstką naszej duchowej istoty... że aż oderwać trudno.

Summa summarum, każdy z nas jest trochę lepismolą: łatwo się przyzwyczaja, łatwo się też znów odzwyczaja, i tem dowodzi zdrowia swej duszy oraz panowania nad sobą, gdyż przyznam się nie widzę nic wzniosłego w tem, jeśli sentymentalny np. szwajcar, na obczyznie, dla braku gór, urwisk i przepaści, wpada w czarną melancholią i dopiero na widok dzwonnicy swej rodzinnej wioski staje się znów człowiekiem trzeźwo myślącym. Jest to po prostu chorobliwy stan duszy, który, gdyby nie wzbudzał współczucia, byłby w wysokim stopniu śmiesznym.

http://rcin.org.pl

Wybacz mi więc, jeślim w tak krótkim czasie już zdołał przykleić się do Aten i do mego tymczasowego „domu“, w hotelu wcale nie powabnej, ale nieskończenie dobrodusznej pani Mariani.

Wracałem tedy do Aten mniej więcej tak, jak się wraca do „domu“: z temi samemi uczuciami, tylko en miniature i w dozach homeopatycznych.

Wielkie to dobrodziejstwo, cieszyć się... Radość, to już przedsmak szczęśliwości, za którą niestety tu na ziemi naprózno się uganiamy. Już w Nauplii cieszyłem się na myśl powrotu do Aten, i uczucie to przez całą drogę mnie nie opuszczało.

Jak już wspomniałem w przeszłym liście, skoro tylko statek przybył do Nauplii, przeniosłem się na jego pokład. Jeszcze pasażerów było mało, mogłem więc spokojnie rozpatrywać się po okolicy, która z tego punktu obserwacyjnego coraz to nowych nabierała powabów. Najpierw zwróciła moją uwagę owa wyspa z zamkiem średniowiecznym, od której oddzielała mnie teraz przestrzeń zaledwie kilkuset kroków. Podobno już dawnie służył on za więzienie. Dziś mieszka tu szczegól-

http://rcin.org.pl

niejszego rodzaju więzień, bo kat Grecyi. Opowiadano mi, że za panowania turków nigdy nie brakło na egzekutorach; głowy spadały jak makówki i wszystko szło jak z płatka. Po uorganizowaniu nowego rządu greckiego, zaszły na tym punkcie pewne trudności. Na jakiegoś zatwardziałego zbrodniarza zapadł wyrok skazujący go na karę śmierci, ale nikt nie chciał się zgodzić na wykonanie smutnego obowiązku kata. Sprowadzono więc „ochotnika“ z Sycylii. Gdy nadeszła stanowcza chwila, delinkwent stawił opór i rozpoczęła się formalna bójka, gdyż „mistrz“ nie miał z sobą pomocników, a z greków nikt ręki przyłożyć nie chciał. Teraz kat jest krajowcem, ułaskawionym zbrodniarzem, któremu darowano życie, pod warunkiem, że pozostanie w dożywotniem więzieniu i na zawołanie wykonywać będzie wyroki najwyższego sądu krajowego. Ciekawość przyjrzenia się statkowi parowemu, na którym i na około którego wrzeć zaczęło życie, wywołała samotnika z jego celi, widziałem go bowiem jak przechadzał się po wale zamkowym. U bramy wchodowej zamku stał szyldwach.

Tymczasem słońce pochyliło się ku zachodowi i oczom moim przedstawił się obraz, o jakim dotąd pojęcia nie miałem. Okoliczne wzgórza i skały przyprzyoblekły się w kolor ciemno-błękitny, morze

http://rcin.org.pl

zaś było zielone. W r. 1858, podczas bytności mej w Monachium, w tamecznej „nowej Pinakotece,“ w sali szóstej, oświetlonej z góry, podziwiałem cały rzęd greckich krajobrazów Rottmana. Teraz mi się one żywo przypomniały. Sądziłem wtenczas, że artysta przesadził pod względem kolorytu, i odszedłem nie bez pewnego niedowierzania i zobojętnienia. Dziś przychodzi mi go przeprosić za mój ówczesny lekkomyślny i pośpieszny sąd. Tak jest rzeczywiście: góry są zupełnie błękitne; gra światła czarująca. Nadziwić się dosyć nie mogłem, i w niemem zachwyceniu stałem aż do końca widowiska, które trwało nie dłużej jak pół godziny.

Z zapadnięciem zmroku znikły cudne barwy, pozostawiając w mej duszy niezatarte wspomnienie.

Teraz dopiero zacząłem rozglądać się, co się w około mnie dzieje. Tłok czółen do statku był nadzywyczajny; gdzie niegdzie mdłem światłem przyświecała latarka. Były chwile, iż myślałem, że nie obejdzie się bez wypadku; nawet po kilka razy krzyk powstał tak wielki, iż mniemaliśmy, że ktoś wpadł w wodę, lub uległ znacznemu uszkodzeniu. Około północy zupełnie się uciszyło i syczenie pary dało do zrozumienia, że śruba wkrótce się zakręci. Na pokładzie także zrobiło się cia-

http://rcin.org.pl

sno; zbiegłem więc do kajuty klassy drugiej, celem odszukania mojego łóżka. Ale jakież było moje zdziwienie, gdy i tu zastałem wszystko literalnie zapchane: jedni pili, drudzy gawędzili stojąc w ścieśnionych grupkach; u głównego zaś stołu jakiś brodacz założył bank i młodzież poniterowała. Wśród kłębów dymu tytoniowego zaledwie można było dojrzeć zwieszającą się z sufitu lampę.

Takie te porządki na greckich parowcach!

Abdykowałem więc od pościeli i postanowiłem spędzić noc bez snu, na pokładzie.

O godzinie drugiej po północy ruszyliśmy z miejsca. Noc przeszła mi dość szybko na gawędach z pasażerami, dzielącymi mój los. Pomiędzy nimi znalazł się niemiec, kupiec z Syry, oraz kapitan wojsk greckich, mówiący jako tako po francuzku. Brzask ranny pozwolił znów oku błądzić po szarych skałach dość pustego zachodniego wybrzeża Argolidy, od którego się nie oddalaliśmy wcale. W ogóle zdawać by się mogło, że płyniemy po wielkiem jeziorze.

O piątej rano, u wyspy *Spezzia* był krótki przystanek. Mała mieścina tegoż nazwiska, wydała mi się dość wesołą.

Jużto w Grecyi, gdzie tylko okiem rzucić są pamiątki historyczne. Stąd np., z wyspy Spezzji,

http://rcin.org.pl

pochodzi grecka bohaterka Bubolina, która sama dowodziła w r. 1821 kilkoma okrętami podczas szturmu na Nauplię. Syn jej padł w boju z turkami; ona zaś zginęła od kuli młodego greka, za którego nie chciała wydać córki.

O godzinie 7ej stanęliśmy, także tylko na krótko, pod miastem *Hydra*, położonem na skalistej wyspie tegoż nazwiska. Mieszkańcy Hydry i Spezji, słyną oddawna z tego, że są doskonałymi marynarzami. Szczególnie w ostatniej wojnie z turkami wielce się oni odznaczyli. Z wyspy Hydry, która sama jedna wystawiła wtenczas 400 okrętów, pochodzą: Konduriotti, Tombazzi i Miaulis. Miasto Hydra ma od strony morza silne fortyfikacye; jego ładne białe domki z płaskiemi dachami, wznoszą się amfiteatralnie w zatoce, i gdyby w tej okolicy choć trochę było więcej drzew i zieloności, mógłbym ją policzyć do piękniejszych jakie w Grecyi widziałem. Ziemi tak jest mało, iż zaledwie wystarcza na pogrzebanie zmarłych!

Około dziewiątej pokazało się w głębi, po lewej, *Poros*. W tej okolicy zakończył żywot pełen chwały mówca Demostenes. Gdy mu już trudno było ukryć się przed prześladowaniami macedończyków, zażył trucizny i skonał w Kalaurea, na stopniach ołtarza świątyni Poseidona. Fundamenta tej świątyni dotąd się zachowały.

http://rcin.org.pl

Potem płynęliśmy wzdłuż wyspy Aeginy, (o której teraz nic nie powiem, gdyż myślę ją zwiedzić, i obszerniej potem o niej pomówić) i o 1ej po południu byliśmy w Piraeus.

Ateny, miłe Ateny, dwakroć lepiej mi się podobały niż przy pierwszem do nich zbliżeniu. Oko zmysłowe, wsparte okiem ducha, więcej i inaczej teraz widziało....

W moim hotelu powitany zostałem z prawdziwą serdecznością; sam też niezmiernie byłem kontent, że pierwsza moja wycieczka w głąb' kraju, poszła tak pomyślnie.

A tak straszyli rozbójnikami!...

Zamiarem moim było zaraz po obiedzie udać się na spoczynek, który mi był rzeczywiście potrzebny. Stało się jednak inaczej. Czarne chmury zaległy niebo i taka powstała burza gwałtowna, jakiej dawno nie widziałem. Pioruny biły jeden po drugim. Szczególnie nad Hymettosem krzyżowały się ogniste zygzaki i zdawało się, jakby chciały rozsadzić tego szarego olbrzyma. Deszcz lał jak z cebra i tłukł niemiłosiernie o okna.

Myślałem, że to potrwa długo; ale gdzie tam! Po upływie godziny, wszystko znów było spokojne: niebo pogodnie się uśmiechało, jak gdyby wcale nic nie zaszło, a ulice, mające wszędzie dobre spadki, szybko wysychały.

http://rcin.org.pl

O piątej pobiegłem na pocztę i ku wielkiej mojej radości zastałem twój list łaciński, oraz pierwszy transport Kurjera Warszawskiego (za cały tydzień: od 15—22 kwietnia). Dzięki ci za pamięć. Chciałeś mnie powitać na ziemi klasycznej, przemawiając do mnie językiem klasycznym, i niespodzianka wybornie ci się udała. Szkoda, że nie mogę ci odpowiedzieć w języku starożytnych Hellenów. Niestety! moje filologiczne wiadomości nie sięgają tak daleko. Za młodu uczymy się wielu rzeczy, ale na pół drogi ustajemy, a potem ani w ząb!...

W podróży, odebrać list od przyjaciela, to rozkosz prawdziwa. Zaraz też na ulicy przeczytałem go, potrącając przytem łokciami przechodniów. Jakiś ulicznik krzyknął na głos: „americano!“ co mnie mocno rozśmieszyło, i drapnął z komicznemi gestami w boczną ulicę.

W domu odczytałem twój list jeszcze raz drugi i trzeci, przy czem nie mało dziwiłem się nad twoją zręcznością strugania frazesów à la Cicero. Następnie wziąłem się do „Kurjera,“ owego kochanego plotkarza brukowego, który o wszystkiem wie i o wszystkiem po dyktatorsku wyrokuje. Przewertowałem wszystkie numery, od pierwszego do ostatniego wiersza; potem zabrałem się do anonsów i całkowicie przeniosłem się

http://rcin.org.pl

myślą nad brzegi Wisły, do „czarującego grodu Syreny.“

Morfeusz uleciał daleko odemnie i dopiero około północy poczułem miły powiew jego miękkich skrzydeł.

http://rcin.org.pl

X.

Ateny, dnia 5 maja 1873 roku.

Dziś mocno zgrzeszyłem przeciwko prawidłom dobrego turysty. Wstałem dopiero o 8-ej. Pod wpływem też nie lada zgryzot sumienia zabrałem się do herbaty, przy czem rozłożyłem przed sobą plan miasta i rozpaczliwie na nim robiłem znaki czerwonym ołówkiem. I tu i tam jeszcze być trzeba; tegom jeszcze nie widział, a tamtego pominąć nie podobna. Czas leci; trzeba śpieszyć...

Wtem, drzwi się otwierają i wchodzi z ogromną pałką w ręku, p. Augé, mój znajomy z Nauplii, który wczoraj wrócił z wycieczki do Koryntu.

Jak to dobrze rzekłem, żem dziś przeciwko zwyczajowi wstał późno; byłbyś mnie pan nie zastał, ja pana zapewne takżebym napróżno szukał, i dzień jeden wspólnego zwiedzania pamiątek historycznych, byłby stracony. Ta ciągła samotność jest zabijającą. Teraz trzymajmy się razem

http://rcin.org.pl

póki można, a będzie nam weselej i przyjemniej. Długo pan zabawisz jeszcze w Atenach?

— Pięć dni; stąd jadę do Konstantynopola, potem do Jerozolimy, do Egiptu, i najpóźniej za dwa miesiące muszę być z powrotem w Paryżu.

Z dalszej rozmowy okazało się, że mój towarzysz był już na Akropoli; postanowiliśmy przeto odbyć wędrówkę na około miasta, i za punkt wyjścia obraliśmy świątynię Tezeusza.

Jak się łatwo domyślisz, puszczaliśmy swobodnie wodze wybrykom dobrego humoru. Odkrywanie śmiesznej strony w rzeczach i ludziach oraz robienie uszczypliwych uwag, w czem p. Augé jest mistrzem nieporównanym, łączyło się w naszych rozmowach z poważnym poglądem na pamiątki wieków.

Każdy z nas miał swego czerwonego Baedeckera i każdy robił swoje notatki.

Wybacz mi, kochany przyjacielu, że jeszcze tylko przy opisie *Teseionu* wdam się w niektóre, może nudne ale konieczne drobnostki; świątynia ta bowiem należy do pierwszorzędnych ruin nie tylko Aten, ale całej Grecyi. Przetrwała ona 2300 lat, i chociaż w wielu miejscach jest popękana i okrutnie powyszczerbiana, stoi jednak *w całości*. To swoje zachowanie zawdzięcza ona w części miejscu, na którem jest zbudowana, (w dolnem

http://rcin.org.pl

mieście, gdzie przy oblężeniach Akropoli, bomby nie dochodziły) w części i temu, że zamienianą była, to na kościół chrześciański, to na meczet. Pod względem stylu, świątynia Tezeusza bardzo podobną jest do Partenonu, tylko znacznie mniejsza. Długość jej wynosi 31 metrów, szerokość 13, wysokość 10. W około ciągnie się peristyl z kolumn doryckich (1 metr w średnicy; 5,78 wysokie), a mianowicie we froncie po 6 kolumn, na długość 13. Kolor całości jest szaro-żółty. Metopy przedstawiają czyny Herkulesa i Tezeusza. Powstanie świątyni było następujące. Po świetnem zwycięztwie pod Maratonem rozeszła się wieść, że duch Tezeusza brał udział w bitwie i w chwili stanowczej głównie przyczynił się do wygranej. Ateńczykowie tedy, zachęceni nadto przez głos wyroczni delfickiej, postanowili przenieść zwłoki bohatera, który umarł na wygnaniu na wyspie Skyros, do Aten i wystawić mu świątynię. W celu odszukania grobu Tezeusza wysłany został Kimon, i wedle opowiadania Plutarcha, orzeł wskazał szukającemu miejsce, gdzie leżały olbrzymie kości oraz miecz i włócznia bohatera. Drogie te szczątki przewiezione zostały z wielkiemi ceremoniami do Aten i niezwłocznie przystąpiono do budowy świątyni (rozumie się z pentelikońskiego marmuru), która w roku 470 przed Chrystusem

http://rcin.org.pl

ukończoną została. Dziś w jej wnętrzu znajduje się muzeum starożytności. Nie weszliśmy tam wcale, gdyż jak p. Augé utrzymywał, dosyć już widzieliśmy połamanych rąk, nóg i nosów. Również słuszną znalazłem jego uwagę, że porządek mógłby być trochę lepszym na około takiego pamiątkowego gmachu; i gdyby nie dość obszerny plac mustry, dotykający do jego (południowej) podłużnej strony, wrażenie jakiego się doznaje, nierównie więcej by straciło.

Stąd ładny widok na Akropolę, Areopag i na okoliczne wzgórza.

Szosą, wysadzoną drzewami idziemy dalej i po 300 może krokach skręcamy w prawo, ku obserwatoryum astronomicznemu, które przed niespełna 20 laty zbudowane zostało kosztem barona Sina, na skale zwanej *pagórkiem nimf*.

Towarzysz mój, który mnie był wyprzedził, stanął i zawołał:

— Patrz pan, znalazłem!

— Co takiego?

— A owo sławne miejsce, słynne z tego, że usuwa choćby najuporczywsze trwanie nieinteresującego stanu u nadobnych białogłów tej krainy. Kilka razy powtórzone proste zsunięcie się w postaci siedzącej z tej spadzistości pociągać ma za sobą niezawodny skutek, i jak wypolerowana

http://rcin.org.pl

skała zaświadcza, zwyczaj ten musiał być dość często praktykowanym.

Na około obserwatoryum miejscowość jest nierówna, dzika i pusta; gdzie niegdzie tylko napotykamy pole i to mizernie uprawne. Drzewa sadzone są tylko przy bitych drogach, które się stąd w rozmaitych kierunkach rozchodzą. Zapuściliśmy się kawałek za pagórek nimf (w którego północnej stronie są wielkie groty), aż do dość znacznego urwiska. Nic tu niema prócz gołych, sfalowanych skał, w których często spotykaliśmy prostokątne wręby, służące niegdyś za podstawę domów. O kierunku ulic najmniejszego sobie zrobić nie można wyobrażenia. Napróżno też szukaliśmy śladów zewnętrznych murów miasta i bram. Wszystko znikło z powierzchni ziemi.

Dalej ku południowi rozciąga się wzgórze *Pnyx*, na którem odbywały się niegdyś zgromadzenia narodowe. Jest tu coś w rodzaju mównicy (*βημα*) ze stopniami, z której zapewne rozlegał się głos Periklesa i Demostenesa. Dziś tu pustki nad pustkami.

Jeszcze dalej ku południowi, w skalistej ścianie wykute są dość wielkie komórki. Jedni utrzymują, że to jest *więzienie Sokratesa*, a obok *grób familijny Kimona*. Wszystko to są bardzo piękne opowiadania, ale dowodów żadnych nie ma.

http://rcin.org.pl

Najciekawszem w tej stronie jest góra, prawie tak wysoka jak Akropolis, zwana *Museion*, (od poety Musaeusa, który tu ma być pochowany). Stąd zazwyczaj oblegający kierowali swe działa na Akropolę. Na samym szczycie góry stoją szczątki pomnika albo raczej grobowca Philopapposa. Patrząc nań z daleka, zdawać by się mogło, że to coś bardzo ważnego; tymczasem jest to wysoka ściana zakrzywiona w rodzaju niszy, z oznaczeniem piętra, oraz ze szczątkami dość słabych płaskorzeźb. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, dawniej było tu i drugie takie skrzydło, były kolumny i posągi; przynajmniej tak wnoszą archeolodzy z napisów, wprawdzie już nie istniejących, ale przechowanych przez włoskiego podróżnika z r. 1436, który je przekopjował. Historya uczy, że pomnik ten wzniesiony został za czasów panowania rzymian, ku czci jednego z potomków królewskiej rodziny syryjskiej Seleucydów, którym cesarz Hadryan odebrał panowanie ale pozostawił tytuł. Otóż nasz Philopappos mieszkał w Attyce, w Beza, w górach Laurion i był obywatelem ateńskim. Pomnik ten wystawili mu jego krewni, co świadczy o ich zamożności.

Z wierzchołka Museionu, to jest gdy się stoi u pomnika Philopapposa, prześliczny widok na Akropolę. Szczególnie uderza Partenon, gdyż wi-

http://rcin.org.pl

dać go w całości jak na dłoni. Malowniczo też przedstawia się cała południowa strona Akropoli ze swemi zębatemi ścianami, przystawkami i podmurowaniami, z których sypiące się całe pasy gruzu i piasku, zdają się jakby chciały pokryć wszystkie u stóp wzgórza jeszcze pozostałe pamiątki.

O odeonie Heroda i Regilli wspomniałem już w drugim moim liście (str. 21); jego kilkopiętrowe frontowe arkady pysznie stąd wyglądają. Zdążamy ku nim, przecinając żwirówkę okalającą Akropolę. Obraz zniszczenia jest zupełny. Wszędzie sypiący się gruz i bez ładu porozrzucane cegły i odłamki marmuru!

Po odeonie najlepiej zachowany jest, trochę dalej na wschód położony i dopiero w roku 1862 odkopany *teatr Dyonizyusza*, który jak piszą, mógł pomieścić 30,000 widzów. Początkowo był on wybudowany z drzewa, ale pewnego dnia zawalił się podczas przedstawienia, i wiele osób postradało życie. W roku 340 a. Ch. odbudowano go z kamienia. Ruin tych pilnuje żołnierz inwalid o jednej nodze, którą stracił w Tessalii, w potyczce z bandytami. Dobrze zachowało się kilka rzędów siedzeń marmurowych śnieżnej białości, zupełnie w formie naszych foteli. Siedzieliśmy na nich.

http://rcin.org.pl

Powyżej teatru Dyonizyusza, ale zupełnie wysoko, prawie u szczytu muru otaczającego u góry Akropolę, spostrzegamy dwie wysmukłe w ścianę wpuszczone kolumny z trójgraniastemi kapitelami. Nie należały one do żadnej budowli lecz stały zupełnie oddzielnie, a przeznaczeniem ich było dźwigać spiżowe trójnogi, jakiemi wynagradzano najlepszych autorów dramatycznych, poetów i muzyków gdy wyszli zwycięzko z konkursu. W późniejszych czasach, przy wznoszeniu murów w celu obrony na około Akropoli, kolumny te musiały wejść w skład ściany, i dla tego tylko jedną stroną na zewnątrz wystają. Widać je z daleka i zdają się być jakby zawieszone w powietrzu.

Im dalej postępujemy ku wschodowi, samo wzgórze, na którem stoi Akropola oraz jej obmurowanie, przyjmują kierunek prostopadły. Z tej strony już żadnego nie ma przystępu.

Na skręcie wyszliśmy do bramy Hadryana i jeszcze raz rzuciliśmy okiem w stronę gdzie stało miasto „które nie jest Tezeusza“, oraz na pyszne kolumny Olympejonu.

Stąd niedaleko, w labiryncie ciasnych ulic (strona wschodnia Akropoli), znajduje się *pomnik Lysikratesa*, vulgo zwany „latarnią Diogenesa“. Jest to mała świątynia, tylko $10^1/_2$ metra wysoka, z misternej roboty dachem, wspartym na sześciu

http://rcin.org.pl

miniaturowych korynckich kolumnach, na szczycie którego kiedyś stał trójnóg, udzielony w nagrodę śpiewu (chór chłopców) niejakiemuś Lysikratesowi w r. 325 a. Ch. Długi czas pomnik ten był otoczony murami klasztoru francuzkich kapucynów. Byron tu nocował.

Dla dopełnienia naszej wędrówki na około Akropoli, doszliśmy stąd prosto do *Wieży Wiatrów* (ναὸς Αἰόλου) (strona północna Akropoli), znajdującej się już wśród samego miasta, w tem miejscu, gdzie zaczyna się ulica Aeolusa. Właściwa nazwa wieży jest Horologium Andronika Kyrresthesa, gdyż tenże ją w r. 35 a. Ch. wybudował. Forma jej jest ośmiokątna; wysokość tylko $12.{}_{8}$, średnica $8,{}_{45}$ metr. U szczytu był tryton ruchomy z pałeczką, wskazującą kierunek wiatru. Płaskorzeźby dają wyobrażenie bożków każdego rodzaju wiatru. Wewnątrz był zegar wodny, zasilany z pobliskiego źródła (Klepsydra). Na zewnętrznych ścianach, pod płaskorzeźbami, były kompasy (zegary słoneczne); i dziś tam wszędzie pełno kresek. Całość wcale nie źle jest zachowana.

Po smacznym obiedzie w restauracyi hotelu d'Athènes zrobiliśmy długi spacer w północnej, nowo budującej się części miasta. Tu, ulice są szerokie, obsadzone drzewami, a z pośród bujnych

http://rcin.org.pl

ogrodów, nie jeden piękny wychyla się pałacyk. W wielu miejscach zatknięte są sztandary do nowych domów; robotnicy snują się jak mrowie i wszędzie słychać stuk młotka kującego o kamień. Z małych sześcianków składają się ściany; to trwalsze niż cegła. Gmach *uniwersytetu* jest ozdobą miasta. W roku 1837 otworzono kursa; obecnie kształci się w nim 1200 studentów.

Tymczasem na ulicy nawinął nam się szanowny Spiro, który, jakem się potem dowiedział w hotelu, polował na nas od samego południa. Już z daleka wrzasnął on na całe gardło, tak, że się ludzie oglądali:

— A cóż, panowie, czy pojedziemy jutro na Aeginę i cap Colonna?

— Pojedziemy.

— Dobrze, decydujcie się panowie, gdyż jeżeli jutro rano mamy ruszyć, to muszę dziś jeszcze pośpieszyć do Piraeus zamówić barkę i ludzi oraz nakupić żywności, bo tam nic nie dostaniemy!

Żądał po 50 franków od osoby, za wszystko, już i z wynagrodzeniem dla siebie.

Panowie, to tanio, rzekł; biorę na moje ryzyko, gdyż jeżeli nie będzie wiatru pomyślnego, przyjdzie nam ze trzy dni zabawić!

http://rcin.org.pl

Zgodziliśmy się chętnie na stawione warunki, i rezolutny dragoman jak strzała pobiegł ku dworcowi drogi żelaznej.

Około szóstej, pan Augé poszedł złożyć wizytę w konsulacie francuzkim, ja zaś jeszcze wdrapałem się na sam szczyt *Lykabettosa*, wysokiej nieforemnej, pojedynczo przy samem mieście (strona północno-wschodnia) sterczącej skały, na wierzchołku której świecą białe ściany małej kapliczki Śgo Jerzego. Wdrapywanie się, nie było łatwe, gdyż dla prędszego dojścia do celu pomijałem ścieżki wijące się zygzakiem i szedłem prosto pod górę. W bliskości rozlegały się jakby silne wystrzały: to rozsadzano prochem skałę do budowy domów. Podobno połowa Aten zbudowana jest z łomów Lykabettosa. A szkoda, bo góry ubywa a co najmniej robią się znaczne wyżłobienia. Im więcej w górę, tem więcej idzie spadzisto, i często musiałem przystawać dla wypoczynku. Nareszcie dotarłem do jej szczytu. Kaplica zajmuje prawie całą przestrzeń wierzchołka skalistej góry, tak, że od jej ścian, na wszystkie strony zaraz zaczyna się spadek. Drzwi były otwarte, i z jej wnętrza dolatywał mnie głos silnego łajania. Gdym stanął w progu, przekonałem się, że to ksiądz gromi dozorcę, zajętego odświeżeniem wnętrza ścian, na zbliżającą się uroczystość kościelną. Dostojny

http://rcin.org.pl

kapłan spostrzegłszy mnie, przerwał na chwilę swe ojcowskie reprymandy, zbliżył się do mnie i podał mi do odłamania kawałek białego chleba, z którego okruszynę włożył do ust swoich. To jakiś zwyczaj miejscowy, pomyślałem sobie i z ukłonem przyjąłem symbol patryarchalnej gościnności. Dobry pasterz przemówił do mnie kaskadą słów helleńskich, z których nic a nic nie pojąłem. Wszelkie też starania czynione z mej strony, dla zawiązania gawędy w jakimkolwiek ze znanych mi języków, okazały się płonnemi.

Wnętrze kapliczki jest bardzo ubogie; obrazy są słabego pędzla i w ogóle wszystko w zupełnie pierwotnym stanie. Widok za to Aten, Akropoli, morza i okolicznych gór, zachwycający. W którąkolwiek zwróciłem się stronę, obrazy były czarujące.

Przy schodzeniu, również trzeba być ostrożnym. Dziwię się, że ateńczycy dotąd nie urządzili tu porządnej ścieżki. Ale prawda, wszak tu tylko wchodzą dusze pobożne, parę razy do roku, i podróżni..... *americani*.....

Zakończę dzisiejszy list wzmianką, że wracając ku domowi wstąpiłem do pastora (p. Gossrau, rodem saksończyka), który od dwóch lat przewodniczy tutejszemu nielicznemu zborowi ewangelickiemu. Nabożeństwa odbywają się w kaplicy

http://rcin.org.pl

zamku królewskiego. Pan Gossrau w tym czasie bardzo jest zajęty, gdyż żeni się (jest wdowcem) z młodą greczynką z Aten i ma wiele kłopotu z wyrobieniem dyspensy, metropolita bowiem z trudnością zgadza się na ten związek. Dla tej więc przyczyny z towarzystwa pastora, nie wiele zapewne będę mógł korzystać.

---

http://rcin.org.pl

XI.

Ateny, dnia 7 maja 1873 r.

W dniu wczorajszym, Spiro stawił się na czas. Jeszcze było ciemno (godzina trzecia rano), gdy obudzony zostałem mocnem pukaniem do drzwi. W dziesięć minut potem byłem już na ulicy, gdzie w powozie czekał pan Augé. Po upływie niespełna godziny stanęliśmy w Piraus. Dniało. Statek rybacki był dla nas w pogotowiu; na nim krzątali się ludzie. Zresztą w około panowała najzupełniejsza cisza. Morze było spokojne; lekki tylko czuć się dawał wietrzyk, który po wierzchu falował wodę.

— Siadajcie panowie, zawołał Spiro, wynosząc z powozu rozmaite zawiniątka z żywnością i naczyniami, zaraz zrobię kawę na pokładzie naszej „fregaty;“ korzystajmy z czasu, wietrzyk pomyślny!

http://rcin.org.pl

Owa „fregata“ (tak też odtąd nazywać będziemy nasz statek) była to sobie po prostu wielka łódź rybacka (10 kroków długa, 4 szeroka), z pomostem, kilkoma przedziałami wewnątrz, z wysokim masztem, mocno połatanym żaglem, dwiema zardzewiałemi kotwicami i mnóstwem pozwijanych lin i sznurków. Bawiło nas małe, zaledwie trzy łokcie długie czółenko, wiszące na blokach nad pokładem. Później przekonaliśmy się o jego użyteczności, a nawet już na samym wstępie, gdyż zaledwie odbiliśmy od brzegu, nasz chłopiec okrętowy, zwinny „Konstantinos,“ odpłynął na niem, zameldować w urzędzie policyi portowej, że dwaj „americani“ robią wycieczkę na wyspę Aeginę i do przylądka Colonna. Nazwisk naszych nie żądano.

Każdy statek, choćby najmniejszy, musi zameldować się przy wyjściu z portu.

Załoga „fregaty“ składała się z trzech tylko ludzi, to jest z dziadka, ojca i wnuka. Beczka z wodą do picia była przytwierdzona do masztu.

Z początku szło bardzo powoli, ale szło bez wioseł. Tarcza słoneczna wychyliła się z po za gór Attyki i ozłociła swym promieniem skały Salaminy i Aeginy, ku której to ostatniej podążaliśmy. Krajobraz — przecudny.

http://rcin.org.pl

Tymczasem przez otwór w pokładzie zaczęły się wydobywać kłęby dymu; to Spiro rozpalał ogień na kamieniach, służących zarazem za ballast, i zakasawszy rękawy gotował słodki napój mokki. Z miną tryumfującą podał on nam pierwszą szklankę, a była w niej nawet łyżeczka; za cukiernicę służyła torebka z bibuły. Świetne śniadanie, na tych klasycznych wodach!

Zapewne dawna flota grecka, jako też i ta, która Persów przywiodła na zgubę, pod Salamis, nie składały się zapewne z większych statków jak nasza fregata, a jednak pamięć ich przetrwała wieki, zaćmiewując sławą swą dzisiejsze pancerniki i monitory!

Towarzysz mój, przechyliwszy głowę nad bortę fregaty i spoglądając w głębię rzekł: Ile tu skarbów spoczywać musi na dnie Sarońskiej zatoki; praca nurka opłaciłaby się sowicie!

Tak gawędziliśmy i marzyliśmy rozciągnięci na naszych okryciach, i aniśmy się spostrzegli, jak powieki nasze zaczęły zapadać do słodkiej drzemki.

Już było około ósmej, gdyśmy obudzeni energicznem nawoływaniem ujrzeli przed sobą skaliste, dość puste wybrzeże.

To Aegina.

Przystępu nie było, gdyż woda za miałka; więc szalupka wysadziła nas po jednemu na brzeg.

http://rcin.org.pl

Wschodnia strona wyspy jest więcej górzysta; na zachodniej więcej jest równin; tam też znajduje się jedyne jej miasto, także nazywające się Aegina. Wyspa ma kształt trójkąta; jej powierzchnia wynosi dwie mile kwadratowe. Dawniej ludności było 40,000; obecnie zaś tylko 5,000.

Zamiarem naszym było dojść do ruin świątyni Atheny, a zakreśliwszy potem łuk ku wschodowi, dotrzeć do małej zatoki i tamże spotkać znowu naszą „fregatę," która niezwłocznie po wysadzeniu nas na ląd, odpłynęła w stronę umówionego miejsca. Szliśmy ciągle pod górę, na przebój, przez licho uprawne pola. Gdzie niegdzie tylko spotykaliśmy winnice lub gęstsze zarośla. Wsi ani jednej.

Po dobrej półgodzinie ukazał się w dali, na wysokiej górze (600 stóp) żółtawy szkielet świątyni; ale długo jeszcze potrwało zanim się tam dostaliśmy, gdyż z powodu wązkiej, nierównej i luźnemi kamieniami zasypanej ścieżki, iść musieliśmy bardzo pomału.

Oglądanie ruin zajęło nam pół godziny czasu. Nie mogą one pójść w porównanie z Partenonem, ale stosunkowo dość dobrze są zachowane.

Świątynia jest zupełnie tak szeroka jak ateńska Tezeusza, tylko o dziesięć stóp krótsza. We fron-

http://rcin.org.pl

tach było po sześć kolumn doryckich, na wzdłuż po 12, z których dziś oglądamy tylko 22. Nie są one z marmuru, ale z kamienia wapiennego. Reszta leży w gruzach. Na stojących kolumnach spoczywają wysokie architrawy; płaskorzeźby ani jednej nie ma, gdyż wszystkie wywiezione zostały w r. 1811 do Monachium, gdzie oglądać je można w tamecznej glyptotece. Wyobrażają one czyny Herkulesa oraz ustępy z wojny Trojańskiej. Świątynia sięga głębokiej starożytności, bo aż szóstego wieku przed narodzeniem Chrystusa. Zastaliśmy też tu ludzi pracujących około naprawy kolumn, z których już kilka ściśniętych jest żelaznemi obręczami. Dziwnie one wyglądają w tych bandażach. Są to ślady działalności ateńskiej kommissyi archeologicznej, której zadaniem jest zachowanie o ile można ruin na całym obszarze Grecyi. Podobno dość znaczne fundusze na ten cel są wyznaczone. Czy te prace jednak co pomogą, wielkiej ulega wątpliwości, raz dla tego, że ruin jest za wiele, powtóre zaś, owo łatanie nieprzyjemne robi wrażenie, a i na ziemi w około, ślady licznych ognisk, służących do skuwania obręczy, nie wiele przyczyniają się do upiększenia miejsca, owszem wiele ujmują mu z pierwotnej dzikiej romantyczności.

http://rcin.org.pl

Po rozpatrzeniu się w okolicy, zaczęliśmy zwolna schodzić ku morzu, i z daleka już przez zarośla ujrzeliśmy naszą „fregatę,“ kołyszącą się na kotwicy, w niejakiej odległości od brzegu. Od rybaków, których spotkaliśmy przypadkowo, Spiro kupił ryb i powiedział, że za godzinkę obiad będzie gotowy.

Na widok modrej zatoki i otaczających ją urwisk skalistych, powstała w nas szczęśliwa myśl użycia kąpieli. Pobliska grota, w którą z hukiem wpadały bałwany morskie, posłużyła nam za miejsce do złożenia odzieży, i prawdziwej doznaliśmy przyjemności. Usłużny „Konstantinos“ przybliżył się z szalupą i za nią popłynąłem ku fregacie i napowrót, rozkoszując się przezroczystą głębią, nad którą z łatwością się unosiłem.

Potem nastąpił wyśmienity obiad złożony z bulionu, ryb i baraniny (jagnię z pod Mykenae), i około drugiej po południu, skierowaliśmy się w stronę południowo-wschodnią, ku przylądkowi *Colonna* (Sunium).

Wiatr ustał, i trzeba było widzieć, jak dziadek z wnukiem wiosłowali. I my próbowaliśmy sił naszych; ale gdzie tam pójść w zawody z ludźmi, którzy na wodzie życie swoje przepędzili!

Pod wieczór znów można było rozpiąć żagiel, i już było zupełnie ciemno, gdyśmy zarzucili

http://rcin.org.pl

kotwicę w zatoce, otoczonej wysokiemi skałami, od których wśród ciszy, dziwnie wyraźne odbijało się echo. Próbowaliśmy go bez końca.

Nocleg był fatalny a to z powodu zbytku bezpłatnych a mocno zgłodniałych współpasażerów koloru czarnego i rozmiarów mikroskopijnych.

O świcie wszyscy byliśmy na nogach. Zatoka obmywała zachodni skalisty brzeg słynnego przylądka, a gdyśmy oczy w górę podnieśli, uderzył nas cudny widok kolumn, stojących na najwięcej ku południowi wysuniętym cyplu Attyki.

Stąd do Aten, lądem, najmniej dziewięć godzin jazdy, rozumie się konnej i to po górskich ścieżkach gdyż drogi bitej nigdzie nie ma.

Winszowaliśmy sobie, żeśmy wybrali morze.

W bliskości są srebrodajne góry Laurion, o których ostatnio tyle naczytaliśmy się w gazetach.

O wschodzie słońca byliśmy u ruin świątyni zwanej *Athene Pronoia.* Nie dochodząc do niej natrafiliśmy na stare olbrzymie mury a raczej fundamenta ogromnych budowli, które niegdyś należały do kapłanów Atheny, albo też służyły za podstawę oddzielnej świątyni Poseidona, która miała znajdować się w bliskości tamtej. Przylądek porosły jest dość gęsto drzewami i krzakami, co nieskończenie wiele przyczynia się do jego upiększenia. Wszystkich kolumn tylko jest 12;

http://rcin.org.pl

styl ich, dorycki; materyał, białawy marmur. Mają one wyjątkowo tylko po 16 wyżłobień. Wysokość ich, 5,80 metra; średnica 1 metr. Z architrawów pozostała tylko jedna belka; reszta wala się po ziemi lub cząstkami z niej wystaje.

Podróżni wychwalają uroczystą ciszę tego miejsca, przerywaną jedynie, nigdy nie ustającym tam nisko pluskiem fal morskich, oraz przecudny widok, jaki stąd dla oka się odkrywa. Wszystko to rzeczywiście jest prawdą i przewyższa wszelkie oczekiwanie.

Długo staliśmy wsłuchując się w smętną grę bałwanów rzucających się z zaciętością o odwieczne skały, które tu prostopadle prawie od samego szczytu spuszczają się w głębię, tworząc olbrzymią łamaną, nawet na wewnątrz wgiętą ścianę, że aż strach spojrzeć na dół. Z prawej, widać w dali: Hydrę, Poros i brzeg Argolidy; po lewej, w malowniczym nieładzie rozrzucone są Cyklady.

— Dość już tych ruin! zawołał mój towarzysz, zawsze te same prostokąty i te same kolumny! Ze też ci grecy nie umieli się zdobyć na coś innego; wszystkie świątynie, jakie w roku zeszłym widziałem w Sycylii, tak samo wyglądają; wszak istniały i wtenczas: koło i kwadrat, kopuła i wieża, a tu nic jak prostokąty!

http://rcin.org.pl

— Prawda, odparłem, ale nie ze wszystkiem zgadzam się na pańskie zdanie. Wśród tej jednostajności, jakaż rozmaitość, jakież bogactwo myśli, jaka estetyka w formach i w odrobieniu? Nie podobna przecie, aby grecy byli wynalazcami wszystkich stylów. Wtenczas i u nich byłoby takie zamieszanie pod względem architektury, jakie niestety u nas widzimy; wtenczas kto wie, czy byliby nam zostawili takie wzory i arcydzieła, które ludzkość jeszcze przez setki wieków podziwiać będzie?....

Bylibyśmy się na dobre rozdysputowali, gdyby nie czarujące otoczenie, na które mimowoli zawsze znowu zwracaliśmy uwagę. Błąkając się po zwaliskach szukaliśmy coraz to nowych punktów obserwacyjnych; coraz też inne i piękniejsze przedstawiały się krajobrazy. Wspomnienie ich w duszy pozostanie na zawsze.

Około ósmej odpłynęliśmy. Na skręcie, po za wyspą Chajdaronisi (t. j. ośla wyspa), wiatr południowy silnie rozdął nasz żagiel i pozostał nam wiernym aż do samego Piraeus. Jakże majestatycznie nasza „fregata“ rozcinała bałwany! Lotem strzały sunęliśmy naprzód, nawet czas niejakiś na wyścigi z wielkim parowcem angielskim, śpieszącym w tym samym kierunku.

http://rcin.org.pl

O trzeciej po południu byliśmy w Piraeus; o trzeciej i pół w Atenach.

Gdym na rogu ulicy Hermesa żegnał się z panem Augé, prawie jednocześnie zawołalismy:

— Do jutra!

— Na Hymettos!

———

http://rcin.org.pl

XII.

Ateny, dnia 8 maja 1873 roku.

Nie tylko młodzi ludzie bywają lekkomyślnymi; zdarza się to czasami i starszym; a już gdy starsi głupstwo zrobią, to pewno kapitalne. Dowodem tego jest dzień wczorajszy, a raczej szaleństwo jakie popełniliśmy z panem Augé, wybrawszy się bez przewodnika i bez zapasów żywności na Hymettos. Bo i po co też brać przewodnika na górę, która jest tak blisko, że ją widać z okien naszego hotelu jak prawie styka się z dachami domów sąsiedniej ulicy, skąd zdaje się, że trzeba tylko ręką sięgnąć, by zgarnąć kamyki na jej szarym, podługowatym szczycie rozrzucone. A jednak jakże nam ciężko było się tam dostać, jakże nas oko omyliło!

Ale już jakoś leżało w naszem usposobieniu, że szukaliśmy czegoś niezwyczajnego, gdyż zwykłe wycieczki zjednostajniały i straciły powab.

http://rcin.org.pl

Postanowiliśmy tedy o własnych siłach być na Hymettosie — i byliśmy.

Posłuchaj co nas spotkało.

O piątej rano, już piliśmy kawę, na placu przed zamkiem królewskim i niezwłocznie puściliśmy się w drogę. Z początku szło wcale nie źle. Chociaż zaraz za miastem zaczyna się „pustynia", jednak jest droga jako tako utrzymana, i gdzie niegdzie spotkaliśmy kawałek uprawnego gruntu. Im dalej, tem droga stawała się węższą, i wkrótce mieliśmy sposobność przekonać się, że ona nie prowadzi ani do żadnego miasta, ani do żadnej wsi, ale po prostu do łomów kamiennych, z których wożą do Aten ociosane w kostki skały do budowy domów.

Po za łomami, już tylko ścieżka, a potem już wcale nic prócz skał, słabo porosłych mchem, trawą i drobnemi roślinami.

Dotąd gawędziliśmy ochoczo; ale teraz milcząco szliśmy pod górę, to w tę to w ową rozchodząc się stronę, gdyż każdy jak mógł szukał wygodnego miejsca gdzieby można postawić nogę i przejść pomiędzy ostremi skałami, coraz wyżej a wyżej, aż do szczytu, który zamiast przybliżać się, zawsze był bardzo daleko.

Po dobrej godzinie, znaleźliśmy się w obec głębokiego parowu, o którym, patrząc z dołu, poję-

http://rcin.org.pl

cia mieć nie można, gdyż góra zdaje się być zupełnie gładką.

— Skąd u licha ta dolina! zawołał mój towarzysz, i zadumany stanął nad przepaścią.

— Niema co medytować, odparłem — trzeba skręcić w lewo, obejść ją w około i dalej znowu pod górę.

— Ale panie, mnie się chce jeść, a tu ani śladu ludzkiego mieszkania!

— A ja mam silne pragnienie, odparłem.

I dopiero tu, na połowie drogi, z nosami spuszczonemi na kwintę, półgłosem, zrobiliśmy sobie wzajemnie wyznanie, żeśmy popełnili wielkie głupstwo, nie wziąwszy z sobą nic na posiłek.

Wracać było wstyd — więc dalej naprzód!

Tymczasem niebo zaczęło się chmurzyć i zesłało nam to właśnie, czego potrzebowaliśmy najwięcej, t. j. wody: kroplisty deszczyk padał przez pół godziny, i to nas ocaliło od haniebnego odwrotu. Gdziekolwiek w szczelinie skały błysnęła choćby najmniejsza płaszczyzna zbawczej deszczówki, zaraz padaliśmy na kolana, osuszając ją przez wciąganie ustami, do ostatniej kropelki.

Co to bieda może!

Gdy deszcz ustał, wrócił nam znów dobry humor, i na konceptach nie brakło. Słońce zaświeciło jasnym promieniem, dozwalając nam cieszyć

http://rcin.org.pl

się pysznym widokiem całej doliny ateńskiej, do której się często zwracaliśmy.

Około godziny jedenastej dotarliśmy do szczytu, i tu odkryła się cała druga (wschodnia) strona Hymettosa oraz morze—ale też nic więcej. Jedynie z odległych miejscowości można było sobie skleić jaki taki krajobraz w miniaturze; w około nas bowiem pustki i pustki: ani jednego drzewa lub krzaka; nic jak skały, porozrzucane w dzikim nieładzie.

Już z daleka zwróciło naszą uwagę coś nakształt fundamentów domu, z zatkniętą wysoką tyką. Okazało się, że to są resztki stacyi trygonometrycznej.

Po tamtej stronie pasma, (gdyż Hymettos ciągnie się długim grzbietem na mil kilka), same wzgórza i doliny, bez żadnych zabudowań i bez żadnej uprawy. Dolatywały nas tylko głuche odgłosy dzwonków kóz pasących się gdzieś daleko; zresztą cisza zupełna, robiąca wśród tej pustyni prawdziwie melancholijne wrażenie.

Ateny widać jak na dłoni, ale z powodu znacznej odległości, wszystko wydaje się małem i zatartem; wyróżniają się tylko: Akropolis i Lykabettos.

Długo staliśmy z przyłożonemi do oczu lornetkami, odszukując znajome miejscowości.

http://rcin.org.pl

O, gdyby tak dobre śniadanie... buteleczka wina... możebyśmy unieśli lepsze wspomnienie z Hymettosa. Ale o tych rozkoszach tu ani pomyśleć! Mylę się — przeciwnie... *myśleliśmy* o nich niestety aż za wiele, i te właśnie myśli przytłumiły inne. Dla tego nazwę naszą wycieczkę — zupełnie chybioną i w wysokim stopniu awanturniczą.

Od jakich to jednak drobnostek *trafienie* zależy. Człowiek nieraz chybi celu, gdy nie trafi do... restauracyi! A tu jak na złość, cywilizacya jeszcze nie trafiła na szczyt Hymettosa, choć tenże od kilku tysiący lat patrzy się na jej kolebkę. Za jakie pół wieku może, na drucie pociągną tam kolej żelazną, a wtenczas pierwszem staraniem będzie postawić restauracyą... i będą mieli racyą. Do ciemnych podań wtenczas policzą picie wody à la Diogenes ze skalistych szczelin i podróżny nie będzie miał butów wykrzywionych i podartych. Szkoda żeśmy tak wcześnie przyszli na świat!

Niegdyś, za dawnych greckich czasów, słynnym był miód Hymettosa; ale my pomimo bacznej uwagi, nie widzieliśmy ani jednej pszczoły.

Po półgodzinnym wypoczynku, zaczęliśmy nasz odwrót. Już w pierwotnym planie leżało, nie wracać tą samą drogą, ale skierować się ku klasztorowi Kaesariani, którego dachy widać było z daleka w głębi, trochę na prawo od Aten.

http://rcin.org.pl

Po drodze spotkaliśmy stado kóz, i na ten widok błysnęła nam nadzieja natychmiastowego posiłku, którego, jak łatwo domyślić się, bardzo nam trzeba było. W bliskości, pomiędzy skałami znaleźliśmy pasterza i tenże zgodził się sprzedać nam mleka; pobiegł między stado, porwał za rogi jedną z największych kóz, przyciągnął ją ku nam i wskazał aby doić. Ale w co? Ot było pytanie, gdyż okazał się zupełny brak jakiego bądź naczynia. Podstawialiśmy tedy ściśnięte garstki obu rąk, i mleko płynęło strumieniem. Usłużny pasterz potem wskazał nam źródło, a raczej zbiornik wody deszczowej, i pokrzepieni ruszyliśmy w dalszą drogę.

Klasztor zdawał się być blisko, jakby tuż pod nogami; ale wiadomo, jak w górach oko łudzi. Medytowaliśmy tedy, jaką pójść drogą, czy prosto przed siebie, po prawie zupełnie spadzistej miejscowości, czy też okrążyć wielką kotlinę, nadłożyć kawałek drogi, ale iść wygodniej, po równi pochyłej. Mój towarzysz koniecznie obstawał za krótszą drogą i żywo zaczął spuszczać się na dół. Schodzenie było niezmiernie trudnem i nie raz zatrzymywałem się zaambarasowany, gdzie postawić nogę i którego chwycić się krzaczka, gdyż jedno pośliźnięcie się musiało spowodować niezawodny upadek w głębię! Zacząłem nawet robić wyrzuty panu Augé z powodu jego lekkomyślno-

http://rcin.org.pl

ści i chciałem wracać, ale tenże, znacznie mnie wyprzedziwszy zachęcał swym przykładem oraz ciągłem nawoływaniem, i nolens-volens musiałem gimnastykować.

Zmęczeni i zbici na kwaśne jabłko, dotarliśmy wreszcie do klasztoru. Z powodu znajdujących się tu kilku obfitych źródeł i małego strumyka, rosną w około piękne drzewa i utrzymanie ogrodów jest ułatwione. Dla tego też oko, miłym uderzone jest widokiem. Sam klasztor, nie jest wielki, ale oryginalnie zbudowany; pełno w nim rozmaitości: jest taras, są galeryjki, arkady, wieżyczka oddzielnie stojąca, schodki w tę i w tamtą stronę, a wszystko zacienione drzewami i zielonością.

O ile umieliśmy, daliśmy klucznikowi do zrozumienia, że jesteśmy bardzo głodni i spragnieni. Jajka na miękko, baranina i białe wino, wybornie nam smakowały.

Już słońce chyliło się ku zachodowi, gdyśmy o deszczu wracali do Aten, od których klasztor i osada Kaesariani odległe są o wiorst pięć.

Tak więc wycieczka dnia wczorajszego należy do mniej szczęśliwych. Pomimo tego jednak nie straciliśmy na humorze i zawsze jakie takie

http://rcin.org.pl

pozostały wspomnienia. Gdyśmy wchodzili do miasta, jeszcze raz zwróciliśmy się ku Hymettosowi i rzekliśmy:

— I myśmy tam byli!

— Ale drugi raz już nie pójdziemy!

http://rcin.org.pl

XIII.

Ateny, dnia 10 maja 1873 roku.

Pan Augé wyjechał w dalszą swą podróż na Wschód, i znów jestem osamotniony. Brak mi tego dobrego towarzysza, z którym tak mile czas upływał. Ale co robić? Taka już igraszka losu: poznaliśmy się, polubili wzajemnie — i oto już po kilku dniach nastała chwila rozłączenia! Może się już nigdy nie zobaczymy? Zapewne!

Tego rodzaju znajomości są rzeczą bardzo zwyczajną przy dzisiejszych środkach kommunikacyjnych. Tę łatwość zawierania różnorodnych i co raz to nowych stosunków towarzyskich słusznie policzyć można do ujemnych stron naszego rozwiniętego, cywilizowanego życia. Obojętniejemy dla ludzi, rozdrabniamy uczucie i dochodzimy w końcu do tego, że mamy nieskończoną liczbę „dobrych znajomych," ale ani jednego dobrego przyjaciela. Wreszcie w nas samych tępieje zmysł przyjaźni i pozostaje gładki, wypolerowany „człowiek

http://rcin.org.pl

światowy," z niezmiennym uśmiechem grzeczności na ustach i—próżnią w sercu!

Pisywanie listów i utrzymywanie tym sposobem wymiany myśli, choć uroczyście przyrzeczone, zbyt szybko się przerywa, i sympatyczna postać przelotnej „znajomości" zaledwie pozostaje jako cień ułudy, we mgle miłego wspomnienia.

Bywają jednak i wyjątki.

Gdym w roku 1853 podróżował po Finlandyi, przypadkowo zrobiłem znajomość z młodym Oskarem T**, wówczas studentem helsingforskiego uniwersytetu. Nasze osobiste stosunki trwały tylko dni trzy, ale korrespondujemy dotąd ze sobą, t. j. od lat dwudziestu!

To pyszne, nie prawda? A o czem piszemy? Tak sobie: o wszystkiem i o niczem, i zapewne do śmierci jednego z nas, choćby dla utartego zwyczaju, będziemy trudzili pocztę i listonoszów.

Samo przez się wypada, że tego robić nie można ze wszystkimi przelotnymi znajomymi; za wiele by na to wyszło czasu i atramentu. Trzeba się ograniczyć. Ale to nie przeszkadza, aby z piersi naszych nie wymknęło się westchnienie, a usta nie wypowiedziały wyrazów: jak to szkoda, że z tym lub owym człowiekiem nie można żyć dłużej razem!....

http://rcin.org.pl

Pożegnałem tedy pana Augé z takiem westchnieniem i powróciłem do zwyczajnego trybu kucia planów do nowych wycieczek, oraz do ich wykonywania.

Wczoraj, przedsięwziąłem znowu dość awanturniczą wycieczkę, która mi się jednak wcale nie źle udała.

Postanowiłem pójść bez przewodnika i pieszo do *Eleusis* (dzisiejszego Levsina), odległego od Aten o wiorst dwadzieścia kilka.

Zaraz na przedmieściu Aten, po drodze, zatrzymałem się u małego kościołka zwanego Agia Triada, na starożytnym greckim cmentarzu, którego pomniki sięgają czwartego wieku przed Chrystusem. Odkryto go w r. 1862 i ciągle jeszcze rozszerzają wykopalisko, znajdujące się na kilka łokci poniżej poziomu dzisiejszego miasta. Niektóre rzeźby osłonięte są, aby je ustrzedz od uszkodzenia, siatką drucianą uchwyconą w olbrzymie ramy; inne znów pozlepiano i sztucznie poustawiano z kawałków; ale wszystkie one noszą na sobie piętno sztuki, spoczywającej jeszcze w kolebce.

http://rcin.org.pl

Ostateczności w życiu często się z sobą stykają; tak też i tu, zaledwie o pół wiorsty od „cmentarza przy Agia Triada“, po lewej stronie szosy wiodącej do Eleusis, leży pyszny *ogród botaniczny*. Tam pomniki śmierci i zagłady, tu symbole życia i rozwoju—kwiaty i owoce, jakie tylko w *takim* klimacie istnieć i dojrzewać mogą.

Olśniony cudnością jaskrawych barw i pięknością form, chodziłem po alejach, zatrzymując się co raz to przed nowym, nieznanym mi okazem, nie mogąc wyjść z podziwienia i uwielbienia. Zapach miljona kwiatów, przepełniający powietrze, działał odurzająco na nerwy. Urocza cisza w około przerywaną była jedynie świergotaniem ptaszął uwijających się wśród bujnych zarośli, lub brzęczeniem żukow okalających krzewy; zdawało mi się, że jestem w jakiemś czarodziejskiem ustroniu z opowiadań „tysiąca i jednej nocy“..... Tu, więcej niż gdziekolwiek brakło mi towarzystwa.... Chciałem przemówić choć do kogokolwiek bądź, lecz w tym zaczarowanym labiryncie roślinności, nie spotkałem żadnej ludzkiej istoty. Uczucie zaparte w przytłumionej piersi samo utorowało sobie drogę i prawie mimowoli zawołałem pokilkakroć: ach! jak tu pięknie! jak tu rozkosznie! Jak dziecię dotykałem się kwiatów, muskałem gałązki, i byłbym tu został do południa, gdyby nie myśl,

http://rcin.org.pl

że trzeba śpieszyć do Eleusis, owego tajemniczego miejsca pielgrzymki całej starożytnej Grecyi, którego pominąć nie chciałem, będąc już raz w tych stronach i tak blisko.

Dalej więc naprzód, po „świętej drodze!“ (ἱερὰ ὁδός). Wszakże tędy, co rok, przez tyle wieków odbywały się pochody pobożnych pątników. I ja krok za krokiem zmierzę tę przestrzeń i pójdę zwiedzić te pola gdzie sama „Demeter“ (Ceres) pługiem kierowała, przyuczając ludzi do rolnictwa; pójdę zobaczyć ruiny o czci tej bogini po dziś dzień jeszcze świadczące.

Co prawda, trochę śmiesznym się wydałem przed sobą samym, wspomniawszy o parasolu, który właśnie rozpiąłem dla zasłonienia się od palących promieni słonecznych. Parasol! Nie wiem skąd mi się wzięło, ale uważam manewrowanie nim za komiczne, czy to podczas deszczu, czy też podczas upału. Nie umiem sobie wytłómaczyć mego wstrętu do tego, skąd inąd bardzo praktycznego przedmiotu. Dość, że mi parasol przeszkadzał, a przeszkadzał głównie w swobodnem rozglądaniu się po okolicy i tak już trochę zasłoniętej laskiem oliwnym, do którego właśnie wszedłem. Niektóre z tych drzew zapewne pamiętają czasy Periklesa, tak bowiem są rozrosłe i popróchniałe, a jednak jeszcze pokrywają się liściem i wydają owoce. To

http://rcin.org.pl

więcej jest park, niż lasek; szkoda, że tak mały, gdyż ciągnie się zaledwie na 1 ½ wiorsty. Rzeczka Kephissos przerzyna go w pośrodku, nadając życie roślinności, rozwiniętej do wysokiego stopnia. Pomiędzy drzewami oliwnemi są i inne owocowe, są winnice, zagony, zboże: wszędzie ślady pracy ludzkiej i dobrobytu właścicieli.

Lecz otóż i kończy się cywilizacya, a nastaje pustynia skalista, monotonna. Żwirówka utrzymana jest dobrze, ale w miarę zbliżania się ku górom (Poikilion), staje się ona nudną i jednostajną.

Przystanąłem kilka razy dla przyjrzenia się miastu. Zawsze to samo, zawsze ładne: ta sama Akropolis, ten sam Lykabettos; tu wychyla się z pomiędzy dachów część zamku królewskiego, tam kolumnada Theseionu, a na prawo ku Pirausowi śpieszy pociąg tak maluczki jak zabaweczka, puszczona po stole ręką swywolnego malca.

Wszedłszy w góry spotkałem staruszka niskiego wzrostu, pędzącego przed sobą ku Atenom dwóch osiołków obładowanych suchemi krzaczkami przeznaczonemi na paliwo. Starałem się zawiązać z nim gawędę. Ale gdzie tam! Ani weź! Ledwie urwane słówko zrozumiałem. Doszedłem jednak, że ma lat siedmdziesiąt sześć i że za cały zapas paliwa jakie prowadzi, zarobi dwie drachmy.

http://rcin.org.pl

Około południa byłem na połowie drogi, t. j. w osadzie *Daphni*, gdzie jest klasztor założony w XIII wieku przez książąt de Laroche, na gruzach niegdyś świątyni Apollina.

Gdym się w karczmie stojącej tuż przy drodze posilał jajkami i winem, zajechał powóz eskortowany przez dwóch uzbrojonych kawalerzystów, w którym siedziało kilka dam i jeden mężczyzna. Otóż, pomyślałem sobie, więc i tu na „świętej“ drodze, w bliskości stolicy jest obawa przed rozbójnikami, kiedy ci jadą pod konwojem, i z ironicznym uśmiechem rzuciłem przeciągłe spojrzenie na mój parasol, jako na jedyną broń, która w tej „niebezpiecznej“ wycieczce służyła mi do dyspozycyi—i westchnąłem głęboko.

Połknąwszy resztę wina „recinato,“ pobiegłem za owymi turystami ku otwartej furtce klasztornej; zaraz też z ich fizyonomii i mowy poznałem, że to są anglicy, a co najmniej *americani*. Ale niestety, nie były to owe blondynki z przed Partenonu, któremi się tak zachwycałem. Tu, panowała najzupełniejsza harmonia z otaczającemi nas starożytnościami, i to spotkanie wcale nie wpłynęło na spotęgowanie mego zapału do badań archeologicznych.

Jako ludzie należący do świata cywilizowanego, nie wiele na siebie zwracaliśmy uwagi. Za ich

http://rcin.org.pl

przykładem otworzyłem czerwonego Baedeckera i zacząłem rozglądać się po murach i mozaikach. Z tych ostatnich jedynie zasługiwać może na uwagę „Christos Pantokrator“ w kopule. Zresztą kościołek jest mały, opuszczony, smutny. Zabudowania klasztorne również w bardzo złym znajdują się stanie; na dziedzińcu bujnie rozrasta się trawa; mury są odrapane, a co tylko z kamienia, to mocno uszkodzone. Jak widać chwała Boża w tych stronach, nie znajduje odpowiedniego przytułku; za to podobno aż do najnowszych czasów, w okolicznych górach rozbijać miała banda rabusiów.

To wcale nie poetyczne.

Anglicy pojechali sobie naprzód, ku Eleusis; i ja powoli podążyłem za nimi.

Po 20 minutach marszu ujrzałem przed sobą morze: to zatoka Salamis, gdzie niegdyś stoczoną była walna bitwa z persami (480 r. przed Chr.).

Lecz cóż to za człowiek w szarej burce i z fuzją na ramieniu stoi nieopodal od drogi, przy zawalonem domostwie? Ho, ho, pomyślałem sobie: gdyby też zechciał się na mnie rzucić? Ale ufny w mój parasol, a głównie w to, że wszystkie pieniądze zostawiłem w hotelu, zatrzymawszy przy sobie zaledwie kilkanaście franków, które chętnie byłbym oddał jako okup za życie, śmiało kroczyłem naprzód, mierząc mniemanego rozbójnika

http://rcin.org.pl

przenikliwym wzrokiem. Był to zapewne jakiś myśliwy, gdyż długo nie ruszał się z miejsca, czatując najwidoczniej na zwierzynę. Ja mu może więcej przeszkadzałem, niż on mnie.....

U brzegu zatoki droga skręca się w prawo i ciągnie się ponad morzem do samego Eleusis, zakreślając potężny łuk. Spienione fale, z hukiem rozbijały się o nadbrzeżne skały. Widać tu sztuczny przełom w górach, celem utorowania drogi, oraz pracę ręki ludzkiej z dawnych czasów. Stąd już dojrzeć można „święte miasto“ z jego basztą frankońską, położone z tamtej strony zatoki, której wody wciskają się głęboko w zieloną równinę.

Po kilunastu minutach doszedłem do tak zwanych „słonych źródeł,“ gdzie wał szosowy przeciska się pomiędzy dwiema wodami, t. j. po lewej, morze, z prawej zaś strony stawy i bagno, utworzone przez okoliczne źródła. Woda uchwycona w tamy, pędzi kilka małych młynów. Widok ludzi zajętych pracą i bydła pasącego się na łące, miłe uczynił na mnie wrażenie. Wkrótce też spotkałem wóz jednokonny, i wyrostek na nim siedzący dowiózł mnie za pół drachmy do celu mojej podróży. Prawda, że wózek trząsł okropnie; w czworobocznem pudle nie było też na czem się

http://rcin.org.pl

oprzeć; ale zawsze to lepiej źle jechać, niż dobrze iść.

Dzisiejsze Levsina, to wieś nędzna — a jednak dawniej Eleusis rywalizowało z Atenami co do ludności. Tak się to czasy zmieniają!

Pomimo głodu jaki mi dokuczał udałem się niezwłocznie do ruin, które znaleść mi było niezmiernie łatwo, gdyż takowe leżą tuż pomiędzy domami, prawie na samym wstępie do wsi.

Obraz zniszczenia, jaki się oczom moim przedstawił, jest prawdziwie przestraszającym. Nieład panuje tak wielki, jak gdyby wczoraj dopiero odbył się napad barbarzyńców.

Z dawnej świątyni (μυστικὸς σηκὸς), która zajmowała 166 stóp kwadratowych i była wspartą na 28 kolumnach, nie pozostało nic prócz kupy gruzów i kawałów marmuru. Są jeszcze ślady głównego wejścia: na wielkiej kamiennej tafli posadzkowej widać wyżłobiony łuk, jako znak po często otwieranej bramie; ale o całości, nie podobna sobie zrobić żadnego wyobrażenia.

Były też tu propyleje, na wzór ateńskich, lecz z nich pozostały tylko podstawy trzech kolumn jońskiego porządku.

Szczątków tych strzeże inwalid, mieszkający w sąsiedniej nędznej lepiance. Ponieważ tenże mówił tylko po grecku, nie mogłem korzystać

http://rcin.org.pl

z jego objaśnień i nie mylę się, jeśli powiem, że nie wiele na tem straciłem. Poprowadził on mnie następnie, przez brudne i ciasne uliczki, nad brzeg morza, do dawnego portu, w którym więcej mnie zajął śliczny widok zatoki z wyspą Salamis w głębi, niż resztki starożytnego wału (molo), o którym i wspomnieć nie warto. W porcie, stały tylko dwie liche łodzie rybackie. Tuż obok wsi, stojąca na wzgórzu baszta czworoboczna oznacza miejsce dawnej akropoli, z której śladu już nie ma.

Pierwszą, t. j. najdawniejszą świątynię w Eleusis, zniszczyli persowie. Za czasów Periklesa została ona odbudowaną przez Mnesiklesa i Iktinosa, lecz dopiero Philon, około 311 r. (przed Chrystusem), ją wykończył. W roku 396 (po Chrystusie) i tę zburzyli gotowie pod Alarykiem, i od tego czasu już więcej się nie podniosła. Z jej upadkiem, wygasł też w Eleusis tajemniczy kult Cerery.

Nikomu jeszcze nie udało się przeniknąć w rdzeń „*misteryi eleuzyjskich*“. Wszystko co o nich wiemy pewnego, tyczy się tylko powłoki zewnętrznej; reszta—są to jedynie domysły i hipotezy, z większem lub mniejszem prawdopodobieństwem. Nie darmo też kara śmierci była wy-

http://rcin.org.pl

znaczoną na zdrajcę. Musiało tam coś być szczególnego. Ale co?... niewiadomo. Nawet data ich powstania ginie w pomroce wieków. Miały one związek z rolnictwem i zapewne były usymbolizowaniem tajemniczej pracy natury przy wydawaniu płodów ziemi. Zresztą, misterye te miały charakter religijny, a celem ich było wywieranie wpływu na młodzieńczego ducha narodu, potrzebującego koniecznie wędzidła i hamulca.

Główny kapłan (hierofant) uosabiał przy ceremonjach Stwórcę wszechświata i nosił na sobie godła jego wszechmocy. Inny znów kapłan przedstawiał słońce, niosąc pochodnię; inny księżyc. Święty herold nakazywał milczenie tym, którzy mieli być wtajemniczeni i oddalał profanów. Inni znowu kapłani wysłuchiwali próśb, które lud zanosił do bogów, utrzymywali porządek przy processyach i t. p.

W ogóle, były dwa rodzaje „misteryi:“ małe i wielkie.

Małe misterye, powstały w czasach Herkulesa. Gdy bohater ten przybył do Attyki, istniał jeszcze w Eleusis przepis, nie przyjmowania do wspólności tajemnic, greków z innych prowincyi. Nie pragnąc jednak obrazić przez odmowę, tego tyle

http://rcin.org.pl

sławnego i powszechnie czczonego męża, kapłani, chcąc zarazem zadosyć uczynić istniejącemu prawu, ustanowili tak zwane „małe misterye,“ i Herkules musiał na nich poprzestać. Te „małe misterye“ służyły w późniejszych czasach za przygotowanie do „wielkich,“ czyli właściwych tajemnic. Kto chciał być wtajemniczonym, musiał przez rok cały się oczyszczać. Przyjmowanie nowych członków, odbywało się w nocy. Kandydaci nosili przy tem wieńce myrtowe, i przy wstępie do świątyni musieli obmywać ręce poświęconą wodą, przy czem oznajmiano im, że tylko z czystemi rękami i z czystem sercem przyjąć mogą objawienie oraz brać udział w ceremonjach.

„Wielkie misterye“ znane były tylko hierofancie i małemu gronu wybranych (epoptom).

Zapewne wpływ kapłanów eleuzyjskich na przebieg spraw politycznych Grecyi był nie mały, choć światu nie znany. Szkoda, że o tem żadnej nie mamy wiadomości. Domysły, na nic się nie przydadzą.

http://rcin.org.pl

Było już około 5-ej po południu. Należało pomyśleć o powrocie do Aten lub o noclegu w Eleusis. Owemu wyrostkowi, który mnie zabrał na drodze, dałem był do zrozumienia, że jeżeli chce zawieść mnie do Aten, to niech mnie odszuka w ruinach lub stawi się w karczmie nad szosą, gdzie zamówiłem obiad. Zastałem go też tamże, ale oświadczył, że jego „pan“ nie pozwala mu jechać, gdyż koń jest zmęczony całodzienną pracą. Wtem na szosie, od strony Megary, rozległ się turkot krytego powozu, w którym siedziało dwóch młodych ludzi. Stanęli przed karczmą, i niebawem pomiędzy nami zawiązała się gawęda. Jeden z nich, inżynier, mówiący wcale nie źle po francuzku, dowiedziawszy się, że jestem w kłopocie o furmankę, objawił natychmiast chęć zabrania mnie, a ponieważ konie były najęte, pomówił z woźnicą i stanęło na tem, że za trzy drachmy mogę z nimi pojechać. Drugi młody człowiek był widocznie chory (na febrę) i jechał do Aten, dla poradzenia się tamecznych lekarzy. Mówił on tylko po grecku i był bardzo osłabiony. Za to z panem Tzotzès gawędziłem przez całą drogę. Był on niewyczerpanym w uprzejmości i po kilka razy powtórzył, że gdyby nazajutrz nie musiał wracać do Megary, służył by mi przez kilka dni za towarzysza i cicerona.

http://rcin.org.pl

O ósmej piłem znów herbatę w hotelu pani Mariani.

Żem spał wybornie po takiem zmęczeniu, łatwo się domyślisz.

---

http://rcin.org.pl

XIV.

Na statku parowym Segeste; morze Śródziemne; w okolicy przylądka Matapan; dnia 12 maja 1873 roku, godzina 8-a rano.

Płynę ku Sycylii. Minęliśmy przylądek Matapan, niegdyś zwany Taenarum, gdzie wedle podań mitologicznych było wejście do piekieł. W oddaleniu widać jeszcze skaliste brzegi Morei.

Żegnam was! zawołałem, zstępując pod pokład i rzucając ostatnie przeciągłe spojrzenie na poetyczną ziemię starożytnej Hellady...

W około nic prócz nieba i wody; więc skupiam myśl moją i piszę do ciebie. Już też kilka dni upłynęło od mego ostatniego listu. Choć nie wiele nagromadziło się faktów, jest jednak zawsze o czem pogadać, gdyż jak wiadomo, w podróży pełno bywa *niespodzianek*. A miałem wczoraj niespodziankę nie lada i to w dodatku bardzo przyjemną; bywają bowiem, i to najczęściej, arcy nie-

przyjemne kawałki, o których się jednak, jak o wszystkiem nieprzyjemnem, nie chętnie wspomina.

Tą niespodzianką było zupełnie przypadkowe spotkanie z współmieszkańcem Warszawy, który oto, we własnej swej osobie siedzi naprzeciwko mnie przy chwiejnym stole salonu kajuty drugiej klasy, robiąc trochę kwaśną minę z powodu lekkiego praeludium do choroby morskiej i osładzając sobie nudne chwile czytaniem... Kuryera Warszawskiego.

Nieprawda, że to szczególne! Ale uzbrój się w cierpliwość. Nie chcę bowiem rozrywać całości i dla tego skreślę ci przedewszystkiem, choć w rysach pobieżnych, dzieje ostatnich dni mego pobytu w Grecyi.

Wypocząwszy należycie po pieszej wycieczce do Eleusis, rozłożyłem był znowu na okrągłym stole większą mappę półwyspu, i na sposób strategików zacząłem obliczać swe siły wojenne. Ostro zatemperowanym ołówkiem oznaczałem miejsca mające być „obsadzone.“ Ale niestety, moja armia okazała się w stanie wielce opłakanym: piechota t. j. pedały zbite i niezdolne do większych marszów skutkiem zbytniego sforsowania po „świętej drodze“ eleuzyjskiej; kawalerya, t. j. szybko bieżący czas zdziesiątkowany, zdezertował

http://rcin.org.pl

w znacznej części i pozostało do dyspozycyi zaledwie kilka szwadronów... tygodni; a z artylleryą to już zupełnie kiepsko; blaszany bowiem rulon, niegdyś dobrze nabity i do samego wierzchu świecący złocistemi „napoleonami“,—był już wystrzelony do połowy. Bywajcie mi więc Maratony, Delphy, Parnassy i Tessalje! W jednej chwili ściągnąłem oba skrzydła ku stolicy i postanowiłem, choć trochę kulawy, znowu pójść na piechotę... do Patissia, gdzie zdobyłem... dwa kufelki bawarskiego piwa!...

Co to jest Patissia? zapytasz. Przyznam ci się otwarcie, że dawniej także nic zgoła o tem nie wiedziałem. Klassycy starożytni, nie wspominają wcale o tem miejscu, zaś romantycy ateńscy nowszego pokroju, chodzą tam poetycznie na spacer i prozaicznie piją letnie piwko, z browaru założonego jeszcze za króla Ottona, przez klassyczno romantycznych i prozaicznie poetycznych synów północnej Germanii. Szlachetny napój Gambrinusa sam przez się, nie byłby dość silnym magnesem aby mnie ściągnąć o kilka wiorst, z idealnych Aten do materyalnego Patissia, ale ponieważ w tej stronie leży sławne Kolonos, gdzie chciałem być koniecznie, przeto postanowiłem pójść prosto szosą do Patissia, a z powrotem,

http://rcin.org.pl

zakreśliwszy łuk, bocznemi drożynami wrócić do Aten.

Z nieodstępnym tedy parasolem w ręku, wolnym krokiem, gdyż rana mi na nodze dolegała, dowlokłem się do Patissji, małej wioski, położonej na północ od Aten, w odległości niespełna jednej mili. Żwirówka znakomicie jest utrzymana, o co nie trudno, gdyż skał i marmuru wszędzie pełno; ale za to drzew jest mało, dla tego też droga się przykrzy. Ruch, jak na dzień pogodny i na bliskość stolicy, nadzwyczajnie umiarkowany; spotkałem zaledwie kilka wozów i to obładowanych ociosanemi w kostki kamieniami! Domki w Patissji porozrzucane są wśród ogrodów i sadów; niektóre z nich wcale przyzwoicie wyglądają. Na jednym był biały napis na czarnej tablicy: „Brauerei“, i tu dostałem piwa i zakąskę. Właściciel browaru, p. Fischer, z urodzenia bawar, wraz z swą małżonką mieszka już od lat kilkunastu w Grecyi i jak utrzymuje stracił wszystko co przywiózł, gdyż z piwem, nie wiedzie się w tym gorącym klimacie. Pomimo to, nie stracił on ani na tuszy ani na humorze; chodzi cały dzień w szlafroku i kurzy bez ustanku knaster z długiej zagiętej u wierzchu niemieckiej fajki z odlewką i odmalowaną na jej podługowatej główce nadobną jasnowłosą germańską dziewicą.

http://rcin.org.pl

Pomimo szczegółowych objaśnień otrzymanych od dostojnego syna Bawaryi o kierunku drogi wiodącej do Kolonos, małom nie zbłądził w labiryncie ścieżek, pomiędzy uprawnemi polami, rowami i żywemi płotami. W końcu poznałem po dwóch białych, zdala na wzgórzu świecących pomnikach, że znajduję się w bliskości sławnego miejsca.

Lecz gdzież jest ów gaj święty, przepełniony śpiewem słowików, o którym wspomina Sofokles? Wszak tu sterczy zaledwie jeden i to skarłowaciały i na wpół uschły cyprys! Okolica pusta, skalista, jednostajna. Gdyby nie śliczny widok Aten, możnaby rozpaczać. Tu to przybłąkał się kiedyś, nieszczęśliwy i z własnej woli ociemniały król Edyp, wsparty na ręku wiernej swej córki Antygony. Tu znalazł on przebaczenie bogów i pokój, tu wziął go pod swą opiekę Tezeusz. Lecz nic nie wskazuje miejsca, gdzie mianowicie była widownia tych wypadków.

Dwa pomniki z białego marmuru, dzieła nowszych czasów, poświęcone są pamięci mężów z naszego stulecia. Na jednym wypisane jest nazwisko Otfryda Muller, archeologa, professora berlińskiego uniwersytetu, zmarłego w Grecyi 1-go sierpnia 1840 r.; drugi zaś pomnik wystawiony został kosztem obywateli, na cześć historyka fil-

http://rcin.org.pl

hellena pana Lenormand. Pomniki te niczem się nie różnią od tych, jakie napotykamy całemi setkami na naszych cmentarzach, po wielkich miastach. Stoją one bez najmniejszego ogrodzenia, prosto na gołej skale, są uszkodzone i mocno popisane nazwiskami. Ścieżki do nich prowadzące zarosłe są chwastami; widać, że mała liczba ciekawych tu zagląda, ale większa część z nich pozostawia ślady swej bytności i uwiecznia się na marmurze. Są to pasożyty, żyjące kosztem cudzej sławy.

Reszta czasu w Atenach zeszła mi na bardzo zwyczajnych spacerach, do miejsc już dobrze mi znanych. Pomimo woli, kroki me zwykle kierowały się ku Akropoli; tu zawsze kilka godzin z prawdziwą przyjemnością przepędzić można.

Kilka też miłych wieczorów spędziłem u mego sąsiada pana Holstein, którego gra artystyczna w podziwienie mnie wprawiała.

W niedzielę, t. j. wczoraj, byłem na nabożeństwie w kaplicy królewskiej (gdzie widziałem króla), i o 4-ej po południu wyjechałem koleją do Piraeus, śpiesząc na statek Segeste, z biletem wystawionym do Messiny, w Sycylii.

http://rcin.org.pl

Już siedziałem w wagonie, już po raz piąty pożegnałem się z poczciwym Spirem, który odprowadził mnie na kolej, już było po pierwszym dzwonku, gdy wtem do mego coupé wsunął się młody człowiek i usiadłszy przy drzwiach, zaczął się rozpłacać z dorożkarzem. Rzecz zahaczyła się na drobnych, których właśnie zabrakło. Ów tedy podróżny, zwróciwszy się do mnie z pięcio-drachmową srebrną sztuką w ręku, zapytał po francuzku, czylibym mu nie zechciał takowej zmienić. Odparłem, że chętnie to uczynię, ale pod warunkiem, że mi zwróci drobne w Piraeus; będąc bowiem podróżnym, koniecznie potrzebuję drobnych, a nadto, ponieważ na zawsze opuszczam Grecyę, nie będę miał sposobności wydania tej monety w Sycylii, dokąd się teraz udaję.

— A i ja jadę do Sycylii, zawołał nieznajomy.

— Czy przypadkiem nie na statku „Segeste“?

— Tak jest, odpowiedział.

— No, to będziemy towarzyszami.

I odliczywszy mu odpowiednie quantum srebrników, dodałem, że na pokładzie łatwo nam będzie przywrócić równowagę monetarną w naszych nosigroszach.

Na tem skończyła się rozmowa. Pociąg ruszył. Spiro krzyknął jeszcze ze trzy razy: *buono viaggio, signore!* Grecy zaczęli szwargotać po swojemu.

http://rcin.org.pl

Siedziałem milczący w kąciku, gdyż pomiędzy mnie i mniemanego francuza wtłoczyła się jakaś otyła pani z córeczką, tak, że niepodobna było dalej prowadzić rozmowy. Dopiero na pokładzie zbliżyliśmy się znów do siebie, i z krótkiej rekomendacyi dowiedziałem się, że moim nowym towarzyszem jest p. K.....ski z Warszawy, literat, piszący pod pseudonimem „Klin," że jest po prostu turystą jak ja, podróżującym dla przyjemności i szukania wrażeń, że przed trzema tygodniami opuścił Warszawę, że przez Konstantynopol przybył do Aten i udaje się teraz do Tunisu.

Łatwo domyślić się, żeśmy w gawędce nie ustawali. Mało nas obchodzili inni passażerowie, których wreszcie nie było wielu. Wystarczaliśmy sami sobie, wpadając z setnego w tysiączne. Cała Warszawa przedefilować musiała przed naszemi oczami, a gdym mu pokazał „Kuryera", mało mnie nie uściskał z radości. Późno w noc chodziliśmy po pokładzie, i gdyby nie deszcz, który nas spłoszył, bylibyśmy się tamże doczekali wschodu słońca.

Gdyśmy dotknęli planów dalszej podróży, żadną miarą nie udało mi się namówić pana K** do wspólnej wycieczki na Etnę. Utrzymywał on stanowczo, że wszelkie usiłowania dostania się w tej porze roku na jej szczyt są próżne, że tam

http://rcin.org.pl

jeszcze leżą nieprzebyte śniegi, że nie chce się narażać i t. p.

— Jedź pan ze mną na Etnę, rzekłem, a pojadę z panem do Tunisu.

— Nie mogę, odparł; muszę być koniecznie w Tunisie; chcę widzieć tameczne ruiny i odetchnąć afrykańskiem powietrzem. Etna jest bliżej, łatwiej mi będzie ją później kiedy zwiedzić.

Cała moja wymowa na nic się nie przydała, i każdy został przy swojem.

Jazda nasza idzie pomyślnie, choć w nocy kołysanie dość silnie dawało się we znaki.

Dnia 13-go maja, wieczorem.

Cały dzień dzisiejszy spędziłem na pokładzie z p. K**. Kołysanie statku trwało bez ustanku. Dopiero nad wieczorem ujrzeliśmy południowy brzeg półwyspu włoskiego; w stronie zaś zachodniej, dość wyraźnie zarysował się szczyt Etny. Witaj Sycyljo!...

---

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

II.

LISTY Z SYCYLII.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

II.

LISTY Z SYCYLII.

I.

Catania, dnia 14 maja 1873 r.

Czy znasz ten kraj... gdzie cytryna dojrzewa?
I pomarańcz blask, zielone złoci drzewa?...

O tak! Włochy są urocze, a Sycylia jest ich koroną. To jeden wielki ogród—pyszny, wspaniały... Ziemia tu tryska bogactwem swych skarbów; błękitniejsze niż gdzieindziej niebo darzy ją jasnym promieniem zawsze pogodnego słońca. Podwójne ciepło ogrzewa tę czarującą wyspę, gdyż nie tylko powietrze, ale i jej łono dyszy ogniem, nigdy nie gasnącym.

Zdawać by się mogło, że to jest raj ziemski; a jednak i tu gnieżdżą się zjadliwe węże i złych lu-

http://rcin.org.pl

dzi ma tu być więcej, niż gdzieindziej w cywilizowanym świecie.

Tak to wszędzie ostateczności stykają się z sobą, i nie ma nic doskonałego na tym padole płaczu!

Jakże dziwne były losy tej krainy! Historya przechowała nam od najdawniejszych czasów wiadomość o tem, co się tu działo; a działo się wiele i wiele ciekawego. Panowały tu w rozmaitych czasach, rozmaite narodowości. Nie licząc już Cyklopów, Gigantów, Lotofagów, Lestrygonów, Elimów i Siculów (żniwiarzy), wydzierali ją sobie kolejno Grecy, Kartagińczycy, Rzymianie, Frankowie, Ostrogoci, Normannowie, Niemcy, Francuzi, Hiszpanie i Włosi. Cóż to za mieszanina narodowości!

Nie dziw, że w dzisiejszej ludności Sycylii tyle jest pięknych rysów i przymiotów; nie dziw też, że i żyłka rozbójnicza pozostała. Jednem z zadań XIX-go wieku będzie zapewne, oczyścić „ogród Italii“ z tego bujnego chwastu, zwanego „*brigan-ti*“. Wtenczas dopiero przemysł i handel, spoczywające dotąd w kolebce, podniosą się, i człowiek postawi obok bogactwa przyrody, swe własne skarby, zdobyte pracą, i w uwielbieniu swego Stwórcy takowe z rozkoszą pożywać będzie.

Wprawdzie poczciwi i nie poczciwi sycyljanie od tego ideału jeszcze bardzo są dalecy; nawet

http://rcin.org.pl

„kolej“ dotąd jeszcze trzyma się brzegu morskiego, jakby lękała się rozboju, i tylko dwie małe gałązki zapuściła wewnątrz wyspy; ale rączo budują dalej, i gdy w tę sieć żelazną schwytani zostaną „kawalerowie wolnego rzemiosła“, zamieszka tu pewność życia i mienia spokojnych obywateli.

Straszna też jeszcze w tej rozkosznej krainie panuje ciemnota pod względem umysłowym. Na całą ludność Sycylii (prawie 3,000,000 dusz na 29,240 kw. kilometrach = 5,324 kw. milach geograficznych) z tysiąca zaledwie $87,_{90}$ umie czytać, $9,_{76}$ bardzo mało, zaś $902,_{34}$ wcale nie zna liter! Tak przynajmniej było w r. 1864. I cóż to dziwnego, że w takim stanie rzeczy, ludzie nie znają dróg prowadzących do dobrobytu i że panuje naiwna patryarchalność ze wszystkiemi jej ujemnemi stronami!

Wiele by o tem pisać; ale to przechodzi formę listu. Więc wracam do osobistych wrażeń i opowiem ci dalsze przygody mej podróży.

Dziś o 3-ej rano, gdy jeszcze było prawie zupełnie ciemno, statek nasz rzucił kotwicę w porcie Messyny. Hałas odwijającego się łańcucha obudził nas, i wyszliśmy na pokład. Zwolna krajobraz zaczął się rozwidniać; wkrótce też jasny promień słońca błysnął z po za gór Calabryi i dozwo-

http://rcin.org.pl

lił nam rozejrzyć się w okolicy, która z powodu licznych fortyfikacyj rozrzuconych po górach, bardzo jest urozmaiconą.

Ponieważ parowiec przypłynął ze „Wschodu,“ trzeba było czekać na lekarza portowego—co trwało niezmiernie długo. Nareszcie zbliżyła się mała łódka, z siedzącym w niej siwym staruszkiem, z bardzo urzędową miną. Cała ceremonja sanitarnej rewizyi skończyła się na tem, że wszyscy, nie wyjmując nawet kuchcików okrętowych, musieliśmy stanąć u borty. Pan doktór, nie wysiadając z swej łodzi, raczył popatrzyć na nas przez chwilę, machnął ręką i wrócił do domu; nas zaś wypuszczono na wolność. Nie wiem, jak on tam z dołu, z odległości przynajmniej pięciu sążni mógł rozpoznać, czy kto z nas jest zdrów lub zapowietrzony? Zapewne poprzestał on na słowie kapitana. No, ale przyznam się, że w takim razie spędzanie passażerów, jak owce, na jednę kupę i wywoływanie nawet zasmolonych i zatłuszczonych kuchcików z pod pokładu, jest rzeczą co najmniej zbyteczną. Po co bezpotrzebnie niepokoić ludzi? A może też jego oko, uzbrojone potężnym nosościskiem, jest tak wprawne, że o wiorstę rozróżnić zdoła, kto chory, a kto zdrów?... Może być; nie chcę się sprzeczać. Wszak szlachetna medycyna

http://rcin.org.pl

i jej adepci są w posiadaniu tylu *tajemnic*, że nas profanów aż strach bierze!

Przepraszam, szanowny eskulapie i przechodzę do celników, z którymi teraz czekała nas rozprawa. Ci mężowie, wcale inaczej biorą się do rzeczy. Tym, to trzeba otworzyć kuferek a i z kieszeni co jest grubszego powyjmować. To, panie, wcale co innego! Medycy kryją się czasem ze swemi sekretami i nakształt kapłanów eleuzyjskich zawsze robią poważne miny, jeśli ich się radzisz, choćby od lekkiego kataru; celnicy zaś odkrywają bez trudności wszelkie tajemnice i witają cię słodko z całą otwartością... twego kuferka.

Po czyjejże stronie jest postęp? Nie dość na tem. Gdym przybył z moim „drogim ciężarem" na dworzec kolei żelaznej, chciano mnie gwałtem drugi raz obrewidować. Szło im głównie o tytoń i cygara.....

Piękna Sycyljo! Jakże prozaicznie się rekomendujesz!

W Messynie, pozostałem bardzo krótko. Pociąg miał ruszyć o 7-ej rano; trzeba więc było śpieszyć się. Przebiegliśmy tedy kilka ulic, i taka króciutka wizyta najzupełniej wystarczyła do powzięcia wyobrażenia o charakterze miasta. Port i handel stanowią tu wszystko; nadmienić jednak wypada, że Messyna jest najwięcej ożywioną przystanią całej

http://rcin.org.pl

Sycylii. Rocznie zawija tu przeszło 10,000 okrętów (w tej liczbie 1300 parowców). Ulice są piękne, nowe; całe bowiem miasto zostało świeżo odbudowane po trzęsieniu ziemi 1783 r., a ostatnio, w części, po bombardowaniu 1848 r. W r. 1740 zmarło w Messynie 40,000 ludzi od zarazy; zaś w r. 1854, 16,000 na cholerę.

Widać, że tu wszystko odbywa się na wielką skalę.

Ale czasy się zmieniły, gdyż jak mogłem przekonać się z rewizyi dokonanej przez lekarza portowego, znikła już wszelka obawa groźnych epidemii.

Może obawiałeś się, drogi przyjacielu, że będąc tak uspokojonym pod względem sanitarnym, teraz, lekkomyślnie przerzucę się w drugą ostateczność i minąwszy Charybdę wpadnę na Scyllę, które jak wiadomo są w tej okolicy. To, co pozostało z owych postrachów starożytności, dziś wcale nie jest tak groźnem. Scylla znajduje się wprawdzie w bliskości, ale nie w samej cieśninie Messyńskiej, która nawiasowo powiedziawszy, w najwęższem miejscu ma 3285 metrów. Scylla, od której wzięła swą nazwę sterczącа na brzegu kalabryjskim skała, był to niegdyś, jak czytamy w Odyssei, potwór morski, syrena, pół panny i pół delfina. Musiała ona zestarzeć się lub umrzeć,

http://rcin.org.pl

gdyż teraz nic tam już nie straszy. Charybda zaś, nie jest to wcale wir znajdujący się naprzeciwko Scylli, ale tak nazywa się jeden z większych wirów, tworzących się bez ustanku w cieśninie Messyńskiej, przy wznawiającym się co sześć godzin przypływie i odpływie morza. Najznaczniejsze wiry są u wsi Faro i przy wejściu do portu Messyny. Jeden z tych ostatnich nazywa się Garofano t. j. goździk, z powodu podobieństwa jego formy do tego kwiatu. Do jego lejkowatej otchłani spuścił się nurek Cola Pesce (za czasów króla Fryderyka II, w początku XIV wieku), co posłużyło Schilerowi za temat do jego świetnej ballady (Der Taucher).

Pociąg ruszył o 7-ej; o 10 ½ byłem w Catanii. Jak to szkoda, że trzeba tak pędzić! Kolej trzyma się wciąż brzegu morskiego; w niektórych miejscach oddziela ją od szumiących bałwanów zaledwie przestrzeń kilku sążni. Po lewej więc miałem przez całą drogę widok morza bez końca, po prawej zaś, taką rozmaitość, że napatrzyć się dosyć nie mogłem. Cóż to za rozkoszne gaje cytrynowe i pomarańczowe, jakie mirty olbrzymie, cyprysy niebotyczne i bujnie rozpuszczone winne latorośle! Okolica jest górzysta i skały w niej ugrupowane są w najfantastyczniejszych formach. To przepaść głęboka, to potworna szczelina, to

http://rcin.org.pl

wyschłe łożysko strumyka z mostem wygiętym w olbrzymi łuk, to w górze ruiny średniowiecznego zamku z basztą i opatrzonemi w strzelnice murami spadającemi w zygzaku w dolinę, to wśród rozkosznej zieleni willa bogacza z werandami, wazonami i fontannami. Figi i kaktusy, bez ceremonji rozpierają się po drodze jak plebejusze. Pełno tuneli i sztucznie uformowanych przesmyków. Wioski i miasteczka przesuwają się jak w kalejdoskopie.....

Szkoda, że tak prędko lecimy. W tych miejscach, kolej zbudowaną została na zgubę turystów; tu trzeba pieszo podróżować—inaczej za wiele się traci.

Mijamy Taorminę, dawne Tauromenium, gdzie jest sławny teatr rzymski, cały wykuty w skale.

Stąd t. j. od stacyi Giardini (z tego portu Garibaldi w roku 1860 wyruszył dla wylądowania w Calabryi), już dobrze widać Etnę, która dotąd była zasłoniętą przez nadbrzeżne wzgórza. Postać rzeczy się zmienia: okolica przybiera barwę czarną, groźną, demoniczną; czuć niebezpieczną bliskość wulkanu, który poważnie rozsiadł się w głębi, zasłaniając sobą cały widnokrąg i imponując zarówno ogromem swych rozmiarów, jak kłębami dymu wydobywającego się gęstym białym słupem z jego ognistego wnętrza. Śnieg, szerokim

http://rcin.org.pl

pasem i długiemi zwieszającemi się płatami otaczał wierzchnią część Etny, i cała góra wydawała się zdaleka jakby połupaną, tyle tam szczelin i parowów. W niższych dopiero częściach zaczyna się wegetacya, i w ogóle w całej okolicy zieloność drzew i krzewów, dziwnie odbija od czarnego tła ziemi.

Catania, to wcale ładne miasto (68,000 ludności). Lawa gra tu główną rolę—wszystko tu jest z lawy. Wszędzie gdzie spojrzysz—lawa, jej okruszyny i jej pyłek. Pod lawą nawet płynie strumyk *Amenanus*. Schodzi się do niego z wązkiej uliczki, po kilkudziesięciu stopniach. Mieszkańcy mają z niego nie złą wygodę. Dziwię się tylko, że nie urządzono pompy, gdyż noszenie wody po schodach jest nader uciążliwem. Za to dla praczek tam na dole jest prawdziwe El-dorado.

Podczas wielkiego wybuchu Etny w dniu 8-m marca 1669 r., strumień rozpalonej lawy toczył się prosto na miasto, lecz u klasztoru XX. Benedyktynów skręcił w prawo i spłynął w morze. Zasłona S-tej Agaty wyniesiona procenssyonalnie z klasztoru, miała wtenczas spowodować ten cud zbawienia. Uporczywa walka rozpalonego materyału z morzem, które na chwile cofnąć się musiało, trwała długo. Zwiedziłem to miejsce, i z zajęciem przyglądałem się olbrzymim massom po-

http://rcin.org.pl

marszczonych pokładów ostygłej lawy, o które z rykiem rozbijają się fale spienionego morza.

Trzęsienie ziemi 1693 r., zniszczyło całą niemal Catanię. Dzisiejsze miasto nie jest przeto wcale tak dawnem i ma kilka znacznych, pod kątami prostemi przecinających się ulic. Jedna z nich, bardzo długa, prowadzi prosto, jakby wystrzelił, z placu katedralnego ku Etnie, tak, że z każdego prawie jej punktu widać śniegi i dymiący szczyt wulkanu. Ulica ta, leży już na znacznej pochyłości. Wieczorem, bogate oświetlenie gazem wielce przyczynia się do podniesienia jej piękności.

Katedra datuje się z r. 1091, choć w późniejszym czasie została przebudowaną. W niej spoczywają zwłoki wielu dostojnych osób: króla Fryderyka II-go zmarłego w r. 1337, Ludwika zmar. 1355, Fryderyka III † 1377, królowej Konstancyi, małżonki Fryderyka III-go † 1363. W zakrystyi oglądałem wielki obraz, przedstawiający wybuch Etny w r. 1669, dzieło p. Mignemi. Na placu, przed katedrą, stoi oryginalny pomnik: słoń dzwigający egipski obelisk, zabytek z dawnych rzymskich czasów.

Klasztor benedyktyński *San Nicola*, był swojego czasu, po klasztorze Mafra w Portugalii, największą tego rodzaju instytucyą w całej Europie. Jego kościół (front nie skończony) jest co do roz-

http://rcin.org.pl

miarów największym w Sycylii. Organy mają pięć manuałów, 72 regestry i 2916 piszczałek. Po zniesieniu klasztoru w r. 1866, obszerne jego zabudowania zamienione zostały na koszary i magazyny.

Catania wydała Belliniego. Odszukałem dom, w którym nieśmiertelny twórca „Normy,“ ujrzał światło dzienne. Jest to dwupiętrowa kamienica, w nie szerokiej uliczce, tuż obok placu, na którym stoi kościół S-go Franciszka. Biały marmurowy biust „maestra“ umieszczony jest po lewej od balkonu, pomiędzy oknami pierwszego piętra, z napisem:

Vincenzo Bellini
qui nacque
addi III Novembre
MDCCCI.

Za wcześnie, bo już 24 września 1835 r. zgasła ta pierwszorzędna gwiazda na niebie muzyki, w Poteaux, pod Paryżem, i spoczywa na cmentarzu Père Lachaise, w bardzo dobrem towarzystwie bo samych wielkich muzyków jak: Grétry, Boildieu, Méhul, Herold, Cherubini i Chopin.

http://rcin.org.pl

Moje całe chodzenie dzisiejsze po Catanii, nacechowane było wielkiem roztargnieniem. Ciągle spoglądałem na Etnę, starając się wśród palącej mnie niepewności spotęgować siłę woli, by koniecznie wdrapać się na jej szczyt, pomimo tego, że ci wszyscy, których prosiłem o informacyą w tym względzie, stanowczo odradzali, a nawet dość znacząco przy tem poruszali głowami. W kawiarni, otyły włoch, do którego zagadałem w tej materyi, wytrzeszczył ogromne oczy, zarzucił w tył kruczą czuprynę, zmarszczył czoło w tysiączne fałdy i po prostu oświadczył, że wybierać się teraz na Etnę, to wierutne szaleństwo. „Można tam zmarznąć, signore!“ zawołał on rozpaczliwie, spojrzał na mnie z wyrazem głębokiego współczucia, wstrząsnął się cały, jak to się czyni pod wpływem silnego zimna, i z olbrzymiej jego klatki piersiowej uleciało dwudziesto-cztero funtowe westchnienie, żem się aż cofnął z przerażenia.

W hotelu („Malta“) zażądałem przewodnika, ale nikt się nie zgłosił; pocieszono mnie jednak, że w Nicolosi dostanę.

Mój cicerone „Vincenzo“ mówił mi, że już kilka razy był u krateru, ale zawsze w sierpniu lub wrześniu, i z filuterną miną dodał, że teraz nie poszedłby, choćbym mu nawet dał cztery „napoleony.“

http://rcin.org.pl

Co tu począć? W każdym razie postanowiłem jednak się wybrać i na jutro zamówiłem jednokonnego fiakra do Nicolosi (tam i napowrót z czekaniem tamże przez 24 godzin, 20 franków), oraz zakupiłem trochę prowiantu, jako to: salami, sera szwajcarskiego i buteleczkę koniaku; w świeżej bowiem pamięci miałem sławną wycieczkę na Hymettos; doszły mnie też najpewniejsze wiadomości, że na Etnie nie ma restauracyi i że dotąd żaden jeszcze kucharz, nie chciał wziąć w entrepryzę buchającego tam *gratis* ognia.

Pojadę i pójdę koniecznie, jak daleko tylko będzie można; uczynię wszystko, co jest w mojej mocy; zapłacę podwójne, nawet potrójne ceny..... a może się uda? Nie taki djabeł czarny, jak go malują... o tem już często się w życiu przekonałem; a to już żadnej nie ulega wątpliwości, że *poczciwy ludek* zawsze przesadza—niekiedy nawet kapitalnie....

Miejmy przeto nadzieję!...

Wtem, przez otwarte drzwi balkonu wpadł wietrzyk orzeźwiający i ostudził cokolwiek me rozpalone czoło. Głos zimnej rozwagi przemówił: „Po co szukać niebezpieczeństw? Wszak i tak już ich w życiu dosyć; po co męczyć się, ziębnąć i wdrapywać się het! gdzieś na ogniową górę, kiedy ci dobrze w równinie? Po co wyrzucać pienią-

http://rcin.org.pl

dze? Wszak ich masz skąpo.. Czy nie lepiej zjeść „beefsteak“ i wypić buteleczkę dobrego wina?.. I cóż tam wreszcie zobaczysz? Nic prócz popiołu, siarki, dymu i wielkiej jamy... Wartoż się trudzić?... A wstyd będzie wracać z połowy drogi! Byłeś już na Wezuwjuszu (1860 r.); jesteś nienasycony“...

Stanąłeś mi na myśli, kochany panie Michale, ze swą refleksyą, ze swą bogatą skarbnicą dobrych rad... Zacząłem chwiać się i wątpić... Wspomniałem o twym „ostatnim“ argumencie, gdy chodziło o cóś rezykownego: „gdybym nie miał żony i dzieci... to bym“... No, przecież ja nie mam ani żony, ani dzieci... Więc mogę sobie pozwolić!..

Chodzę po pokoju i chwytam się za ruiny moich włosów... Nic nie pomaga...

Nie! zawołałem w końcu, nie dam się skusić! Wytrwam...

Niech mi się śni całe piekło, jednookie cyklopy i kulawy Wulkan!... Jutro pojadę!...

---

http://rcin.org.pl

II.

Catania, dnia 17 maja 1873 roku.

Jak przewidziałem, tak się też stało. Byłem na Etnie, na samym szczycie, u samego krateru. Jestem olśniony. Cieszę się ze swego zwycięztwa. Zaszły, co prawda, niektóre trudności; cierpiałem zimno i głód, zmęczyłem się do upadłego, ale też doznałem rozkoszy jak rzadko i mam wspomnienie, które pozostanie niezatartem na całe życie.

Po powrocie spałem przez dwanaście godzin z rzędu i oto chwytam za pióro, by podzielić się z tobą wrażeniami i opisać ci przebieg całej wycieczki.

W dniu onegdajszym, zwlekło się prawie do południa. Fiakr mój spóźnił się; fiakry, a szczególnie jednokonne, zawsze się spaźniają.

Wyjechałem z Catanii dopiero około dwunastej, w sam upał. Jak już wspomniałem w ostatnim liście, zaraz z miejsca rusza się pod górę; pod gó-

rę też jechałem i szedłem aż do trzeciej rano dnia następnego; cała okolica bowiem, jak daleko okiem sięgnąć zdołasz, jest jedną wielką pochyłością, skupiającą się w około stożka, głównego krateru. Na tej pochyłej płaszczyznie porozsypywane są w malowniczym nieładzie: miasta, wsie, osady, winnice, lasy, śniegi, wzgórza, parowy i pokłady starej, dawno zastygłej lawy. Tło krajobrazu jest czarne, jakby aksamitne, dzikie, ale zawsze świetne i miłe. Czujemy, że jesteśmy w krainie z zupełnie odmiennym charakterem. Skwar mocno dokuczał; uciekłem się więc do nieodstępnego parasola. Jechaliśmy wciąż wolno, po większej części stępo, i tak szło do samego Nicolosi, odległego od Catanii o wiorst czternaście.

Aby ci dać pojęcie o spadzistości, po której ciągnie się droga (wyborne szose z lawy), powiem tu zaraz, że do Nicolosi jechaliśmy przeszło dwie godziny, gdy tymczasem z powrotem, tę samą przestrzeń przebiegliśmy w niespełna jedną godzinę.

Zaraz za miastem skręciliśmy trochę w lewo, przez bramę z dwoma obeliskami, i w dalszym ciągu, nie napotykałem nic jak same wille i ogrody. Przejeżdżaliśmy też przez dwa dość ładne miasteczka. Droga była bardzo ożywiona. Spotykaliśmy masse wozów dwukołowych, wiozących

http://rcin.org.pl

owoce, zboże i materyały budowlane do Catanii. Na pudłach tych wozów wymalowane są, w dość jaskrawych barwach, obrazy świętych, a nawet sceny z historyi biblijnej. Konie poobwieszane są metalowemi kółkami i brzękadłami, a ich głowy ubrane w kokardy i kwiaty. Fizyonomje ludzi są dziarskie i miłe; ubranie zaś *bardzo* zastosowane do klimatu i zawsze mocno nadszarpane. Kobiety mniej są piękne, co pochodzi stąd, że szybko więdną; dziewczyna ośmnastoletnia wygląda tak, jak u nas dwudziestokilkoletnia. Podobno i to do ich szybkiego starzenia się wpływa, że bardzo wcześnie wychodzą za mąż. Typ wschodni, krucze włosy, oczy błyszczące jak rozpalony węgiel, są rzeczą bardzo zwyczajną. Oj! gdyby tylko te szlachetne donny trochę częściej czesać się chciały; ale chodzą cały dzień potargane, jak nasze żydówki małomiejskie, i dla tego pewnie tak pilnie zasłaniają się kolorowemi chustkami. Zresztą są one bardzo przystojne, i zapewne pomiędzy niemi, nie jedna kwitnie piękność, o której świat nie wie.

Dopiero pod samem Nicolosi jest pas pusty, czarny, cały zarosły drobnemi krzewami: to lawa z wybuchu 1537 roku. Po lewej, w głębi, widać białą, prostą, jak sznur wyciągniętą żwirówkę, wiodącą do Syrakuzy. Catania, znikła nam z oczu; za

http://rcin.org.pl

to widać morze, spokojne, błękitne, nieskończone.....

Nicolosi, to sobie zwyczajna mieścina włoska, o kilkotysięcznej ludności, odrapana, z kościołem o wysokiej wieży i z kilkoma krzyżującemi się uliczkami.

Odszukać Dra Giuseppe Gemellaro było nie trudno, każdy bowiem go tu zna i szanuje jak patryarchę. Nazywają go już i po książkach „*Stróżem Etny*.“ Bez oddania mu wizyty, nikt nie wchodzi na „górę;“ w jego posiadaniu jest klucz od słynnego „domku angielskiego“ („casa inglese“); on dostarcza przewodników, naznacza ich kolej, reguluje ich ceny stosownie do pory roku i trzyma ich w należytym rygorze.

Zaraz przy wjeździe do Nicolosi przyczepił się do mnie jakiś pauper, sam wymienił pierwszy nazwisko Dra Gemellaro, poprowadził mnie do małej furtki piętrowego domu w bocznej ulicy i głośno zapukał. Otworzyła nam jakaś babinka, najwidoczniej kucharka i wszedłem do maleńkiego ogrodu, a potem zewnętrznemi, dachem pokrytemi i pnącemi się roślinami ocienionemi schodami na piętro, gdzie w progu powitał mnie uprzejmemi słowy, zdjąwszy czarną aksamitną czapeczkę, poważny, co najmniej ośmdziesięcioletni starzec, nader miłej i sympatycznej powierzchowności.

http://rcin.org.pl

Mieszkanie jego składa się z dwóch małych podługowatych pokoików, tak zawalonych książkami mappami i różnego rodzaju przedmiotami, że ścian wcale nie widać, a z podłogi zaledwie małe kawałki. Dr. Gemellaro zdaje się być wielkim miłośnikiem nauk przyrodzonych a szczególnie mineralogii i geologii, posiada bowiem całe zbiory rzadkich okazów; a już lawa Etny pomiędzy niemi największą gra rolę. Nadto jest on wielbicielem Napoleona I, którego kilka biustów i statuetek rozstawionych jest po półkach i stolikach oraz kilka obrazów rozwieszonych po ścianach. Wszędzie panuje najwyższy porządek i systematyczność, tak, że właściciela posądzić by można o stare kawalerstwo. Nie mogłem jednak w tym względzie zaspokoić mojej ciekawości, bez popełnienia niedyskrecyi...

Zaraz na wstępie, przezacny „Stróż Etny“ zawołał: „Zapewne pan chcesz na Etnę?..... Trudno trochę będzie o przewodnika..... Te hultaje zawsze lubią wygodę..... Nie wiem czy który zdecyduje się, bo teraz jeszcze nie pora.... W zeszłym tygodniu byli tu francuzi, ale wrócili się od śniegów... Do „domu angielskiego“ nie ma jeszcze przystępu..... No, ale jeśli pan jesteś wytrwałym na zimno, to możesz popróbować szczęścia..... Tylko cena będzie trochę wyższą.“

http://rcin.org.pl

Gdym mu oznajmił, że nie chcę szczędzić ani kosztów ani trudów, że jako mieszkaniec północy zapewne jestem trochę wytrzymalszym na zimno niż przesiąkli miękkością synowie Gallii, stary, pochwaliwszy moją enegię i odwagę, rzekł:

— Dobrze, dam panu jednego z doświadczeńszych przewodników, ale będziesz mu musiał zapłacić 20 franków (zwykła cena w lecie 10 fr.); oprócz tego trzeba wziąć dwa muły (a 10 fr.) z poganiaczem i dać jeszcze co łaska „na wino“ — taki już zwyczaj..... A teraz idź pan zwiedzić Monte Rosso, gdyż dość jeśli wyjedziecie o 6-ej, aby trafić na wschód słońca.

Zamówiwszy w restauracyi obiad na piątą, udałem się z przewodnikiem (2 fr.) — tym samym, który mi wskazał mieszkanie Dra Gemellaro — pieszo, w kierunku północnym za miasto, gdzie w odległości niespełna dwóch wiorst, pomiędzy innemi czerwonawemi górami wznosi się wysoki (948 metrów) i stromy Monte rosso, którego Etna wyrzuciła, z wieloma innemi mniejszemi, ze swego łona, podczas wielkiego wybuchu w roku 1669. Wchodzenie jest dość męczące. Po drodze, a szczególnie na szczycie, zauważyłem pomiędzy pstremi okruchami lawy startej prawie na popiół, wiele prześlicznych, czarnych, drobnych kryształków. Prze-

http://rcin.org.pl

wodnik nazbierał ich całą garść i powypychał mi niemi kieszenie.

Tego rodzaju zboczenie z głównej drogi, mogłoby mieć dla geologa specyalisty, pewne znaczenie. Dla mnie, spacer ten miał tylko wartość drugorzędną. Widok na okolicę jest prawdziwie wspaniały i imponujący, ale niknie w obec tego, co daje sam szczyt Etny. Mogłem się był obyć bez Monte-rosso. Jest to wycieczka dobra dla tych, którzy nie mają tyle czasu lub ochoty aby udać się aż do krateru, lub dla dam (z wyjątkiem rozumie się angielek), którym wystarczyć może ogólne pojęcie charakteru okolicy, z wysokości tego stożka.

Wiatr, był dość silny. Kłęby dymu buchające z głównego krateru rzucały się to w tę to w ową stronę, rozpływając się w fantasycznych smugach po niezmierzonym przestworze. Po niebie ciągnęły lekkie chmurki, i nawet orzeźwiający deszczyk spuścił się w dużych kroplach na spaloną i spragnioną ziemię. Przewodnik mój, pomimo to utrzymywał, że jutrzejszy ranek będzie pogodny oraz, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa będę miał ładny wschód słońca, i to mnie mocno ucieszyło.

Jak słyszałem, wielu bardzo podróżnych, choć wśród lata, smutnego w tym względzie doznaje zawodu. Gęsta mgła płata im często figle przez kil-

http://rcin.org.pl

ka dni z rzędu, i nie jeden już wrócił do domu— rozczarowany.

O naznaczonej godzinie, choć mocno musiałem popędzać, wszelkie przygotowania już były zrobione. Restaurator znakomicie wywiązał się ze swego zadania i dał mi świetny a tani obiad (3 fr.), złożony z zupy ryżowej, pulardy i porządnej porcyi miękkiej baraniny z kartoflami. Potem oprowadził on mnie po swoim „hotelu“ i z pewną dumą pokazywał całe stosy materaców, zapasy bielizny i z tuzin łóżek żelaznych, a wszystko to, jak mówił, przygotowane jest dla podróżnych, wracających z Etny; większość bowiem takowych, nie czekając Catanii, już tu szuka posilenia i słodkiego spoczynku, po kilkonastogodzinnych niezwykłych trudach. Hotel ten zresztą stoi w dość brudnym zaułku i tylko nader skromnym wymaganiom zadosyć uczynić może. Rozumie się, że dla zmęczonego turysty wydawać się on może pałacem i po nocy spędzonej bezsennie na otwartem powietrzu, stać się przybytkiem najrozkoszniejszych darów Morfeusza.

Mieszkańcy Nicolosi są bardzo uprzejmi, i nie dziw, gdyż od podróżnych mają znaczne dochody.

O rozbojach na Etnie, nie słychać wcale. Dla czego ta okolica pod tym względem stanowi wyjątek, dokładnie wytłómaczyć sobie nie mogę. Przy-

http://rcin.org.pl

czyna chyba leży w tem, że zaraz za Nicolosi zaczyna się strefa mniej zaludniona, potem zupełnie pusta, a nakoniec idą śniegi. Rozbój w Sycylii, głównie zasadza się na współudziale wiejskiej ludności. I tak, banda rabusiów gospodarując w jakiej okolicy, zmusza wieśniaków przez postrach i groźby do milczenia i tajemnicy, znajduje przytułek w ich chatach a zapewniając im w zamian całość życia i mienia, nakłada tymczasem na zamożniejszych obywateli i podróżnych znaczne kontrybucye. Na pochyłości Etny, tego rodzaju kombinacye zapewne się nie udają, i w ogóle z powodu utrudnionej kommunikacyi i braku żywności są one niemożliwe. Bardzo byłoby ciekawe bliższe zbadanie tego pytania, na co jednak przy tak krótkim pobycie, czasu nie miałem. A może też sąsiedztwo wulkanu, a raczej mieszkanie na jego mniej lub więcej grubej skorupie, ciągła niepewność o byt i majątek, przy możliwych wybuchach, o których z lat dawnych tyle podań żyje w pamięci narodu, przy wrażliwości i bujnej wyobraźni południowców zbawiennie wpłynęło na ich stronę moralną i wyrobiło pojęcia nieco odmienne od współbraci żyjącej w zupełnie innych warunkach i niezależnej od kaprysu groźnego a niczem opanować się nie dającego żywiołu. Zależność człowieka od otaczającej go przyrody do-

http://rcin.org.pl

statecznie jest znaną; wiele w tej mierze istnieje pięknych teoryj, które są stwierdzone doświadczeniem, lub też wprost z niego wyprowadzone zostały. A tu, mama natura, nie tylko ciepłą, ale nawet bardzo gorącą miłością ogarnia swe dziatki. Dla czegoż by więc i te, nie miały odpłacić jej również gorącą wdzięcznością, t. j. stać się lepszemi i w cieplejszy trochę sposób objawiać miłość bratnią pomiędzy sobą?...

Jakkolwiek bądź, fakt istnieje, że podróżni na Etnie, nie miewają tego rodzaju *nieprzyjemnych spotkań*, i ta pewność bardzo zbawiennie musi wpływać na wyrobienie i utrzymanie w nich dobrego humoru. Sam na sobie tego doświadczyłem i bez niepotrzebnej troski mogłem przyjmować wrażenia z otaczającego mnie tyle oryginalnego, a zupełnie nowego dla mnie świata.

O 5ej i pół po południu, cała kalwakata stała, do drogi gotowa przed domem Dra Gemellaro, który głośno i z żywą gestykulacyą dawał instrukcye, zachęcał i łajał, i palnąwszy w dość energicznych wyrazach oracyę otaczającej nas i zbytnio tłoczącej się grupce gapiów, udzielił nam swe patryarsze błogosławieństwo. Gdyśmy już ruszyli z miejsca, poczciwy starzec krzyknął jeszcze za mną: — A ostrożnie, signore, po śniegu!.... Dałem prze-

http://rcin.org.pl

wodnikowi „żelaza“;.. przydadzą się panu... Tylko nie zgubcie mi ich... i wracajcie zdrowi!

Cały orszak mój, składał się z trzech ludzi. Ja i przewodnik, byliśmy na mułach; poganiacz szedł pieszo. Przewodnik Antonio Contarino, chudy, pięćdziesięcioletni człowieczek, któremu zresztą bardzo dobrze patrzyło z oczów, jechał naprzód obładowany prowiantem i z zaciśniętym na głowę dziurawym kapeluszem, zachowując ścisłe milczenie. Moje zwierzę, było bardzo potulne, a siodło choć mocno zużyte, ale wygodne i miękko wysłane. Za mną szedł z pałeczką w ręku poganiacz w skórzanych łapciach, sukiennych szarawarach i w wyszywanej granatowej kurtce, z małą sycylijską czapeczką ze zwieszającą się z tyłu wstążką na głowie, młody i dzielny, rysów szlachetnych z krótko przystrzyżoną brodą, z okiem żywem i wielkiem, słowem — obraz męzkiej piękności. Dopiero gdyśmy wyjechali za miasto, spostrzegłem, że trzyma się nas jeszcze jeden człowiek, z toporem za pasem i z założoną na ramię, jak karabin, żelazną łopatą, z której na sznurku zwieszała się latarka.

— A ten, czy także należy do naszej wyprawy? zapytałem poganiacza.

— Si, signore. To jest człowiek umyślnie wysłany przez Dra Gemellara dla odszuflowania śnie-

http://rcin.org.pl

gu i otworzenia drzwi „domku angielskiego.“ Nie wiem czy mu się uda, choć się uzbroił w topór. Mnie się zdaje, że to jeszcze za wcześnie.

Już poprzednio wiele słyszałem o tym „domku angielskim.“ („casa inglese“). Wszyscy podróżni o nim wspominają; we wszystkich książkach są o nim wzmianki. Historya jego powstania jest następująca. W początku bieżącego stulecia, oficerowie angielscy, podczas ówczesnej okupacyi Sycylii, wybudowali z odłamków zastygłej lawy na Etnie, w bliskości krateru, t. j. u stóp samego stożka, na miejscu małego obserwatoryum utrzymywanego dawniej przez braci Gemellaro, a uległego zniszczeniu, niewielki domek, i stąd nazwa „domku angielskiego.“ Po pięćdziesięciu latach istnienia, chata ta, nie mogła już wytrzymać naporu śniegów i na nowo zamieniła się w ruinę. Dopiero w r. 1862, z okazyi bytności na Etnie następcy tronu włoskiego, Humberta, starszego syna króla Wiktora Emanuela, gruntownie znowu została wyrestaurowaną i odtąd służy podróżnym za miejsce schronienia. Nikt tam nie mieszka. Klucz jest w Nicolosi, u Dra Gemellaro, który daje go podróżnym, i za pośrednictwem podkomendnych mu przewodników oraz umyślnie delegowanych ludzi, o ile można, stara się o utrzymanie budynku w należytym porządku. Każdy z po-

http://rcin.org.pl

drożnych składa w tym culu na ręce szanownego doktora „co łaska,“ gdyż opłaty naznaczonej nie ma.

Otóż mój trzeci towarzysz, był to po prostu posłaniec Dra Gemellaro, a jego zadaniem miało być odszuflowanie i wyrąbanie śniegu u drzwi „domku angielskiego,“ oraz jakie takie uporządkowanie go, na nadchodzący sezon letni.

„Casa inglese,“ leży 2942 metry nad powierzchnią morza. Stąd do krateru jeszcze metrów 300.

http://rcin.org.pl

III.

(Dalszy ciąg).

Catania, tegoż dnia.

Mógłbym ci dać obszerny opis Etny... Byłoby to dla mnie rzeczą wcale nie trudną. Oto po prostu poszedłbym tu w Catanii do jednej z księgarń, kupiłbym jedną z licznych książek traktujących o „*Mongibello*“ (tak Sycyljanie nazywają Etnę) i zacząłbym robić *uczone* wyciągi, skrócenia i t. p. tak, jak się to niestety dość często dzieje w świecie literackim... Ale wiem, że ciebie nie złapię. Ty za dobrze znasz się na fabrykowanym towarze, i gotówbyś mnie jeszcze wyśmiać w dodatku. Więc pozwól, że tylko najkonieczniejsze rzeczy, jako to: daty, cyfry i t. p. wypiszę z książki; resztę, zaś zaczerpnę z ubogiej skarbnicy własnego ducha. Dobra kompilacya wiele jest warta i kto wie czy czasami nie kosztuje więcej pracy i erudycyi niż

http://rcin.org.pl

pisanie – tak sobie, od niechcenia – lekko. I jeślim tu wspomniał o posiłkowaniu się cudzą pracą, o barwieniu się w cudze pióra, to przyznam się otwarcie, żem głównie miał na myśli przepisywanie całych ustępów *żywcem*, do czego czuję wstręt nieprzezwyciężony. Może temu winien jest mój pierwszy nauczyciel kalligrafii, którego mocno nie lubiłem, za to, że nam kazał stawiać litery prosto, a sam nosił perukę krzywo, że w gniewie posypywał tabaką moje gryzmoły i łajał mnie często za kleksy. Zacny ów pedagog już dawno nie żyje; ale jemu zawdzięczam, że mam *charakter* czytelny i nieprzezwyciężony wstręt do *przepisywania*, i dla tego przechowuję pamięć jego ze wzruszeniem. Nie moja przeto jest zasługa, jeżeli chronię cię od czytania odgrzewanych elukubracyi, a siebie od zarzutu plagiatorstwa.

Postaram się i nadal, o ile można, być oryginalnym, a tobie uroczyście pozwalam nazywać mnie po dawnemu – *oryginałem*.

Ale śpieszmy się, ujechaliśmy bowiem już potężny kawał od Nicolosi.

Muszę ci tu zrobić wyznanie, iż spostrzegam, że za często trochę przychodzi mi powtarzanie wyrazu „lawa“; już poprzednio po kilkakroć go użyłem, a tu jak na nieszczęście, w tej krainie, nic jak lawa i lawa. Chciałbym tak raz na zawsze

http://rcin.org.pl

wzdłuż marginesu napisać: la—wa, la—wa i nie powtarzać tego wyrazu więcej w tekscie, aby ci nie wyszło z pamięci, że jadę po lawie, patrzę na lawę, że osiada na mnie kurz z lawy, że połykam pył lawy, a zatem trawię lawę, że będę spoczywał na lawie, że wreszcie dojdzie do tego, iż się będę musiał umyć lawą (me laver). Dla tego pozwól, że ten wyraz postawię pod klątwę i o ile można jak najrzadziej go użyję. Możesz nawet pisać kreski ile razy mnie na nim złapiesz, a za każdą fatalną kreskę dam cygaro, nie tutejsze bo kiepskie, ale nasze warszawsko-hawańskie, po ośm kopiejek sztukę, z fabryki Kronenberga.

Jechaliśmy tedy po drodze usłanej la... chciałem powiedzieć lapisową massą, wydobywającą się od czasu do czasu na gorąco, z wnętrza wulkanu i stygnącą bardzo powoli na otwartem powietrzu. Płoty poustawiane są z czarnych kawałków tegoż materyału. Pola zasypane są grubą warstwą popiołu i proszku, podobnego do tego jaki się z naszych kuźni na dwór wyrzuca, ale to wcale nie przeszkadza rozwojowi dość bujnej roślinności.

Już o kilka wiorst od Nicolosi zaczyna się strefa lesista, ciągnąca się do wysokości 2100 metrów po nad poziom morza.

http://rcin.org.pl

Dawniej na Etnie miały być wielkie i gęste lasy. Jeszcze w XVI wieku, kardynał Bembo cieszył się ich widokiem. Z postępem czasu, ręka ludzka je przetrzebiła, a teraz dobijają reszty.

O zmroku wjechaliśmy pomiędzy rosłe i stare drzewa, i bez pomocy latarki, nie byłoby się obeszło bez wypadku. Na drodze bowiem leżało, wzdłuż i na poprzek, wiele pościnanych drzew oraz całe kloce świeżo ociosane i przeznaczone do transportu.

— Cóż to znaczy? zapytałem przewodnika, który zwolnił był kroku; czy macie tu tak wiele lasu, że tak go rąbią; czy właściciel nie bankrutuje przypadkiem?“

— Ho, ho, ozwał się tu po raz pierwszy Antonio, wiele o to było sporów i kłótni. Dawniej, gdy las należał do rządu, to go szanowano. Dziś jest on własnością kommuny (gminy); niszczą go na potęgę, zawalają drogi, że aż przejechać trudno, a potem będą piszczeć i sprowadzać za drogie pieniądze drzewo ze Szwecyi lub nawet z Ameryki!

I rzeczywiście, co krok spotykaliśmy powalone dęby oraz całe stosy świeżo poobcinanych gałęzi. Szerzące się od zapalonej latarki promienie światła, dziwnie migotały się wśród zarośli i krzewów, rzucając za każdem naszem poruszeniem fantastyczne cienie. Urocza cisza panowała do koła, prze-

http://rcin.org.pl

rywana jedynie uderzaniem kopyt o ziemię, sapaniem mułów i trzaskiem kruszących się gałęzi, o które zawadzaliśmy.

Po godzinie milczenia i miarowej wolnej jazdy usłyszeliśmy szczekanie psa, którego głos dziko rozlegał się po lesie.

— Jesteśmy w bliskości „Casa del Bosco," rzekł mój poganiacz; spoczniemy tu godzinkę, napoimy muły i znowu dalej!

Wkrótce też stanęliśmy przed małym domkiem. Po długiem pukaniu otworzono nam nareszcie i znaleźliśmy się w dość obszernej ale brudnej izbie, zamieszkałej przez dwóch stróżów wielkiej plantacyi kasztanów, należącej do księcia Alby, przebywającego stale w Neapolu. W okolicy, ma być jeszcze kilka takich domków strażniczych. Drzewa kasztanowe są podług prawideł sztuki ogrodniczej rozmnażane i sadzone pod sznur, symetrycznie po kwaterach, jak potem miałem sposobność o tem przekonać się naocznie. Dochód, podobno z nich jest znakomity.

Przy ogniu kominkowym wysuszyliśmy dwie butelki „wina Etny", i po dobrej zakąsce, w dalszą puściliśmy się drogę. Stąd już nie daleko zaczyna się „la regione deserta" t. j. strefa pusta, gdzie nic nie rośnie prócz kilku gatunków ziół i krzewów, jako to: Senecio Etnensis, Anthemis Et-

http://rcin.org.pl

nensis, Robertsia taraxacoides, Tanacetum vulgare i Astragalus siculus w ogromnych półkulistych kępach.

Zwierzyna trzyma się tylko strefy lesistej; a mają być tam nawet wilki i dziki!

Teraz już tylko ścieżkami, jeden za drugim, postępować mogliśmy, przyczem wśród ciemności, nie obyło się bez karamboli. Paczka z serem szwajcarskim i bułkami przyczepiona niedbale do mego siodła, obluzowała się i spadła niepowrotnie. Wszelkie usiłowania odszukania jej były próżne; pozostało nam więc tylko salami i to już mocno szarpnięte, oraz kilka butelek wina i koniak. Trudna rada; trzeba było jechać dalej, by nie spóźnić się na wschód słońca.

O samej północy dotarliśmy do dziedziny śniegów, których pojedyńcze płaty już trochę przedtem zaczęły zalegać nam drogę. W tej okolicy spotkaliśmy kilku ludzi prowadzących muły obładowane śniegiem, transportowanym do Catanii, gdzie dobrze za niego płacą. Podobno śnieg Etny idzie nawet dalej, a mianowicie na okrętach do Malty.

Nad czarną otchłanią z jednej, a ogromnem urwiskiem z drugiej strony, małomówny Antonio zakomenderował, bym zsiadł z muła i oświadczył, że odtąd pójdziemy pieszo.

http://rcin.org.pl

Zmiana temperatury mocno uczuć się dawała. Miejsce świeżego chłodu, zajęło dotkliwe zimno. Spiąwszy tedy mój havelock u szyi, opierając się na pałce, którą mi podał przewodnik, kroczyłem szybko za nim, gdy wtem poczułem pod nogami chrupanie śniegu. Ziemia jeszcze miała barwę ciemną, lecz podniosłszy głowę, ujrzałem przed sobą ogromną bielejącą przestrzeń, wznoszącą się coraz wyżej i bez końca, słabo oświeconą bladym promieniem sierpa księżycowego i blaskiem miljona gwiazd, zawieszonych na lazurowem sklepieniu pogodnego nieba.

Pierwsze me kroki na białej skorupie były niepewne i chwiejne. Czułem, że idę już nie po miękkim śniegu ale prosto po lodzie pochyłym i gładkim. W końcu upadłem i zsunąłem się na dół. Oj, źle! pomyślałem sobie i westchnąłem głęboko. Wtenczas zbliżył się do mnie Antonio, przypasał mi do nóg żelaza, t. j. blachę z czterema długiemi na cal kolcami, i teraz dopiero poszło dobrze. Zimno coraz więcej mi dokuczało, palce szalenie zaczęły marznąć, tak, że musiałem ręce na przemiany chować do kieszeni, a tę, którą trzymałem pałkę, nawet obwiązywać chustką. Przy takiej to manipulacyi, kij wypadł mi z ręki i z nadzwyczajną szybkością zaczął zsuwać się na dół, po gładkiej pochyłości. Gdyby nie człowiek Dra Gemellaro,

http://rcin.org.pl

który o kilka sążni szedł za mną, byłbym się na zawsze rozstał z wierną podporą. Po kilka razy tchu mi brakło; musieliśmy wypoczywać. Tak szliśmy przeszło godzinę. W końcu wytrzymać nie mogłem i jak długi położyłem się na lodzie, pomimo protestacyi przewodnika. Koniak pomagał.

O wpół do trzeciej, gdy już dnieć poczynało, dotarliśmy do „domku angielskiego“; ale niestety, nie dla nas tam przytułek! Wystawał z pod śniegu tylko dach i wierzchnia część ściany z kawałkiem drzwi. Wysłaniec Gemellarego pokiwał głową i zaczął się wrębywać toporkiem, ale szło mu tępo. Zostawiliśmy go tutaj i poszliśmy dalej ku stożkowi krateru. Już się rozwidniło. Cóż to za kontrast rażący? Wczoraj jeszcze kryłem się w cieniu drzew, uciekając od afrykańskiego skwaru; dziś jestem w państwie śniegów, członki mi skostniały i oddycham grudniowem powietrzem rodzinnej północy!

Ale śpieszmy się, gdyż każda sekunda jest drogą. Już tylko kilkanaście minut, a słońce niezawodnie zabłyśnie i obdarzy nas pogodnym uśmiechem, bo ranek jest piękny i lekko zarumienione niebo zwiastuje, że złocisty wóz Apollina wytoczy się z łona wód w całym swym blasku i boskim przepychu.

http://rcin.org.pl

Pomiędzy domkiem angielskim a stożkiem jest mała równina, z której wiatry pozmiatały po większej części śnieg; boki zaś krateru zupełnie są wolne od białej powłoki, ale za to najeżone nieforemnemi bryłami i tak strome, że już i rękami pomagać sobie trzeba, bo inaczej krokiem nie ruszysz.

Zrzuciłem havelock, aby mi nie ciężył i wdrapywałem się ze wszystkich sił, gdyż nastał już zupełnie dzień biały, a tu jeszcze dobry kawał do szczytu.

Już dolatywały do mnie płaty dymu pędzonego wiatrem, już czułem duszący zapach siarki, już pod stopami grunt był miękki... Już jesteśmy u samego szczytu... Sił i tchu mi jednak brakło; przysiadłem tedy na jednej z większych brył i skierowałem oko ku mocno już zarumienionemu wschodowi, by zobaczyć wychylanie się tarczy słonecznej po nad poziom.

Po kilku sekundach czekania, pierwszy promień trysnął w górę jakby skutkiem silnej eksplozyi, drgnął wszystkiemi kolorami tęczy i lotem błyskawicy prześliznął się po gładkiej przestrzeni wód. Gra kolorów była przecudną. Cały widnokrąg w mgnieniu oka ożywił się jakby pod dotknię-

http://rcin.org.pl

ciem różdżki czarodziejskiej. Wszystko w około wystąpiło odziane w szaty świąteczne i zdawało się jednoczyć w jeden wielki hymn uwielbienia swego Stwórcy. Ogromna kula ognista wychylała się z niespodziewaną szybkością po nad horyzont, olśniewając oko nadmiarem blasku swych złocistych promieni...

Złudzenie co do bliskości morza jest tak wielkiem, iż zdawać by się mogło, że kamień ręką rzucony, musi go dosięgnąć; a jednak, jakaż to przestrzeń nas od jego brzegu oddziela! Siła wzroku jest tu niczem, a i binokle nie wiele pomagają. W którąkolwiek bądź skierowałem je stronę: miasta, wsie, góry — wszystko wydawało mi się drobnem, mikroskopijnem—zaledwie widzialnemi różnobarwnemi plamkami. Catania leży w głębi jak cacko nad ciemnym lazurem, a nad nią zawieszony gruby pokład białych i gęstych obłoków, wydawał się jakby ręką mistrza sztucznie zawieszoną draperyą lub oświeconą ogniem bengalskim pyszną dekoracyą teatralną. Nicolosi ginie w labiryncie, tak, że je trzeba specyalnie odszukiwać; Monte-rosso z sąsiadami, wyglądają jak kretowiska, lasy jak małe krzaki, a bliższe mnie śniegi, błyszczały miljonem brylantowych kryształków.

http://rcin.org.pl

Tymczasem dym z krateru walił w górę ogromnym słupem, z nadzwyczajną szybkością.

Przy takiej grze żywiołów, zabójcza cisza panująca do koła, zdawała mi się być nienaturalną. Przypomniał mi się Wezuwjusz z jego hukiem i szumem przy powtarzających się co kilka minut wybuchach. Nadstawiłem ucha..... Ale naprożno. Dla wyobraźni, obszerne odkrywa się pole; rzeczywistość daje tu tylko głuche, grobowe milczenie....,

Uczyniwszy zaledwie kilka kroków po sliskiej spadzistości, wsparty na ręku przewodnika, stanąłem na zaokrąglonej krawędzi krateru (strona południowa), nie szerszej nad półtora łokcia. Na wewnątrz idzie także spadzista równia pochyła, i tylko chwilami, gdy wiatr silniej zawieje i wydmuchnie dym zapełniający kotlinę, widać lejkowate wnętrze, w samym środku którego rozpiera się szary, bardzo kształtnie uformowany stożek. Przepaści głębokiej lub otworu, nigdzie nie widziałem. Wszystko w około i w głębi ma szarożółtawą barwę i jest lepkiem błotkiem, z którego wydobywają się długie smugi dymu, nakształt w górę wystrzelonych szmermeli. Nawet tuż blisko przy moich nogach, rezolutnie podskakiwały liczne takie szmermele.

http://rcin.org.pl

Krater ma kilka wiorst obwodu i bardzo często, szczególnie po każdym wybuchu *), zmienia swą formę. Z powodu gęstego i nie ustającego dymu, zawsze tylko pewna część jego jest widzialną. Brzegi są nie równe, sfalowane; grunt jest ciepły a nawet gorący.

Wiatr był tak silny, że musiałem mocno nacisnąć kapelusz, a nawet czasami ręką go przytrzymywać.

Poszliśmy następnie kilkadziesiąt kroków po krawędzi krateru (ku zachodowi), by przyjrzyć się nowemu wspaniałemu zjawisku, mianowicie: cieniowi Etny, dokładnie odrysowanemu na zielonem tle Sycylii. Na przestrzeni kilkudziesięciu mil, wyraźnie była odbitą piramida wulkanu, ze stożkiem i z poruszającym się dymem.....

Na tej wysokości (10,171 stóp paryzkich) oko ogarnia przestrzeń 56 mil w średnicy i 180 mil obwodu. Przewodnik mój utrzymywał, że widzi całą

---

*) Historya przechowała nam pamięć siedmdziesięciu dziewięciu wybuchów Etny. Najznaczniejsze były w latach: 396, 126 i 122 przed n. Chryst.; 1169 po Chr. 1329, 1537, 1669. W r. 1693 wybuch połączony z silnem trzęsieniem ziemi, zniszczył czterdzieści miast; przyczem zginąć miało od 60—100,000 ludzi. Jednocześnie z trzęsieniem ziemi, które zniszczyło Lizbonę (1755 r.) nastąpił silny wybuch Etny. Oprócz tego lawa mocno płynęła w latach: 1792, 1843, 1852 i 1865. Przecięciowo, mniej więcej na dziesięć lat wypada jeden wybuch.

http://rcin.org.pl

Sycylję i Maltę, oraz, że przy pomocy dobrej lunety, w dzień pogodny, można sięgnąć wzrokiem aż do brzegów Afryki.

Choć to ostatnie trochę jest przesadzonem, w każdym razie jednak zapatrywaliśmy się na świat z *wyższego* stanowiska, czego nam nikt nie zaprzeczy.

Nie mam słów na opisanie tego pysznego obrazu.... Stałem w niemem zachwyceniu i podziwiałem.....

Gdym spojrzał na zegarek, była już 5 rano. Antonio przypominał mi, że już czas wracać, i zwolna zaczęliśmy się spuszczać na dół.

Nasz towarzysz, którego zostawiliśmy byli u „domku angielskiego“ oczyścił wprawdzie drzwi, ale ich nie mógł otworzyć, gdyż były przymarznięte. Połączone usiłowania nasze wyważenia ich, pozostały bez skutku. Po małym przeto spoczynku skierowaliśmy kroki nasze ku południowo-wschodowi, dla rzucenia okiem na *Val di Bove*, t. j. na olbrzymią, czarną otchłań, w której, jak piszą, dawniej był główny krater Etny (*Balzo di Trifoglietto*). Trzy strony tej monstrualnej przepaści (ku wschodowi jest otwartą), okolone są skalistemi, od 600—1,200 metrów wysokiemi, prawie prostopadłemi ścianami. Wewnątrz, na ró-

http://rcin.org.pl

wninie, stoi kilka stożków, jakby sztucznie usypanych i starannie zaokrąglonych.

Wskazano mi też znajdujący się w bliskości *Monte Frumento* (wybuch z r. 1865). Odległości jednak są ta wielkie i rozmaitości tyle, że na szczegółowe zwiedzenie wszystkich godnych uwagi miejsc, potrzeba by co najmniej kilku dni czasu. Dla geologów, ta część Etny ma być najciekawszą.

Znajdujemy się jeszcze na wysokości 2,917 metrów. Wędrujemy ciągle po śniegu, ale żelaza już nie są potrzebne, gdyż pod wpływem promieni słonecznych, wierzchnia warstwa śniegu zmiękła, tak, że noga nawet się trochę zapada. Byłem także u tak zwanego *Torre del Filosofo*. Są to szczątki jakiegoś budynku, które z daleka wyglądają jak ruiny baszty, ustawionej z nieforemnych bloków. Mówią, że tu niegdyś było obserwatoryum Empedoklesa (urodzony w Agrigencie, około r. 484 przed narodzeniem Chrystusa), który jak niesie podanie, miał rzucić się do krateru Etny (444 r.). Inni znów utrzymują, że pomnik ten pochodzi z czasów cesarza Hadryana, który w tem miejscu miał przyglądać się wschodowi słońca. Wszystkie te piękne wspomnienia łączą się dziś z kupą kamieni, do której przewodnicy *ex officio*

http://rcin.org.pl

prowadzą podróżnych, więcej może dla znalezienia pretekstu do nowego spoczynku z zakąską, niż dla pokazania czegoś rzeczywiście zajmującego. Resztki mego koniaku popłynęły tu strumieniem, na cześć Empedoklesa i jego wyrzuconych z krateru pantofli. Ale salami już nie było, i głód zaczął mi mocno dokuczać.

U granicy śniegów zastaliśmy nasze muły i powrotna droga odbyła się bez żadnego wypadku, z tą tylko różnicą, że poszło znacznie prędzej niż w nocy i że słońce, jakby się chciało zemścić za to, żeśmy mu się tak niedyskretnie jego rannej toalecie przyglądali, dokuczało nam nielitościwie. Sławne lasy Etny niestety, nie dały nam cienia; wyglądają one też wcale inaczej przy dziennem oświetleniu.

W Nicolosi, po serdecznem uściśnieniu ręki szanownego Dra Gemellaro, ofiarowałem, jak na dobrego turystę przystało, 10 franków na „domek angielski," z którego nie korzystałem wcale.

O drugiej po południu byłem znów w Catanii, gdzie, jak już wspomniałem, ogarnął mnie bezpośrednio po powrocie sen głęboki, przeciągły a twardy....

Tak skończyła się moja wycieczka na Etnę....

http://rcin.org.pl

Jeżeli przeczytanie niniejszego, nie zbyt poetycznego listu doprowadziło i ciebie do *podobnegoż końca*, mocno będę się czuł uszczęśliwionym, w przeświadczeniu, że długa ma bazgranina dosięgnęła swego celu, spowodowawszy ci —*prawdziwe zadowolenie.*

---

http://rcin.org.pl

IV.

Syrakuza, dnia 23 maja 1873 r.

Już upłynęło dni kilka od mego ostatniego listu. Niestety, siedzę tu znów zamurowany, jak kilka tygodni temu w Nauplii i z niecierpliwością czekam na odejście statku parowego, który mnie ma zawieść do Girgenti. Tymczasem tenże stoi już dwie doby w porcie i nie rusza się z miejsca, jedynie dla tego, że na południowym brzegu Sycylii morze jest niespokojne, jak o tem głoszą depesze, co kilka godzin w agencyi otrzymywane. Nie ma rady, trzeba być cierpliwym. Pocieszam się jednak tem, że mogłaby mnie łatwo spotkać nierównie dłuższa zwłoka, np. z powodu choroby, od czego jednak dotąd, chwała Bogu, zupełnie byłem wolnym.

Chodzę tedy bez końca po ruinach, zajadam smaczne ryby morskie, piję dobre wino syrakuzańskie, czytam wiele i czekam.....

http://rcin.org.pl

Ależ to strasznie musi być nudne! zawołasz. Nie przeczę, że samotność i pokrzyżowanie planów, nie bardzo się zgadzają z uczuciem przyjemności, ale z drugiej znów strony, miasto tak ciekawe jak Syrakuza, tyle przedstawia rozmaitości, że tu i dłuższy czas bez nudów przepędzić można. Rozczytałem się w jego wielce burzliwej historyi, i z wielkiem zadowoleniem zwiedzam powtórnie, jedne i te same miejsca.

Przejazd mój z Catanii odbył się koleją żelazną, trzymającą się wciąż brzegu morskiego, z wyjątkiem jedynie kilkonasto-wiorstowego zboczenia ku jezioru Lentini, i trwał trzy godziny. Więcej tu jest równiny, niż pomiędzy pomiędzy Messyną a Catanią. Cicero nazywa tę część wyspy: „uberrima Siciliae pars.“ Przejeżdżaliśmy też obok Agosta, małej mieściny, (10,000 ludności), pamiętnej tem, że w jego bliskości, podczas bitwy morskiej w r. 1676, kula armatnia urwała słynnemu bohaterowi holenderskiemu de Ruyter nogę, skutkiem czego tenże wkrótce potem umarł w Syrakuzie. Zwłoki jego, przewiezione zostały do Amsterdamu.

Stacya drogi żelaznej „Siracusa“ leży o wiorstę od dzisiejszego miasta, wśród ruin dawnego, których jednak nie widać wcale na pierwszy rzut oka, tak bowiem są ocienione ogrodami i alejami. Tyl-

http://rcin.org.pl

ko na wzgórzach, ku zachodowi, szczątki murów i domostw bieleją z daleka.

Dzisiejsza Syrakuza ściśniętą jest na wysepce Ortygia i zachowała dotąd zupełnie charakter średniowiecznej fortecy. Przy samej drodze, gdy się jedzie ku miastu, jeszcze przed pierwszym wałem, na pustym obszernym placu wita nas samotnie stojąca marmurowa kolumna. Nikt nie wie, co było w tem miejscu i do jakiego ona gmachu należała. Zadziwia jedyie to, jak się dotąd mogła utrzymać.

Za pomocą drogi bitej i kilku mostów zwodzonych, wyspa Ostygia połączona jest z Sycylją. Przystęp do niej jest nie łatwy, gdyż przejeżdżać trzeba przez pięć bram, osadzonych w mocnych i wysokich wałach, tworzących cytadelę. Łańcuchy mostów zwodzonych są w styczności z wielkiemi ciężarami żelaznemi, przyczepionemi do sklepień, tak, że w jednej chwili i bez żadnego trudu, most może być podniesiony. Zaraz za ostatnią bramą zaczyna się labirynt ciasnych i krętych uliczek, w których mieszka ludność dwudziestotysięczna.

W „locanda (hotel) del Sole," dano mi mały pokoik na drugiem piętrze, o jednem oknie z widokiem na część portu i na całą dolinę Anapo, ale też zarazem i na mnóstwo czerwonawo-brudnych,

http://rcin.org.pl

w łamanych liniach ciągnących się dachów, po których ciągle chodzą rozmaitej wielkości i rozmaitych kolorów koty, oraz na małe podwórko zawieszone wiecznie suszącą się bielizną.

Przewodnikiem moim, w ciągu dwóch dni, był Michel Angelo Politi. Spotkałem go był zaraz po moim przybyciu do Syrakuzy, na schodach hotelu. Jak zwykle w takich razach, zapytałem o cenę: ile mianowicie żąda na dzień cały? Tenże wskazując na czerwoną książkę, którą trzymałem w ręku, rzekł:

— Pan masz Baedeckera; tam ceny są wymienione.... Oj! Baedecker! Baedecker! On mnie bardzo skrzywdził.

— Jakto? zapytałem.

— Niech pan z łaski swojej przeczyta, co on o mnie pisze....

I rzeczywiście, na stronicy 306-tej, tam gdzie mowa jest o syrakuzkich przewodnikach, stoi: „*Weniger empfehlenswerth ist M. A. Politi*“.

O ile przekonałem się później z własnego doświadczenia, Baedecker lub jego korrespondent zgrzeszyli w tem miejscu cokolwiek. Politi bowiem jest bardzo dobrym przewodnikiem, zasługującym ze wszech miar na lepszą rekomendacyę. Jest to człowiek przeszło pięćdziesięcioletni, z siwą brodą, ma swój dom własny w mieście, jest

http://rcin.org.pl

z professyi rytownikiem, zajmuje się nadto malarstwem i uczciwie pracuje na kawałek chleba. Poznałem też jego rodzinę i wielce byłem zbudowanym, przekonawszy się, jak dobrze wychowuje swe dzieci, których ma sześcioro. Całe jego mieszkanie zawieszone jest olejnemi obrazami, w ramach i bez ram, powiększej części kopjami dość słabego pędzla. Sto pociech miałem z jego małym pięcioletnim synkiem Fryderykiem, figlarnym i pięknym jak rzadko chłopczyną o kruczych kędziorach i czarnych jak smoła oczach. Towarzyszył on nam podczas naszych wycieczek, i naiwnością swą i wybrykami, wielce się przyczynił do utrzymania ciągłej wesołości. Szkoda, że dyalekt sycylijski, którym tu wszyscy mówią, był mi przeszkodą w zrozumieniu delikatnych odcieni rozmowy, zwłaszcza z dzieckiem, nie umiejącem jeszcze dokładnie określać swych pojęć i myśli. Chłopiec, tak się do mnie przywiązał, że odejść nie chciał; idąc, trzymaliśmy się też zawsze za ręce.

Jak już wspomniałem, uliczki nowszej Syrakuzy są ciasne i kręte i łatwo o nich poweźmiesz wyobrażenie, jeśli ci powiem, że woźnice naprzód zaglądają w uliczkę, zanim w nią wjadą, aby tamże nie spotkać się z drugim jakim wozem, gdyż w niektórych bocznych, literalnie rozminąć się

http://rcin.org.pl

niepodobna. Dorożkarz, który woził mnie swym jednokonnym karyklem po ruinach a potem po mieście, dwa razy w nie małym był kłopocie; raz musieliśmy stać i czekać, dopóki inni nie przejadą, drugi raz cofnąć się o kilkanaście sążni i skręcić w bok—tak było ciasno. Domy są po większej części kilko-piętrowe, ale brudne i odrapane.

W samem mieście zasługuje na uwagę *katedra*, która zbudowaną została na miejscu i z materyału starożytnej świątyni doryckiej. Wewnątrz, widać jeszcze 21 kolumn, wystających do połowy ze ścian bocznych. Pilastry oddzielające główną nawę od naw bocznych, stoją na miejscu murów dawnej celli.

W vico di S. Paolo, zachowane są ruiny niegdyś świątyni Diany, przedstawiające dziś nieforemną kupę gruzów, z kilkoma sterczącemi po bokach kolumnami dość grubej roboty.

W zachodniej części miasta, na wysokim tarasie, tuż nad samym portem, znajduje się źródło *Arethuzy*, do którego kilka odbyłem spacerów. W głębi, uchwyconej w dość wielkie półkole wyłożone kamiennemi blokami, jest mały stawek otoczony żelazną balustradą. Widać, jak woda w nim wydobywa się z pod ziemi. Rosnące tu łodygi papyrusowe tworzą miłą dla oka ozdobę. Jedni mówią, że to jest zwyczajne źródło; inni zaś utrzymują,

http://rcin.org.pl

że woda słodka, wydobywająca się w tem miejscu na wierzch, sączy się ze starego greckiego wodociągu, przeprowadzonego na wyspę aż z Achradiny, t. j. o wiorst kilka, z tamtej strony małego portu. Pływające po wodzie i spacerujące po kamiennych schodkach tłuste kaczki, nie są wcale poetyczne; ale podanie przywiązane do tego miejsca, wiele przyczynia się do podniesienia jego uroku. Arethusa, prześliczna nimfa, ścigana przez bożka rzecznego Alfeusza z Elis (*), przybiegła aż tu na Ortygię, i Diana zamieniła ją w tryskające źródło. Ten Alfeusz musiał być wielkim nicponiem swojego czasu, kiedy sama Diana i nimfy, by go odstraszyć, czerniły sobie twarze błotem!...

Pamiętną jest i ta okoliczność, że Teokryt, u brzegu tego źródła szukał inspiracyi przy pisaniu swych poezyi; stąd też Arethusa otrzymała nazwę muzy idylli.

Zresztą, miasto nie przedstawia nic ciekawego. W kawiarniach i winiarniach, wieczorem wiele

---

(*) Alfeusz był synem Oceanu i siostry tegoż Thetys. Rzeka Alpheos powstaje w Arkadyi, płynie obok Olympii i wpada do morza Jońskiego. Ponieważ wody Alpheosa giną w jednem miejscu pod ziemią bez śladu, powstało przeto mniemanie, że rzeka ta wypływa dopiero na powierzchnię ziemi w Sycylii, na wysepce Ortygii i że tu łączy się ze źródłem Arethuzy.

http://rcin.org.pl

jest ruchu; ale to nie mój świat. Wcześnie udaję się na spoczynek; za to też wstaję razem ze słońcem.

Najwięcej interesu przedstawia *dawna Syrakuza*, z której jednak pozostały tylko: miejsce na którem stała, oraz ruiny, rozrzucone na znacznej przestrzeni. Strabo opowiada, że Syrakuza miała w obwodzie 180 stadii, oraz, że składała się z pięciu części: 1) Wyspa Ortygia, 2) Achradina, 3) Tyche, tak zwana od świątyni szczęścia, 4) Neapolis, czyli nowe miasto i 5) Epipolae, t. j. wyższe miasto. Czas jej założenia sięga 734 roku przed narodzeniem Chrystusa i przypisane jest greckiej kolonii, wyszłej z Koryntu. W IV-tym wieku a. Ch., panowali tu sławni w dziejach Dyonizyuszowie. Wódz rzymski Marcellus oblegał Syrakuzę od 214—212 a. Ch., i w tym to czasie zginął tu słynny mechanik i matematyk Archimedes. Za czasów Cycerona, Syrakuza była jeszcze „największem z greckich i najpiękniejszem ze wszystkich miast“, ale podczas wojny Pompejusza z Oktawiuszem zupełnie ona upadła i już nigdy potem nie podniosła się do dawnej świetności.

Stosunkowo do tego co czytamy o Syrakuzie, dziś bardzo mało pozostało ruin, i tylko resztki murów zewnętrznych oraz całe góry gruzu

http://rcin.org.pl

świadczą, że aż do tego lub owego miejsca, rozciągały się jej zabudowania i fortyfikacye.

Ruiny znajdujące się bliżej morza, wygodnie można zwiedzić pieszo; ale na Epipolae i na fort Euryalus, z powodu ich znacznej odległości, lepiej jest pojechać. Tak też i ja uczyniłem. Bez przewodnika trudno jest nie zbłąkać się, tyle tu krzywiących się drożyn, a wszystkie one obsadzone są wysokiemi kaktusami. Zresztą, jak już wspomniałem, cała okolica pokryta jest ogrodami, tak, że nie raz widnokrąg zupełnie jest zasłonięty.

Przedewszystkiem zwiedziłem *teatr grecki*, skąd, szczególnie dziś wieczorem o zachodzie słońca, przy powtórnej mej tamże bytnosci, miałem przepyszny widok na Ortygję i na morze. O jego ogromie świadczą rozmiary: 150 metrów długość, 40 szerokość. Mech i chwasty, mocno się w nim rozgospodarowały; w ogóle nieład w utrzymaniu, jest widoczny.

Powyżej teatru, po nad wykutą w skale grotą, spada z szumem woda schodzących się tam wysoko dwóch wodociągów i staczając się w bok, obraca koło stojącego nad drogą młyna. Już przy wspomnionej grocie znajdują się grobowe komórki, wykute w skale. W dalszym ciągu, jest ich cała długa ulica: to dawny cmentarz zamożnych rodzin syrakuzkich. Niektóre komórki są obszer-

http://rcin.org.pl

ne jak komnaty i wszystkie, jak łatwo domyślić się—puste.

A teraz przechodzimy do rzeczy najciekawszej. Mam tu na myśli „*Latomie*“ syrakuzkie. Już dawniej słyszałem i czytałem o nich, że to są łomy kamienne. I cóż z tego? myślałem sobie: zwyczajne łomy i nic więcej. Tymczasem, są to łomy wcale nie zwyczajne i nie bez przyczyny—sławne.

Już po kilka razy pytałem się przewodnika: a gdzież są wasze latomie?

— Stoimy obok „*Latomia del Paradiso*,“ odparł Politi; jeszcze tylko kilka kroków, a będziemy u jej brzegu; zbliż się pan do tego płotu i spojrzyj na dół; tylko ostrożnie...

Uczyniłem jak powiedział, i przed oczami mojemi odkryła się przepaść głęboka, a tam na dole śliczny ogród, którego cyprysy i najwyższe drzewa dosięgały zaledwie połowy szarych ścian bocznych, prostopadłych, zupełnie gładko ociosanych i zgiętych pod rozmaitemi kątami. Tu na powierzchni ziemi równe pole, gruz i chwasty, tam na dole śliczny wymuskany jak cacko ogród. To effektowne!

Takich latomii widziałem cztery: 1) del Paradiso, 2) Casale, 3) (villa) Landolina i 4) Latomia de' Cappucini.

http://rcin.org.pl

Przy domku stojącym nie daleko od wyżej wspomnionej groty i tuż przy teatrze greckim, jest wejście do *Latomii del Paradiso*. Custode (stróż) otworzył drzwi i zeszliśmy po schodach. Oczywiście był to z początku zwyczajny łom kamienny, a gdy już wybrano tyle skały, że ściany boczne były dość wysokie, zamykano w nich jeńców wojennych i kazano im dalej robić. Tym sposobem powstały owe „więzienia w łomach," o których się tak często wspomina w dziejach Syrakuzy. W latomiach, przez ośm miesięcy siedzieli wzięci w r. 413 przed Chrystusem do niewoli ateńczycy (6000), a ponieważ na tylu miejsca nie było, uwolniono tych, którzy umieli na pamięć recytować wyjątki z Eurypidesa. W późniejszym czasie skorzystano z pustego gruntu w latomiach i urządzono ogrody, które podczas skwarów dziennych, w porównaniu z piekielnem gorącem panującem tam na wierzchu, są prawdziwym rajem.

Zaraz na wstępie ogarnął mnie przyjemny chłód i oko uderzone zostało miłym widokiem bujnej wegetacyi. Wszystko tchnie tu dziewiczą świeżością, i powietrze aż do zbytku przepełnione jest odurzającym zapachem różnobarwnych kwiatów i dojrzewających owoców. Woda sącząca się z pod skał, nie pozwala zwiędnąć ani jednej łody-

http://rcin.org.pl

dze i jest dla zwiedzających, prawdziwem pokrzepieniem. Są tu i podziemia ciągnące się dość daleko, są arkady i krużganki—a wszystko w żywej wykute skale. W środku ogrodu, pomiędzy drzewami, sterczą umyślnie zostawione olbrzymie, aż do wierzchu ścian sięgające kamienne słupy i filary, jak maczugi gigantów zatknięte w ziemię; są i takie co się powywracały i połamane leżą jak upadły, tworząc fantastyczne gruppy, obrosłe mchem i powleczone powojem. Nieba, widać tylko kawałek. Przy świetle księżyca, przechadzka po takim zaczarowanym gaju musi być rozkoszną.

W latomii del Paradiso znajduje się też, tak zwane „Ucho Dyonizyusza“. Jest to grota wykuta krzywo w skale, w kształcie litery S (65 metrów głęboka, 22 metry wysoka, 5—11 metrów szeroka), coraz więcej zwężająca się ku górze i zakończona ostrym kątem. Echo w niej jest znakomite; głos ludzki dudni jak największy bęben, a wystrzelony pistolet wydaje huk najsilniejszego piorunu. Opowiadają o tyranie Dyonizyuszu, że umyślnie rozkazał tak urządzić pod względem akustycznym latomie, aby można było w pewnych miejscach dokładnie słyszeć wszystkie, choćby najciszej prowadzone rozmowy więźniów. Umieszczona powyżej „Ucha Dyonizyusza“ mała ko-

http://rcin.org.pl

mórka, miała być w tym względzie jednym z lepszych punktów dla niedyskretnych dozorców, i wedle podania, sam król często tam miał zasiadać. Już to o Dyonizyuszu I-m, pełno istnieje anegdot. Jak każdy wielki człowiek, tak i on miał swoje słabostki, i nie dość, że pisywał liche wiersze, ale pakował bez ceremonii do ciupy tych, co poważali się takowe krytykować. Taki los spotkał poetę i filozofa Philoxenusa. Odsiedział on za takie przewinienie „kozę", w jednej z mniejszych latomii, która dotąd nazywa się „Latomia del Filosofo."

Największa latomia znajduje się obok klasztoru XX. Kapucynów: *Latomia de' Cappucini.* To prawdziwy labirynt; już nie jeden ogród, ale ich kilka. W jednej z grot, są pomniki kilku samobójców. Przed nie dawnym czasem znów tu zastrzelił się jakiś bogaty anglik.

Najbogatsza w kwiaty i sztuczne szpalery jest *Latomia Casale*, której właściciel musi być zapalonym wielbicielem flory.

W latomii zwanej *Villa Landolina*, oglądałem marmurowy pomnik poety niemieckiego Augusta hrabiego von Platen, zmarłego w Syrakuzie dnia 5 grudnia 1835 roku, w wieku lat 39, który tu jest pochowany.

http://rcin.org.pl

Katakumby syrakuzkie znajdują się przy kościele S. Giovanni. Tworzą one całe miasto podziemne o kilku piętrach, i ciągnąć się mają na kilka wiorst wzdłuż i w szerz. Przy świetle pochodni przebiegłem kilka uliczek, ale z powodu ich jednostajności, zaniechałem dalszych badań. Nie tylko po ścianach pełno jest rozmaitej wielkości komórek, ale i na ziemi wykute są w skale dłuższe i krótsze prostokątne otwory, w których składano zwłoki pierwszych chrześcian.

W kościołku S. Giovanni pokazują granitowy słup, na którym umęczony został święty Marcjan.

Drugi dzień mego pobytu w Syrakuzie poświęciłem na wycieczkę (czółnem), po rzece Anapo do źródeł Cyany, oraz na zwiedzenie (fiakrem) Epipoli i fortu Euryalus.

Już o 5-tej rano, Politi z synkiem przyszedł po mnie do hotelu. Zamówieni wioślarze czekali w porcie i w pół godziny potem płynęliśmy po przezroczystej wodzie nie wielkiego strumyka, wpadającego do morza w samym porcie Syrakuzy, nad brzegiem którego, a raczej w wodzie któ-

http://rcin.org.pl

rego dziko rośnie roślina papyrusowa, sprowadzona tu niegdyś przez arabów. Rzeczka sama przez się, nie przedstawia nic zajmującego; jej brzegi nawet są zupełnie puste, i dopiero w odległości 3—4 wiorst od portu, tam, gdzie zaczynają się kępki papyrusowe, stają się one więcej interesującemi.

Roślina papyrusowa jest to po prostu gruba na cal, lub dwa, trochę spłaszczona, zupełnie gładka łodyga ciemno-zielonego koloru, dochodząca nawet do 18 metrów wysokości, u wierzchu której znajduje się zielony, zwieszający się buńczuk, w nitkach podobnych do naszego sitowia. Wyrwaliśmy kilka mniejszych łodyg, i Politi obznajmił mnie ze sztuką robienia papyrusu do pisania. Obciął on z grubego końca część łodygi, potem wycinał wzdłuż, z białego miękkiego ośrdtka (zielona powłoka zewnętrzna rzuca się precz) paski grubości kilku linii i układał je na okładce mego „Baedeckera“, tak, że zawsze jeden brzeg paska wchodził cokolwiek na drugi. Tym sposobem utworzyła się biała jak śnieg płaszczyzna. Gdy już cała okładka była pokrytą, kazał on mi mocno ścisnąć książkę. Paski posklejały się i utworzyły jedną massę. Pod silną prasą i po należytem wysuszeniu, z owej massy robi się cienki arkusz, na którym pisać można. Kolor papyrusu zawsze jest

http://rcin.org.pl

trochę szarawy i z powodu włókien szorstki: dla tego też przy pisaniu używać należy pióra gęsiego. Posyłam ci kawał papyrusu. Politi wytłacza na papyrusie własnej fabrykacyi wcale nie złe widoczki ryte na miedzi i częstuje niemi podróżnych. Kupiłem ich kilka.

Im dalej w górę rzeczki, tem kępki papyrusów są gęstsze. Do źródeł Cyany nie dojechałem. I tu, jak wszędzie w greckim świecie, spotykamy się z mitologją. Nimfa Cyane rzuciła się była na Plutona gdy tenże uprowadzał Prozerpinę, i za to przemienioną została—w źródło.

Bodaj to wyobraźnia młodzieńczego narodu!

Po tej stronie portu, na szosie, czekał na nas zamówiony fiakr i pojechaliśmy na fort *Euryalus*, zbudowany przez Dyonizyusza na dość znacznem wzgórzu, w miejscu, gdzie spotykały się dawniej południowy i północny mur górnego miasta, czyli Epipoli. Musiało tu stać niegdyś ogromne zamczysko z czterema wielkiemi basztami. Wchodzenie na ruiny po rozrzuconych blokach jest dość niebezpiecznem; ale za to wygodnie spacerować można po obszernych gankach podziemnych, które niegdyś służyły za koszary i stajnie. Po ścianach są jeszcze dziury od haków, do których przywiązywano konie.

http://rcin.org.pl

Z pobliskiego wzgórza doskonale widać Etnę, zatokę Agosty, a nawet Calabryę.

Wczoraj przed wieczorem dano mi znać, że statek odpływa. Wybrałem się tedy spiesznie na pokład. Gdy już wszyscy passażerowie byli zebrani i kłęby czarnego dymu zaczęły buchać z komina, nadpłynęła łódka z wiadomością, że nie pojedziemy. Można sobie wyobrazić popłoch, jaki powstał z tego powodu. Sycylianie — to krew gorąca. Nie obeszło się bez złorzeczeń. Takowe jednak nic nie pomogły i trzeba się było swoim kosztem wynosić.

Jedyną zdobyczą tej niefortunnej „wycieczki“ był zachód słońca, któremu przyglądałem się z wysokości pokładu.

To była znowu jedna z tych bolesnych niespodzianek, jakie często spotykają podróżnych. Najwięcej cieszył się z niej mój mały przyjaciel „Frederico,“ ujrzawszy mnie bowiem znowu na lądzie, zaczął skakać i krzyczeć jak szalony, za co od ojca dostał za ucho, a odemnie pomarańczę i całusa w czoło.

Gdym się już był trochę uspokoił i pogodził z losem, otworzyłem okno mego pokoju, by pomarzyć wśród ciszy i popatrzyć na promienie księżyca, jasno odbite na gładkiem zwierciadle wód. Zdala zaczął mnie dolatywać piękny śpiew

http://rcin.org.pl

niewieści przy akompaniamencie fortepianu..... Pod wpływem czarującej melodyi, rany zbolałej mej duszy zaczęły się powoli zasklepiać... Oddychałem swobodniej... marzyłem... Ale i tu mi się nie powiodło. Zaledwie tony pierwszej zwrotki przebrzmiały, gdy tuż przy mnie, na dachu, zaczął się wtór okropny, gromadki obrzydliwych kotów, tak przeraźliwy i przeciągły, że mało nie dostałem konwulsyi. Miało to zapewne być „*Ständchen*“ przyniesione mi przez wdzięczność, za kawałki salami, które im rano przy śniadaniu rzucałem!.... Moje bombardowanie pomarańczami nic zgoła nie pomogło... Po chwili „*serenada*“, czyste *A* moll jak brylant, znowu się powtórzyła... szło coraz więcej crescendo... w końcu doszło do furioso... tak, że musiałem zamknąć okno i owinąć głowę poduszką.

To był fatalny *Katzenjammer!*...

---

http://rcin.org.pl

V.

Palermo, dnia 28 maja 1873 r.

Niech kto co chce powie, ale protekcya to świetna rzecz. Są tacy, co uporczywie utrzymują, że nic na świecie — bez protekcyi. Znam takich, którzy całą swą karyerę zawdzięczają protekcyi, ale znam i takich, których ona zgubiła, tak, że jeszcze i innych pociągnęli za sobą — w błoto, gdyż są ludzie, którym nawet pomódz nie można.....

Jak wszystko na świecie tak i protekcya ma swoją dodatnią i swoją ujemną stronę. Kto korzysta z protekcyi, musi ją przyjąć jaką ona jest, to jest ze wszystkiemi jej ujemnościami. A już najlepszy — ten, co sam siebie proteguje; gdy i to jest swojego rodzaju protekcya.... i może najtrwalsza.

W podróży, protekcya występuje w kształcie listów rekomendacyjnych, i nie jeden wozi ich całe kufry z sobą. Nie przeczę, że z nich czasami

http://rcin.org.pl

bywa wcale nie zły użytek; ale i one mają swoją ujemną stronę, gdyż skutkiem zbyt obfitego ich rozsiewu, wzrastają obok pięknych kwiatów bujne chwasty obowiązkowych a nudnych wizyt i jeszcze nudniejszych czasami nowych znajomości. Jeden z moich „dobrych znajomych," bardzo poczciwy chłopiec, wyjechał pewnego pięknego wiosennego poranku za granicę, z zamiarem zwiedzenia pół świata i — uwiązł w mieście *** w Prusach, jedynie dla tego, że skorzystał z dwóch listów rekomendacyjnych, i potem mocno tego żałował. Rozumie się, że i tu, jak na dnie wszystkiego czego „*się żałuje*," musiała być..... nierozwaga....

Nieufność moja do listów rekomendacyjnych zresztą, sięga już dawniejszych czasów, i jeszcze na kilka lat przed dowiedzeniem się o owym wypadku mego „dobrego znajomego," wyrzuciłem ich z pół tuzina przez okno wagonu, przeczuwając, że gdybym je był oddał podług adresu, straciłbym co najmniej pare tygodni czasu. Dla tego też, wybierając się w niniejszą podróż, nie prosiłem nikogo o listy rekomendacyjne.

Napisanem jednak było w księdze przeznaczenia, że list taki mnie nie minie. Oto przy pożegnaniu w Syrakuzie, gdym się tego najmniej spodziewał, zacny Michał Anioł Politi, w całej dobroci swego serca, wręczył mi taki „list" do

http://rcin.org.pl

swego kuzyna mieszkającego w Girgenti. Odmówić w przyjęciu było niepodobieństwem. Gdym się dotknął zapieczętowanej koperty, po ciele mojem dreszcz przebiegł jak mrowie. Potem długo mnie ona paliła w kieszeni i gdyby nie wzmianka, że oprócz protekcyi dla mnie, są tam jeszcze interesa familijne, byłbym ją, antiquo more, wrzucił w morze.

Przeczucia moje się spełniły. Uciekłem jednak w sam czas przed grożącem mi niebezpieczeństwem i najlepszym dowodem tego, żem nie uwiązł w Girgenti i nie wpadł w sidła żadnej okoliczności, *której by mi potem przyszło żałować* jest to, że już od dwóch dni bawię w Palermo i że jutro wyjeżdżam do Neapola.

Wyswobodziwszy się z niewoli syrakuzkiej, kołysałem się na wodach morza Śródziemnego od ósmej wieczorem do 1-ej po południu dnia następnego. W nocy okrążyliśmy południowo wschodni kąt Sycylii, a gdym rano wyszedł na pokład, staliśmy pod Terranova, dość znacznej ale nie ładnej mieścinie. W ogóle południowy brzeg Sycylii jest skalisty; krajobrazy są dziko romantyczne,

http://rcin.org.pl

klimat – afrykański. Nie ma tu portów wygodnych; statki parowe zatrzymują się daleko w morzu, i transporty towarów odbywają się za pomocą dużych czółen, przyczem zwykle straszny panuje rejwach i wielki nieporządek.

W bliskości Terranova, w starożytnem Gela umarł poeta-tragik Aeschylos, w roku 456 przed Chrystusem.

O godzinie 10 przed południem był nowy przystanek w Licata (14,000 ludności), gdzie ruch jeszcze był większy niż w Terranova, gdyż tu jest jeden z najważniejszych punktów handlowych południowej Sycylii (wywóz siarki). Po 12-ej ujrzałem z daleka, malowniczo na wysokiej górze leżące Girgenti. Deszcz kroplisy zaczął padać i trwał przez całe dwie godziny, co przyczyniło się bardzo do nieporządku przy wylądowaniu. O ile się zdaje, dopiero w najnowszych czasach cywilizacya zaczęła rozpościerać swe panowanie w tych stronach. Wszystko tu nosi charakter odrębny, pierwotny, dziki.

Przystań dla Girgenti nazywa się Porto Empedocle. Roboty około zbudowania porządnego „molo“ wprawdzie są już rozpoczęte, ale daleko im jeszcze do końca. Fale morskie z szumem rozbijają się o olbrzymie kamienne bloki, mające tworzyć podwaliny do murów olbrzymiego portu.

http://rcin.org.pl

Za kilka lat, gdy wszystko zostanie uporządkowanem, będzie to niezawodnie jedno z najpiękniejszych miejsc w tej okolicy. Roboty ziemne dla kolei żelaznej (ku Palermo), już są na ukończeniu.

Na pokładzie zrobiłem znajomość z dwoma młodymi inżynierami (z Turynu), jadącymi także do Girgenti. Z powodu braku wszelkiego ładu przy wylądowaniu, a następnie trudności dostania tragarzy do rzeczy, i koni do dalszego transportu, tak ich, jak i moja cierpliwość, wystawioną była na ciężką próbę. Nie bez pewnego lekceważenia wyrażali się oni o sycylianach, wychwalając naturalnie swoją Sardynję. Z rozpiętemi parasolami dowlekliśmy się po żółtem błotku do miasteczka (porto Empedocle) i tu w nędznej kawiarni zmitrężyliśmy dobre pół godziny, zanim znalazł się wehikuł o jednym koniu, który najęliśmy, w braku lepszego, więcej dla naszych tłomoczków niż dla nas samych. Pieszo też odbyliśmy całą drogę (wiorst 4), ciągle idąc pod górę aż do samego Girgenti.

W końcu i niebo się wypogodziło, dozwalając nam cokolwiek swobodniej rozejrzyć się po okolicy, która rzeczywiście jest piękną.

Dzisiejsze Girgenti, dawniej było tylko akropolą starożytnego Agrigentu (u greków Akragas), który leżał u stóp góry na olbrzymiej równinie i li-

http://rcin.org.pl

czył wedle podania historyków 800,000 ludności. Nowe Girgenti ścieśnionem jest jeszcze więcej niż Syrakuza; liczy ono 18,000 ludności, otoczone jest wysokim średniowiecznym murem i ma cztery bramy. Ulice są tak wązkie, że tylko na pryncypalnych jako tako minąć się mogą dwa wozy. Z drugiego piętra lokandy Gellia, gdzie mieszkałem, mimowoli widzieć można wszystko co się dzieje w domach naprzeciwko, nawet w tylnych pokojach, na górze i na dole. Oryginalny też miałem widok z mego okna w rannej godzinie, w jaki mianowicie sposób prowincya dostarcza mieszkańcom koziego mleka. Nie używają tu do tego żadnych wielkich dzbanów, blaszanek lub wózków ciągnionych przez psy jak w Niemczech, ale po prostu mleko sprowadza się in puris naturalibus, t. j. kozy same roznoszą je po domach. W bliskości lokandy — jak się zdaje jedno z główniejszych stanowisk — wieśniak miał z sobą cztery kozy i na żądanie wesołych „młodszych“ doił na ulicy ile i jak było potrzeba: w kwaterkę, w szklankę, w filiżankę lub w garnuszek. Potulne kozy poddawały się tej operacyi z widocznem zadowoleniem. Takie mleko wprost ze źródła i mnie się dostało do kawy, i wybornie mi smakowało.

Mój list rekomendacyjny, zostawiony przezemnie w mieszkaniu p. Agatoklesa Politi (nie za-

http://rcin.org.pl

stałem go bowiem w domu) — podziałał. Około 5-tej odszukał mnie w hotelu młody człowiek, może lat 25-ciu, przystojny i bystry, i tenże z wylaniem ofiarował mi swe usługi, przepraszał, że z powodu pilnych zajęć nie może być na cały dzień następny moim towarzyszem, i obiecał, że w południowej godzinie przybędzie do ruin i uczyni wszystko co tylko jest w jego mocy, by uprzyjemnić mi, jako swemu gościowi, pobyt w jego rodzinnem mieście.

Zaraz też dla mnie posłał po przewodnika, ułożył się z nim o cenę (5 franków) i dawał mi najspecyalniejsze informacye co do rzeczy godnych widzenia. Spacerowaliśmy potem aż do zmroku po mieście i po nowym tarasie (gdzie jest pomnik Garibaldego), w kawiarni chciał płacić za mnie i w ogóle był niewyczerpanym w grzecznościach, gdyż jak mi się zwierzył, tak mu polecił w liście jego stryj z Syrakuzy, którego, chociaż go nie widział od lat dziesięciu, bardzo szanuje.

Następnego dnia o 5-ej rano przewodnik się stawił, obudził mnie i po małem zboczeniu na wysoką górę, zwaną rupe Athenea, skąd dokoła widok przecudny, udaliśmy się wprost do ruin.

Już w Syrakuzie, wśród zwalisk i gruzów uderzył mnie szczególniejszy jakiś, zupełnie odrębny, mocny zapach jakby stęchlizny. Z początku zda-

http://rcin.org.pl

wało mi się, że ulegam chwilowemu wpływowi powietrza lub złudzeniu powonienia; później jednak przekonałem się, że zmysł mój mnie nie omylił. Szczególnie w Agrigencie, podczas silnepo upału, ten zapach mocno i bez ustanku dawał mi się uczuć. Nie wiem skąd on pochodzi, czy z cząstek roślinnych, czy organicznych; uległych rozkładowi na powierzchni ziemi lub też w jej wnętrzu? W innych miejscach, nigdzie go nie spotkałem, tylko w Syrakuzie i w Girgenti. Nazwałem go „zapachem ruin," i ciekawy jestem, czy kto inny z podróżnych podobne zrobił spostrzeżenie. Zwróciła też tu moją uwagę znaczna ilość skamieniałych muszli, jakie z łona ziemi przy kopaniu wydobywają. Całe ich kupki widziałem przy urwisku, które robotnicy przekopywali w celu przeprowadzenia drogi.

Pomiędzy ruinami, wszędzie są ogrody lub pola uprawne.

Najwięcej zajmującym jest cały rzęd świątyń, wystawionych wzdłuż południowego muru dawnego Agrigentu. Poczynając od strony wschodniej, najpierwszą jest świątynia „*Juno Lacinia*;" styl dorycki, dziś tylko 16 kolumn z architrawami. Dalej o kilkadziesiąt kroków, całkiem zachowany (są nawet mury celli) szkielet świątyni „*Concordia*;" 34 kolumn. Wewnątrz są schody, po

http://rcin.org.pl

których wszedłem na jej szczyt. Znowu w linii prostej, dalej ku zachodowi: niegdyś świątynia *Herkulesa*, dziś jedna tylko kolumna wśród kupy odłamków malowniczo rozrzuconych. Jeszcze dalej: świątynia *Jupitera*—w jeszcze gorszym stanie. Nigdy ona nie była ukończoną i była wsparta na 37 monstrualnych półkolumnach (6 i pół metra w obwodzie) w wyżłobieniach których, wygodnie mógł pomieścić się człowiek.

Jest tu jeszcze więcej pamiątek dawnej świetności—ale nie chcę cię nudzić długiemi opisami. To trzeba widzieć naocznie i radzę ci, jeżeli kiedy będziesz w Sycylii, zajechać koniecznie do Girgenti—bo warto.

Około 11-tej, gdym się właśnie posilał wcale nie złem winem „krajowem". w austeryi przy południowej bramie starego Agrigentu, wiodącej niegdyś do portu i zwanej „porta aurea," nadjechał p. Politi na mule i z fuzyą zarzuconą na plecy. Tego znów dostrzegli młodzi panowie Montana z ich willi „Girolamo" i także przyszli do nas. Zaczęły się tedy rekomendacye, częstowania i gawędy. Z początku przyglądano mi się z ciekawością, jak jakiemu niedźwiedziowi. Pan Politi musiał mnie im opisać jako „władcę siedmiu zamków" wśród lodów północy. Ale potem, gdy się bliżej przekonali, że nie jestem żadnym ludo-

http://rcin.org.pl

żercą ani też „uczonym niemieckim archeologiem,“ pp. Montana pociągnęli mnie do swej willi, przedstawili całej swej rodzinie, oprowadzali mnie po swych bogatych winnicach i gwałtem chcieli nie tylko zatrzymać na obiad, ale nadto zabrać z sobą na bal obywatelski, który miał się odbyć nazajutrz, w resursie, w Girgenti.

Wszystkiego tego narobił ów list rekomendacyjny!.....

Z trudnością zdołałem się wyplątać, i przeczuwając do czego to doprowadzi, stanowczo oświadczyłem, że tegoż dnia koniecznie *muszę* wyjechać do Palermo.

W innym stanie rzeczy, byłbym chętnie skorzystał z tak pomyślnych okoliczności; byłbym bliżej poznał tameczne towarzystwo, może świetnie się zabawił i pod nie jednym względem wzbogacił i tak już znaczny zapas moich „wspomnień z podróży.“ Ale czas mój był obliczony i trzeba było wyrzec się przyjemności, by nie chybić urlopowego terminu. A do Warszawy, jakże jeszcze droga daleka!

Panowie Montana odprowadzili mnie kawałek, p. Politi wsadził na swego muła a sam poszedł pieszo, i tak około drugiej po południu wróciliśmy do miasta.

http://rcin.org.pl

Po małym spoczynku w hotelu, (tymczasem p. Politi zapisał mnie na dyliżans, wieczorem odejść mający), udaliśmy się do katedry, stojącej w labiryncie ciasnych uliczek, na wysokości 330 metrów nad poziomem morza. Rozmiary jej są znaczne, ozdoby bogate; zresztą nie ma w niej nic szczególnego prócz echa, które rzeczywiście jest zadziwiającem. Stanęliśmy przy drzwiach głównych, zaś jeden z chłopców kościelnych poszedł po gzymsie nad ołtarz i zatrzymał się tam wysoko, z boku, przy ścianie. Każde, choćby najciszej przez nas wymówione słowo, a nawet całe zdania, natychmiast powtarzał on głośno. Jąkał się tylko przy wymawianiu kilku wyrazów polskich, które mu dla żartu szepnąłem.

O 7-ej wieczorem siedziałem w pudle dyliżansu zaprzężonego we trzy dobre konie. Oprócz mnie, konduktora i pana Politi, który dla towarzystwa pojechał kilka wiorst z nami, nie było żadnego passażera. Gdyśmy już byli za miastem, p. Politi wskazując na trzech konnych, wolno jadących karabinerów, rzekł:

— To pańska eskorta,

— Jakto? zawołałem. Czyliż oni także pojadą z nami?

— Si, signore. Nie tylko na tej stacyi, ale przez całą drogę, aż do Lercara, towarzyszyć wam

http://rcin.org.pl

będą karabinierzy, gdyż w tych stronach zawsze są „briganti“, i nie ma innego środka, jak strzedz poczty zbrojną ręką. Za często już bywały napady; teraz wzięto się na sposób—kosztowny wprawdzie, ale skuteczny.

Na pożegnanie wypiliśmy wina i dyliżans brzęcząc okropnie oknami i żelaztwem (hamulec), ruszył w dalszą drogę. Po wijącej się pomiędzy górami, dobrze utrzymanej żwirówce, karabinierzy, jak mogli podążali za nami skracając sobie często drogę przez zbaczanie na dobrze im znane małe ścieżki i manowce. Czasami ginęli mi oni zupełnie z oka; ale po kilkunastu minutach znowu wyjeżdżali z po za urwisk, na skrętach szosy. Na następnej stacyi znowu przybyli inni na zmianę, i tak szło przez całą noc. Urozmaicali oni sobie nudne chwile to smętnym, to wesołym śpiewem, który dziwnie się rozlegał wśród ciszy nocnej, jednostajnego turkotu karety i miarowego uderzania kopyt końskich o twarde kamienie żwirówki.

Około północy, gdym się cokolwiek był zdrzemnął, nagłe zatrzymanie się dyliżansu obudziło mnie. W pudle karety wprawdzie paliła się latarnia, ale właśnie jej blask, nie dozwolił mi widzieć co się dzieje zewnątrz. Dolatywały mnie

http://rcin.org.pl

tylko głośne rozmowy, krzyki, szczęk pałaszy i rżenie koni.

Co to jest? zapytałem konduktora, który leżał na miękkiem wysłaniu, i obudzony z trudnością, leniwo się podnosił.

Już chciałem, wedle wskazań Baedeckera, wyskoczyć, rzucić się na ziemię i pozwolić się ograbić z ruin mojej kassy, gdy wtem drzwi z trzaskiem się otwarły i w jej ramach okazała się kształtna postać ogromnego draba w mundurze, z kepi na głowie i z sumiastemi wąsami, który przebąknąwszy kilka wyrazów, podał konduktorowi otwartą, polinjowaną i dość zasmoloną książeczkę. Ten ostatni, przecierając sobie oczy, wyjął świecę z latarni, poprosił abym mu ją potrzymał, spojrzał na zegarek i napisał ołówkiem kilka zygzaków w jednej z rubryk książeczki. Po czem drzwi się znów zamknęły i ruszyliśmy dalej. Wszystko to stało się bardzo szybko na szosie, w otwartem polu. Sens jest taki. Oprócz karabinierów towarzyszących poczcie, rozstawione są posterunki wojskowe na całej linii i oprócz tego bez ustanku kursują patrole, złożone z 6—8 konnych. Taki patrol, jeżeli spotka w nocy dyliżans, musi uzyskać od konduktora odpowiednie zaświadczenie, i to było przyczyną naszego chwilowego zatrzymania.

http://rcin.org.pl

O 4-ej rano byliśmy w Lercara, na stacyi drogi żelaznej. Nie wiem dla czego, ale wszyscy uporczywie wymawiają tu „*Alcara*,“ chociaż się pisze Lercara. Ze anglicy na Livorno mówią „Leghorn,“ to mnie wcale nie dziwi, gdyż na to są anglikami. U nich pisze się np. „krzesło“, a mówi się: „stół,“ ale włosi zazwyczaj dość prawidłowie wymawiają wyrazy, tak jak się piszą. Tymczasem sycyljanie na swoją Lercarę mówią „Alcara,“ a jeśli się omylisz, to niezawodnie cię poprawią. Niech tedy będzie Alcara!

Pociąg ruszył o 5-ej rano; o 10-ej przed południem byliśmy w Palermo.

W wagonie zabrałem znajomość z młodym włochem, kupcem, wracającym z wnętrza Sycylii, który mi opowiadał niestworzone rzeczy o bogactwie kraju, o braku wszelkiej kommunikacyi, o głupocie i przesądach ludu, oraz o rozbojach, które są przyczyną ogólnej nędzy, i żadną miarą wytępić się nie dają. We wszystkiem tem co mi opowiadał, wiele było prawdy. Gazety ciągle przepełnione są smutnemi wiadomościami, i nikt bez silnej eskorty, zwłaszcza jeżeli wiezie pieniądze lub w ogóle jest człowiekiem zamożnym, nie zapuszcza się daleko. „Briganti“, nie dość, że rabują na otwartej drodze, ale nadto zatrzymują „bogatszych“ u siebie w górach, jako więźniów, wy-

znaczają następnie dowolną summę okupu, a gdy tenże nie bywa na czas i w umówionem miejscu, z zachowaniem ścisłej tajemnicy składanym, zabijają bez żadnej litości nieszczęśliwą ofiarę. Jeżeli zaś krewni „schwytanego“ udają się o pomoc do władz, spotyka ich niezawodna zemsta nawet wśród ludnego miasta. Zdradzieckie pchnięcie sztyletem ma tu być ciągle jeszcze na porządku dziennym lub jeśli chcesz na porządku nocnym. Żandarmerya nieustannie jest czynną, wojsko ciągle robi polowania i obławy, ale to mało skutkuje. Dopóki lud wiejski nie przestanie protegować brigantów, policya nic nie zrobi. Oświata i dobrze zrozumiany interes własny jedynie zdolne są zmienić ten smutny stan rzeczy.

Na jednej z mniejszych stacyi pomiędzy Termini (skąd kolej znów idzie samym brzegiem morza) a Palermo, towarzysz mój zwrócił moją uwagę na niewidomego starca, któremu z wagonów rzucano jałmużnę. Żebrak ten, trzymając się sztachet, szedł wzdłuż pociągu, wydając żałośne jęki dla wzbudzenia litości.

— Patrz pan, rzekł do mnie młody włoch, ten człowiek był dawniej rozbójnikiem. Karabin pękł mu przy wystrzale, skutkiem czego stracił oczy i ma twarz oszpeconą. Teraz wyciąga on

http://rcin.org.pl

rękę do tego samego społeczeństwa, którego niegdyś zaciętym był wrogiem....

Okropna kara, straszny los!

Palermo „la felice“ dawniejsze Panormos, to ładne miasto (200,000 ludności), ale trochę jednostajne. Więcej zajmującą jest okolica, mianowicie: rozkoszne brzegi morza, równina Monreale (la conca d'oro), oraz wysokie góry (Monte Pellegrino i monte Catalfano), wznoszące się tuż przy samem mieście. Kolor tych ostatnich jest zupełnie popielaty, co z początku mocno razi. Są one bez żadnej wegetacyi.

W Palermo zwiedziłem już wszystko co jest godnem widzenia; wieczorami zaś czytam „Kuryera Warszawskiego“, którego cały transport z poczty odebrałem. Byłem też w katedrze, zwanej „Il duomo della S. Rosalia,“ zbudowanej w XII wieku i tu oglądałem porfirowe sarkofagi, w których spoczywają zwłoki niegdyś władców Sycylii. Następnie przyjrzałem się wspaniałemu pałacowi królewskiemu i w bocznych uliczkach odszukałem

http://rcin.org.pl

stary kościołek „S. Giovanni degli Eremiti,“ z wieży którego dany był sygnał do słynnych „*Nieszporów Sycylijskich*“ (1282 r.).

Spacery po wzorowo utrzymanych ogrodach publicznych należą do większych przyjemności, jakie sobie w tej porze roku tu zrobić można.

Do Monreale, odległego o wiorst 5 pojechałem dorożką. Warto być.

Na tem kończą się moje notatki. Jutro wyjeżdżam i podążę przez Neapol do Marseille, gdzie mnie czeka wexel, mający ułatwić mi powrót do domu.

Wexel, to także list rekomendacyjny.... i przyznasz *jedyny* w swoim rodzaju, gdyż nie ma żadnej strony ujemnej.....

List niniejszy jest ostatnim większego pokroju, jaki z tej podróży odemnie odbierzesz. Odtąd posyłać ci będę już tylko same lakoniczne depesze telegraficzne. Myśl moja zajęta jest jedynie szybkim powrotem do Warszawy. Neapol, Pompeja, Rzym, oraz całe północne Włochy znane mi już są z moich dawniejszych podróży. Wartoby

http://rcin.org.pl

nie jedno jeszcze raz zobaczyć, ale czasu na to nie mam.

Włochy, z wyjątkiem Sycylii, nie są ci obce. I ty podróżowałeś po tej pięknej krainie i czytałeś liczne jej opisy. Dla tego wstrzymam zapęd mojego pióra, lękam się bowiem, aby listy moje nie doznały takiego losu, jaki sam sprawiałem listom rekomendacyjnym...

Po moim powrocie do Warszawy zaczną się znów nasze wieczorne gawędy, „na Długiej.“ Już naprzód się cieszę. Przybyło nam materyału i tenże na długo wystarczy.

Zapewne wiele upłynie wody, zanim znów wybiorę się w jaką podróż.....

A może też z wiosną.....

Vale!

KONIEC.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl
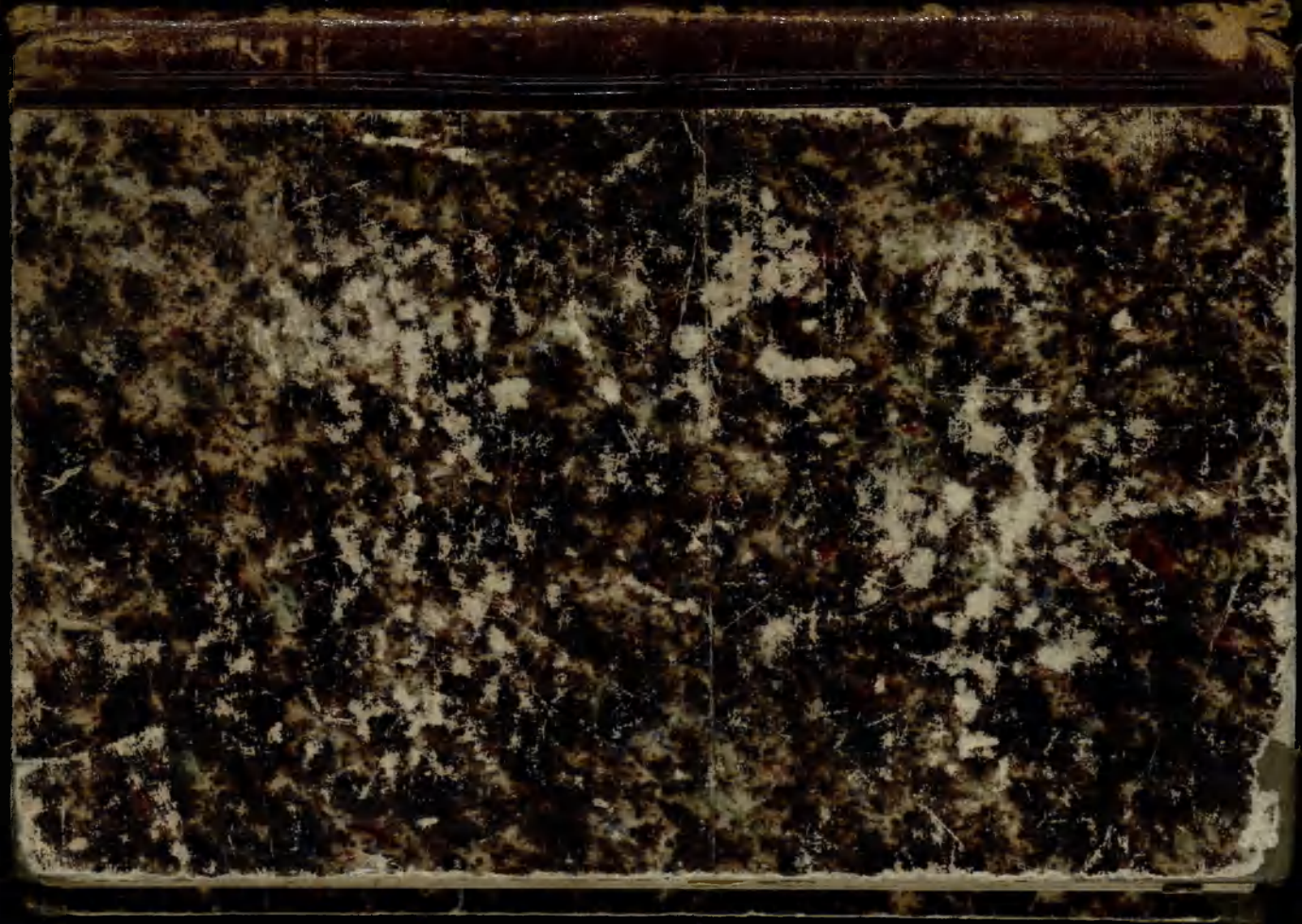
http://rcin.org.pl